

H HARLEQUIN[®]
TM

MEDICAL

Scarlet
Wilson

Wyspa celebrytów



Scarlet Wilson

Wyspa celebrytów

Tłumaczenie:
Krystyna Rabińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł? - Nathan Banks pokręcił głową. Był przeciwnego zdania.

- Uważam, że znakomity - odparł Lewis. - Ja potrzebuję lekarza, ty roboty.

- Ale ja robotę już mam. - Nathan uniósł dłonie, jakby się wzbraniał przed posądzeniem o zbytnią pewność siebie. - Tak mi się przynajmniej wydaje. Czy mój kontrakt nie zostanie odnowiony?

Poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Nocny dyżur na oddziale ratunkowym był wyjątkowo ciężki, przez co nerwy miał napięte do ostateczności. Na dodatek w drodze powrotnej do domu przytrafiła mu się idiotyczna przygoda. Kiedy gaźnik jadącego za nim samochodu strzelił, padł na chodnik. Ostatnią misję z Lekarzami bez Granic pełnił na terenach objętych wojną, więc na dźwięk wystrzału reagował odruchowo. Ale w centrum Montrealu? Jakiś mały chłopiec idący do szkoły zapytał, co mu się stało. Miał ochotę zapaść się pod ziemię.

Lewis uśmiechnął się przebiegle, jak zawsze gdy chciał kogoś przekonać do swoich racji. Nathan doskonale znał niuanse mimiki jego twarzy.

- Ostatnie dni na ratunkowym były bardzo wyczerpujące. Przyjechałeś prosto z misji, a przedtem pięć lat spędziłeś z Lekarzami. Właściwie nie miałeś urlopu. Ta propozycja spada ci jak z nieba.

Nathan wziął do ręki plik płożożółtych teczek z dokumentami.

- To nie wakacje, a raczej wyrafinowane tortury. W wakacje lubię połączyć po górach Szkocji albo posurfować na Bondi Beach, ty natomiast proponujesz mi pobyt na wyspie z dziewięcioma celebrytami, przepraszam, z ostatniej ligi. Więszego antycelebryty ode mnie chyba nie znajdziesz. Nie dbam o towarzystwo tego typu ludzi.

Lewis pokiwał głową.

- Właśnie. I dlatego idealnie się nadajesz. Będziesz potrafił zachować bezstronność. Musisz tylko przez trzy tygodnie, bo tyle trwa pobyt na wyspie, nadzorować wymyślone przez ekipę telewizyjną zadania wymagające sprawności fizycznej i kontrolować stan zdrowia uczestników. Poza tym leżysz do góry brzuchem. - Lewis dotknął ramienia Nathana. - Pomyśl tylko. Archipelag Whitsunday, dokoła Morze Koralowce, luksusowy hotel, idealna pogoda i tylko kilka godzin pracy dziennie. Po prostu żyć nie umierać.

Nathan otworzył pierwszą z teczek. Propozycja coraz mniej mu się podobała. Nie rozumiał, dlaczego reality show „Wyspa Celebrytów” ma tak gigantyczną oglądalność.

- Większość z tych ludzi w ogóle nie powinna tam jechać, a co dopiero brać udział w jakichś sprawdzianach sprawnościowych. Mają poważne problemy ze zdrowiem.

Lewis zbył tę uwagę machnięciem ręki.

- Wszyscy są ubezpieczeni na miliony dolarów. Na miejscu potrzebny jest jednak

doświadczony specjalista medycyny ratunkowej, który potrafi podejmować błyskawiczne decyzje.

- Moje doświadczenie to epidemie, klęski żywiołowe i konflikty zbrojne. Chyba nie o to chodzi.

Lewis rzucił mu jeszcze jedną teczkę.

- Masz. Poczytaj sobie o ukąszeniach węży, pajaków i zakażeniach jadem. Obóz co wieczór będzie sprawdzany, ale w takich sprawach nie można być nadmiernie ostrożnym. - Widząc, że Nathan nie daje się złapać na haczyk, zmienił taktykę. - Posłuchaj, podpisałem umowę, zanim się dowiedziałem, że Cara jest w ciąży. Muszę znaleźć kogoś na zastępstwo. Nie mogę sobie pozwolić, aby podali mnie do sądu za zerwanie kontraktu. Moja jedyna nadzieja w tobie.

Nathan wziął głęboki oddech. Praca dla telewizji była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę. Niemniej Lewis ma rację, czuje się wypalony. Właściwie dobrze się stało, że Lewis to zauważył. Czy trzy tygodnie na wyspie pośrodku Morza Koralowego to aż takie nieszczęście? Celebryci niech sobie śpią przy ognisku, ale ekipa telewizyjna ma przecież zagwarantowane luksusowe lokum.

- Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś, że Cara jest w ciąży?

Lewis umknął wzrokiem w bok.

- Z kilku powodów. Były pewne... komplikacje. Nikomu nie chcieliśmy mówić. - Pchnął jakiś papierek w stronę Nathana. - Proszę. Wisienka na torcie. Obejrzyj sobie ten czek.

Nathanowi aż oczy wyszły na wierzch.

- Ile?! - Pokręcił głową. - Zresztą nieważne. Gdybyś mi powiedział o Carze i dziecku, od razu bym się zgodził. Bez proszenia i za darmo. Czasami dobrze być z ludźmi szczerym, mój drogi Lewisie.

Lewis zamrugał, jakby namyślał się nad odpowiedzią, w końcu tylko kiwnął głową.

- Dzięki. - Podeszedł do Nathana i kładąc mu dłoń na ramieniu, dodał: - Potrzebuję lekarza, do którego mam bezgraniczne zaufanie. Nie będziesz sam. Z Canberry przyleci drugi lekarz. Rok temu, kiedy tam byłem, pracowałem góra dwanaście godzin. Przez trzy tygodnie. Wierz mi. To najłatwiejsza robota, jaką kiedykolwiek doświadczyłeś.

Nathan powoli kiwnął głową. Wciąż nie był przekonany. Na celebrytów i całą tę otoczkę reagował alergicznie. Z drugiej strony trzy tygodnie w luksusowych warunkach i gigantyczne honorarium niemal za bezczynność... Tylko idiota odrzuciłby podobną ofertę. Poza tym ma wobec Lewisa dług wdzięczności. Kiedy wylądował w Australii prosto z misji z Lekarzami i nie miał pracy, Lewis wyciągnął do niego rękę. Oczywiście, że teraz on pomoże jemu.

- Co będzie po moim powrocie? - zapytał.

Lewis uchwycił jego spojrzenie.

- Jesteś wspaniałym lekarzem. Mamy szczęście, że do nas dołączyłeś. Podpiszemy kolejną sześciomiesięczną umowę. Będziesz pracował na ratunkowym. Jeśli zechcesz, oczywiście.

Nathan wahał się tylko ułamek sekundy. Lewis był jednym z jego najstarszych stażem przyjaciół. Cztery lata starali się z Carą o dziecko. Nie może mu tego zrobić, nawet jeśli wyspa w archipelagu Whitsunday jest ostatnim miejscem na ziemi, do-

każd chciałby się wybrać.

Wziął długopis do ręki.

- Powiedz Carze, że będę o niej myślał. Gdzie mam podpisać?

Rachel Johnson postanowiła jeszcze chwilę poleżeć na wygodnym szezlongu koło basenu. Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej za to płacą.

Spędziła tu już dwa dni i ani przez minutę nie pracowała, chociaż jej obowiązki zaczęły się z chwilą wylądowania na wyspie. Poznała natomiast dziewięciu celebrytów biorących udział w programie. Sprawiali wrażenie albo odrobinę rozkapryszonych, albo trudnych, albo wręcz niemożliwych do zniesienia. Stary przyjaciel ze studiów namówił ją na tę robotę, honorarium było astronomiczne, ale nie to zdecydowało, że podjęła się zadania.

Przyjechała, bo przysięga Hipokratesa nie pozwalała jej postąpić inaczej. Jej były chłopak, australijski gwiazdor oper mydlanych, był jednym z zawodników, a ona jako jedna z niewielu osób znała prawdę o stanie jego zdrowia. Domyśliła się, że postawił organizatorom warunek, aby opiekował się nim lekarz, do którego ma bezgraniczne zaufanie. I chociaż od dawna nic ich z sobą nie łączyło, Rachel czuła się w obowiązku mu pomóc.

Wiedziała, że drugi lekarz też już przyjechał na wyspę. Miała nadzieję, że współpraca z nim dobrze się ułoży. Przez trzy tygodnie będą na zmianę pełnić dwudziestoczwierogodzinne dyżury. Lewis zapewnił ją, że nadzorowanie zadań, jakie mają wykonać uczestnicy, to nic wielkiego. Znała go jednak na tyle dobrze, że wiedziała, iż oszczędnie dozuje prawdę.

- Doktor Johnson? Jest pani gotowa? Hydroplan właśnie wylądował.

Zerwała się z fotela i chwyciła plecak. Jeszcze nigdy nie podróżowała hydroplanem. Maszyną trochę rzucało, lecz widoki wynagradzały niewygodę.

Pilot okrążył wyspę, dzięki czemu mogła poznać jej topografię.

- Tu jest plaża, na którą zostanie dowieziona część uczestników. Plaża dla ekipy telewizyjnej i obsługi znajduje się po drugiej stronie. Są tam parasole, leżaki i bar. Wszystkie wygodny. - Zawrócił ku środkowej części wyspy. Lecieli teraz nad gęstą dżunglą. - Obóz znajduje się tutaj - rzekł. - Niech pani nikomu nie zdradzi, że mają nawet rozkładany dach, na wypadek gdyby zaczęła się pora deszczowa. W pierwszym roku cały obóz im zmyło.

Rachel poczuła się trochę niepewnie.

- Gdzie ja będę nocowała?

Pilot wskazał kilka szarych prostokątnych baraków.

- Tamte trzy duże budynki to studio. Dla pani jest kontener mieszkalny. Drugi, gdzie mieści się ambulatorium, stoi tuż obok. - Zachichotał. - A dalej już moczary i most linowy. Celebryci go uwielbiają. - Spojrzał na Rachel. - Nie powiem pani, ilu z niego spadło.

Poczuła suchość w gardle. Wizja roztoczona przez Lewisa zaczynała coraz bardziej rozmijać się z rzeczywistością. Kontener mieszkalny to nie to samo co luksusowy hotel. Plaża nad oceanem to nie basen. Wyposażenie pewnie jest spartańskie, a o obsłudze należy zapomnieć. Trzytygodniowy pobyt na wyspie zapowiadał się coraz mniej różowo. Miała ochotę przy najbliższym spotkaniu udusić Lewisa gołymi

rękami.

Hydroplan wylądował na wodzie i podpłynął do drewnianego pomostu. Pomógł jej wsiąść krzepki mężczyzna w przepoconym bawełnianym podkoszulku.

- Doktor Johnson? - Potwierdziła skinieniem głowy. - Ron - przedstawił się mężczyzna. - Witamy w raju!

Zaprowadził ją do obozu. Na widok szarych kontenerów Rachel nie wytrzymała.

- Jak na raj warunki trochę spartańskie.

Ron wybuchnął śmiechem.

- Tak panią omamili? Temu drugiemu lekarzowi wcisnęli taki sam kit. Ale on nie narzeka. Mówi, że przywykł do spania na łóżku polowym i jest mu właściwie wszystko jedno.

Rachel dreszcze przebiegły po plecach. Na studiach w Londynie trzymała się z Lewisem i jego paczką. Lewis wiedział o niej wszystko. Wiedział, z kim się wtedy spotykała. Teraz pojawia się jako wspólny mianownik łączący ją z tym drugim lekarzem. Chyba nie wyciął mi żadnego głupiego numeru, pomyślała. Tymczasem Ron wskazał trzy kontenery mieszkalne ustawione na lekkiej pochyłości.

- Reszta ekipy mieszka przy plaży, a pani i ten drugi lekarz tutaj. Kontener z ambulatorium sąsiaduje z waszym. Tamten następny to najczęściej odwiedzane miejsce na wyspie.

- Prysznic? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nie. Stołówka.

- Aha. Dzięki, Ron.

Pchnęła drzwi swojego kontenera. Środkową część zajmował rodzaj pokoju dziennego z kanapą i łazienka z prymitywnym prysznicem, zaś w obu końcach znajdowały się sypialnie. Łóżka były co prawda odrobinę lepsze od polowych, lecz poza nimi całe umeblowanie pokoiku stanowiła samotna komoda z szufladami. Na kołkach wbitych w ścianę wisiało kilka wieszaków na ubrania.

Rachel rzuciła plecak na podłogę, umyła twarz i ręce. Potem zmieniła koszulkę, posmarowała się kremem z filtrem i spryskała preparatem przeciw komarom.

Uwaga Rona o jej koledze i łóżkach polowych nie dawała jej spokoju. Mogła się odnosić do miliona facetów na kuli ziemskiej, lecz Rachel miała jak najgorsze przeżycia. Podczas rozmowy telefonicznej Lewis aż za bardzo natrętnie namawiał ją na ten wyjazd. Użył wielu argumentów od „moja żona jest w ciąży” do „jeden z celebrytów postawił warunek”.

Kiedy podał nazwisko, nie zdziwiła się. Poznała Dariusa w sytuacji dla obojga bardzo trudnej, nawet krytycznej. Dla niego związanie się z lekarką oznaczało dostęp do wiedzy na temat najnowszych metod leczenia. Dla niej spotkanie się z Dariusem Cornellem, australijskim gwiazdorem oper mydlanych, było szczególnym doświadczeniem. Chodzili z sobą ponad rok. Wystarczająco długo, by oboje okrzepli. Odetchnęła z ulgą, kiedy zainteresowanie mediów ich rozstaniem minęło.

Z dziwnym uczuciem szła do kontenera mieszczącego ambulatorium. Zastanawiała ją, że Dariusz prosił właśnie o nią. Ale z nim łatwo sobie poradzi.

Bała się, że z mężczyzną kryjącym się za drzwiami, które zaraz otworzy, pójdzie jej znacznie trudniej.

Chyba śnię, pomyślał. To jakiś senny koszmar. Zamrugał oczami. Nie pomogło. Nadal tam była.

Rachel Johnson. Brązowe włosy związane w koński ogon, lekka opalenizna, gniewnie patrzące brązowe oczy, różowy T-shirt podkreślający ich barwę.

- A wydawało mi się, że już gorzej być nie może - mruknął i zdjął nogi z biurka.

Wargi Rachel zwęziły się w linijkę.

- Zamorduję Lewisa Blake'a - wysyczała. - Uduszę gołymi rękami. Nie będę tkwiła trzy tygodnie na tej wyspie razem z tobą. Nie ma mowy.

Nathan uniósł rękę, wskazując niebo.

- Za późno, Rach. Hydroplan właśnie odleciał.

- Musi być jakaś łódź. Musi być w pobliżu druga wyspa. Skąd dowożą zaopatrzenie?

- Nie mam pojęcia. Jestem tu dopiero od wczoraj. Ale się nie martw. Cieszę się ze spotkania tak jak ty. Zwłaszcza po tym, jak zobaczyłem nazwisko twojego byłego na liście uczestników. Twoja obecność wcale mnie więc nie dziwi.

Nie mógł się powstrzymać od złośliwości. Wiele lat temu, po rozstaniu z nim, Rachel przeniosła się do Australii, a kilka miesięcy później prasa opublikowała jej zdjęcie z nowym partnerem, australijskim aktorem. Nathan, który jeszcze się nie otrząsnął po zerwaniu, otrzymał nowy cios. On został w Anglii opiekować się młodszym bratem, Rachel zaś pojechała do Australii, dokąd planowali jechać razem.

- Co właściwie tutaj robisz? - zapytała. - Wydajesz się ostatnią osobą, która chciałaby wziąć taką robotę.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem.

Rachel wzruszyła ramionami.

- Słyszałam, że pracujesz z Lekarzami bez Granic. Reality show o nazwie „Wyspa Celebrytów” i ty to połączenie wymagające bujnej wyobraźni.

Ego Nathana zostało mile połączane. Rachel zadała sobie trud, aby śledzić jego losy. On nigdy nie zdobył się na zapytanie któregoś ze wspólnych znajomych, co porabia była narzeczona. Wszyscy wiedzieli, że pojechała do Australii bez niego i taktownie nie wymieniali przy nim jej imienia.

- Wydaje mi się, że doskonale wiesz, dlaczego tu jestem. Podejrzewam, że Lewis omamił mnie w ten sam sposób co ciebie. - Zatarł ręce. - Nie martw się. Mam trzy tygodnie na wymyślenie, co mu zrobię, jak go spotkam.

- Jak cię znalazł?

- Pracuję u niego.

- Na ratunkowym?

- Tak. Po pięciu misjach z Lekarzami mam odpowiednie kwalifikacje. Gdy tylko postawiłem stopę na australijskiej ziemi, zaproponował mi posadę.

Rachel kiwnęła głową. Widział, że intensywnie myśli. Niemal słyszał, jak jej umysł pracuje na najwyższych obrotach. Pamiętał, że zawsze tworzyli zgrany tandem. On kierował się bardziej rozumem, ona sercem. Sądził, że się uzupełniają. Pomylił się.

- I nie łudź się, że niczego nie zauważyłem.

Policzki Rachel zrobiły się czerwone.

- Czego mianowicie?

- Braków w jego dokumentacji medycznej. Co twój facet ma do ukrycia?

- Przestań go tak nazywać. Od siedmiu lat nie jest moim facetem. Może umknęło twojej uwadze, że jest zaręczony z inną. Mnie nic z nim nie łączy.

W miarę, jak mówiła, ogarniała ją coraz większa złość. Teraz już nie tylko policzki miała czerwone, ale całą twarz aż po czubki uszu. Nathan zapomniał, jaka potrafi być impulsywna, szczególnie jeśli sprawa jest dla niej ważna.

Podniósł jedną z teczek. Musiał do tego użyć obu rąk.

- Spójrz tylko na to.

- Czyja toteczka?

- Diamond Dazzle. Jest modelką. W bardzo zaawansowanym wieku dwudziestu dwóch lat. Tu są wyniki każdej analizy krwi, każdego prześwietlenia, historia każdej operacji plastycznej i zabiegu wstrzyknięcia botoksu. A tu? - Wskazał cieniutką teczkę Dariusza. - Dowiaduję się, że w wieku ośmiu lat przeszedł operację usunięcia wyrostka. To wszystko.

Rachel skrzyżowała ręce na piersiach.

- I wszystko, co potrzebujesz wiedzieć. Resztę wiem ja.

- Żaden lekarz nie pracuje w ten sposób.

- Przeciwnie, Nathan. Każdego dnia pracujesz właśnie w ten sposób. Rzadko posiadasz całą wiedzę o zdrowiu kogoś, kto trafia na ratunkowy. Podczas misji miałeś do czynienia z pacjentami z różnych części świata. Nie przychodzili do ciebie z plikiem dokumentów.

Nathan wstał. Rachel wkurzała go do maksimum. A im bardziej była uparta i zła, tym bardziej go podniecała. Tak było zawsze. Miał nadzieję, że czas i złe wspomnienia go uodporniły, lecz właśnie się przekonał, że był w błędzie. Reagował na jej bliskość tak samo jak dawniej. Akurat w tej chwili zupełnie niepotrzebnie.

- Czyli ty zajmiesz się jednym pacjentem, a ja ośmioma. Taki układ proponujesz?

Udało się. Najmniejsza sugestia, że nie przykłada się do pracy, zawsze działała na Rachel jak płachta na byka. Energicznie pokręciła głową. Jej oczy miały błyskawice.

- Nie. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będę się zajmowała wszystkimi pacjentami. Podobnie jak ty.

Nathan nie zamierzał jednak tak łatwo ustąpić. Nie po tych wszystkich latach. Skrzyżował ręce na piersi i przyjął równie bojową postawę, co Rachel.

- Nie sądzę, żebym mógł to robić, nie znając wszystkich informacji o pacjencie.

Twarc Rachel przybrała barwę niemal tak intensywną jak jej podkoszulek. Na czoło wystąpiły kropelki potu. Nathan był pewien, że nie od panującego na wyspie upału.

Przyjrzał jej się ponownie. W szortach khaki, grubych skarpetach i ciężkich butach trekkingowych wyglądała zupełnie inaczej niż na studiach. Wtedy zawsze nosiła sukienki i pantofle na obcasach. Może pobyt w Australii zmienił jej pogląd na życie?

- Oczywiście, że możesz - skontrowała. - Przestań robić trudności. Trzy tygodnie. Zapewniam cię, że będziesz skreślał dni w kalendarzu tak samo jak ja.

Odwróciła się, aby odejść. Ku swojemu zaskoczeniu Nathan uświadomił sobie, że wcale nie chce, aby wyszła. Gdyby ktoś go zapytał, czy chce znowu spotkać Rachel

Johnson, odpowiedziałby: Nigdy w życiu. Rzeczywistość jednak bywa bardziej skomplikowana niż fikcja.

W drzwiach nagle przystanęła.

- Jak się ma Charlie?

Pytanie tak go zaskoczyło, że odpowiedział bez zastanowienia:

- Dobrze. Ale co cię to obchodzi?

Westchnęła.

- Jesteś niesprawiedliwy i doskonale o tym wiesz.

Wzruszył ramionami.

- Nie raczyłaś poczekać dwóch lat, kiedy musiałem zająć się bratem. Dlaczego teraz nagle okazujesz zainteresowanie?

Widział, jak przygryza wargę. Prawdopodobnie nie wie, jak wyjaśnić, dlaczego od nich uciekła.

- Zawsze kochałam Charliego. To wspaniały chłopak. Skończył studia? - zapytała.

- Jak sobie dawał radę podczas twoich wyjazdów?

- Dobrze. Uzyskał tytuł inżyniera i zanim wyjechałem na ostatnią misję, znalazł pracę. Ożenił się, ma dwójkę dzieci.

Rachel pokiwała głową.

- Cieszę się. Powiedz mu, że o niego pytałam.

Wyszła. Drzwi same się za nią zatrzasnęły. Nathan chwycił ze stołu butelkę z wodą i wypił całą zawartość za jednym zamachem. Żałował, że to nie piwo. Po ośmiu latach Rachel była tak samo seksowna jak dawniej.

I mimo ośmiu lat rozłąki potrafiła doprowadzić go do szaleństwa.

„Zawsze kochałam Charliego”. Te słowa powróciły do niego niczym echo.

- To dobrze, że kochałaś przynajmniej jednego z nas - mruknął pod nosem.

W kontenerze było gorąco, lecz na zewnątrz panował jeszcze większy upał. Powietrze było tak przesycone wilgocią, że Rachel czuła, jak pot strużką spływa jej po plecach. Przystanęła dla nabrania oddechu i oparła się o metalową ścianę w nadziei, że jest chłodniejsza.

Uwięziona na wyspie z dwoma byłymi! Nikt by tego nie wymyślił.

Nathan Banks. Nie spodziewała się go jeszcze kiedykolwiek w życiu spotkać. Włosy ma krótsze, figurę odrobinę bardziej muskularną, ale intensywnie zielone oczy zostały takie same. I tak samo hipnotyzujące.

Co on, do diabła, porabia w Australii? Wiedziała, że przez pięć lat pracował z Le-karzami bez Granic. Nikomu się do tego nie przyznawała, ale cały ten czas z duszą na ramieniu przeglądała media społecznościowe, modląc się, aby nie trafić na złe wiadomości o Nathanie.

A teraz wystarczyło pięć minut, aby doprowadził ją do stanu wrzenia. Zawsze między nimi iskrzyło. Raz bywało dobrze, innym razem źle.

Jasno dał jej do zrozumienia, że wciąż jej nie wybaczył, że go opuściła. Gdyby jednak powiedziała mu, dlaczego wyjeżdża, rzuciłby wszystko - i Charlie również - by trwać przy niej i ją wspierać. Nie chciała, nie mogła, im tego zrobić. Właśnie stracili oboje rodziców i musieli skupić się na sobie.

Gdyby teraz wyznała Nathanowi prawdę, zawiodłaby zaufanie Dariusa. Znalazła

się między młotem a kowadłem.

Spojrzała na przepięknie czyste błękitne Morze Koralowe. Nic dziwnego, że producent programu wybrał tę wyspę. W innym czasie, w innym towarzystwie, byłoby to idealne miejsce na ziemi.

Szkoda, że Nathan Banks psuje jej przyjemność.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Jak długo to potrwa? - Reżyser popatrzył na nich gniewnie.

Nathan wzruszył ramionami. Zły humor reżysera nie robił na nim wrażenia.

- Tyle, ile potrwa. Musimy porozmawiać z każdym z uczestników o stanie zdrowia, dopiero potem będziemy mogli zdecydować, czy któryś z nich powinien być wyłączony z jutrzejszego zadania.

Reżyser wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

Nathan uśmiechnął się do Rachel.

- Co tutaj mamy?

Rachel wzięła do ręki wydrukowaną listę.

- Dziewięciu celebrytów i jeden rezerwowo, którego zbadamy, jeśli przyjedzie. - Zmarszczyła brwi. - Zaraz, zaraz... Oni już są na wyspie? Przecież mają ich filmować, jak skaczą z samolotu i albo wplaw, albo łodziami płyną na wyspę.

Nathan wzruszył ramionami.

- Magia telewizji. Wszyscy przyjechali wczoraj razem ze mną, a dzisiaj będą kręcić, jak się mordują z wiosłami, a potem odgrywają zdziwienie, że udało im się dobić do brzegu. Nocowali w kontenerach w bazie. Żałuj, że nie słyszałaś litanii zgłoszonych skarg.

- Nie miałam pojęcia, że to wszystko jest sfingowane. Założysz się, jak szybko któryś zrezygnuje?

Nathan wystawił zwiniętą dłoń. Trudno wykorzenić stare przyzwyczajenia. Dawniej wciąż się o coś zakładali. Rachel zamrugła, jak gdyby chciała odpędzić wspomnienia, i przybiła z nim żółwika.

- Sześć dni.

- Cztery.

- Tak sądzisz? Przecież robią to w celach charytatywnych. Tak łatwo się nie poddadzą.

Nathan uniósł brwi.

- Naprawdę wierzysz, że przyświecają im tak szlachetne cele?

- Oczywiście.

- No to zobaczmy... - Wziął od niej listę. - Darius Cornell... Zostawmy go na razie w spokoju. Diamond Dazzle... modelka. Chce wystąpić w reklamie bielizny. Frank Cairns... sportowiec. Ubiega się o posadę prezentera. Molly Bates... aktorka komedii. Wybiera się w trasę i potrzebuje reklamy. Tallie Turner... też aktorka. Stara się o jakąkolwiek rolę. Pauline Wilding... polityczka. Lubi, jak gazety o niej piszą. Fox... gwiazda popu. Ma nadzieję, że fani jeszcze go pamiętają. Billy X... raper. Znając jego życiorys, należy się spodziewać, że chce uniknąć aresztowania za coś tam. Rainbow Blossom... gwiazda telewizyjnych reality show. Ta po prostu nie chce zniknąć z ekranu. Czy to prawdziwi celebryci? Czy któreś z nich występuje pod własnym nazwiskiem?

Zobaczył, jak Rachel zaciska wargi i czekał, że weźmie w obronę swojego byłego. Zaskoczyła go jednak.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś aż taki cyniczny.

- A mnie się wydaje, że my po prostu nie znaleźliśmy siebie nawzajem - odparował.

Zaległo krepujące milczenie. Uwaga Nathana zabrzmiała gorzko. Tak, był rozgoryczony. I zdziwiony. Nigdy w ten sposób z sobą nie rozmawiali. Rachel po prostu zakomunikowała mu, że wyjeżdża i wybiegła ze szpitala, jak gdyby gonili ją krwiożerczy zombie.

W ciągu pięciu lat z Lekarzami bez Granic - konflikty zbrojne, klęski żywiołowe, epidemie - nauczył się mówić, co myśli. Nie był już aż tak skory do kompromisu. Przekonał się, że życie jest zbyt krótkie. Osiem lat temu on i jego brat stracili w tragicznym wypadku rodziców. Podczas misji w różnych częściach świata zbyt wielu pacjentów nie udało mu się uratować.

Rachel opadła na krzesło obok niego. Owiał go kwiatowy zapach jej perfum. Nowy zapach. Dawniej używała delikatniejszych. Teraz pachniała bardziej zmysłowo, jak kobieta o osiem lat starsza i dojrzała.

Czy się spodziewał, że wszystko zostanie takie samo?

- Właściwie masz rację - mruknęła. - Dariusz jest z nich najbardziej znany. Pozostałych kojarzę słabo albo wcale.

Miło, że chociaż w jednej sprawie się zgadzamy, pomyślał Nathan.

- Jak zorganizujemy naszą pracę? - zapytała. - Chcesz sam każdego zbadać czy się podzielimy?

Tak byłoby łatwiej i szybciej, lecz nie zamierzał stosować wobec Rachel taryfy ulgowej. Musi mieć obok siebie lekarza, którego darzy absolutnym zaufaniem. Osiem lat temu Rachel była dobrą lekarką, ale teraz?

- Razem ich zbadamy. W ten sposób, gdyby komuś coś się stało podczas mojego albo twojego dyżuru, będziemy znali wszystkich. To tylko dziewięć osób. Nie potrwa długo. - Otworzył pierwszą teczkę. - Diamond Dazzle, prawdziwe imię i nazwisko Mandy Brooks. Odsysanie tłuszczu, powiększenie piersi, biopsja zmiany na skórze, cytologia, mnóstwo botoksu. Dwa tygodnie temu korekta kształtu warg. Trzeba uważać, aby nie wdała się infekcja.

Rachel z niedowierzaniem kręciła głową.

- Dlaczego piękna dwudziestodwulatka uważa, że potrzebuje aż tylu zabiegów upiększających?

Nathan zamknął teczkę.

- Sam się zastanawiam. Uważasz, że trzeba ją wyłączyć z niektórych zdań? Jeśli jakieś pająki albo szczury będą jej łązić po ciele i po twarzy, mogą ją zainfekować.

- Uważam, że już sam pobyt w dżungli jest dla niej ryzykowny. Kto poddałby się operacji niecały tydzień przed zaplanowanym przyjazdem tutaj?

Nathan uśmiechnął się.

- Ktoś, kto ma parcie na szkło.

Spojrzał na Rachel. Lata nie zmieniły jej tak bardzo jak jego. Kilka drobnych zmarszczek wokół oczu, trochę pełniejsza figura. Jest tak samo piękna jak dawniej, pomyślał. Natomiast na nim pięć lat na misjach zostawiło ślad. I w wyglądzie, i w psychice.

- Poprosimy ją?

Rachel wstała i podeszła do drzwi.

Tak, najlepiej skupić się na pracy.

- Pójdę po nią. Reżyser zabrał ich na plażę. Zdaje się, że będą filmować przyjazd na wyspę.

Rozmowa z każdym z uczestników, przejrzanie raportu o stanie zdrowia, uzgodnienie, jakie leki zażywają stale, a jakie tylko sporadycznie, nie zajęło wiele czasu. W relacjach z życia w obozie kamery oczywiście nie pokażą, kto leczy się na serce, kto na astmę, a kto cierpi na migreny.

Darius wszedł jako ostatni. Na jego widok Nathan aż się zjeżył. Był pewien, że nigdy go nie polubi. Zdjęcia gwiazdora i Rachel miał wdrukowane w pamięć.

- Poznajcie się - rzekła Rachel i uśmiechnęła się nerwowo. - Darius, Nathan - przedstawiła ich sobie. - Nathan i ja chcemy się zorientować w stanie zdrowia każdego z uczestników i zgłosić organizatorom ich specjalne potrzeby.

Nathan przyjrzał się aktorowi. Miał wygląd typowego serialowego amanta, sprawiał wrażenie wysportowanego, lecz z lekką niedowagą, na co Nathan jako lekarz od razu zwrócił uwagę.

Wziął do ręki teczkę aktora i rzekł:

- Niewiele tego. Skoro mam cię pod opieką, muszę wiedzieć coś więcej.

Darius przeniósł wzrok na Rachel.

- Nie musisz - oświadczył z pewnością siebie osoby przyzwyczajonej do forsowania swojej woli. - Rachel zna stan mojego zdrowia. Właśnie dlatego tu jest.

Nathan nachylił się w jego stronę.

- Ale Rachel nie zawsze będzie dostępna. Nie pełni dyżuru non stop przez trzy tygodnie. I ma też innych pacjentów pod opieką.

- Da sobie radę. - Darius rzucił Rachel szybkie spojrzenie i uśmiechnął się z przymusem.

Nathan zacisnął pięść i spokojnym tonem zapytał:

- Jesteś na coś uczulony? Czy w tej chwili jesteś w pełni zdrowy? Czy stale zażywasz jakieś leki? Czy wymagasz specjalnej diety?

Aktor milczał kilka sekund, jak gdyby układał w myśli odpowiedź, potem odrzekł:

- Na nic nie jestem uczulony. Jestem całkiem zdrowy i obecnie nie przyjmuję żadnych leków.

Informacja wyważona, stwierdził Nathan. Zauważył, że Rachel siedzi jak na rozżarzonych węglach. Co tu jest grane? - zastanawiał się.

W powietrzu czuć było napięcie, lecz innego rodzaju niż wtedy, kiedy Rachel po raz pierwszy weszła do gabinetu i między nim a nią zaiskrzyło. Darius zachowuje się wobec Rachel pewnie i spokojnie. Ciekawe.

- Dzięki, że tu jesteś. - Darius wstał, podeszedł do Rachel i położył jej rękę na ramieniu. Potem spojrzął na Nathana i dodał: - Mam nadzieję, że to nie przysporzy ci zbyt wielu kłopotów.

Z tymi słowami wszedł.

- To było bardzo pouczające spotkanie - stwierdził Nathan i skrzyżował ręce na piersi. - Co on ma na ciebie, Rach?

Wyraz ulgi na twarzy Rachel zniknął tak samo szybko, jak się pojawił.

- Nie wiem, o czym mówisz. Dlaczego uważasz, że coś na mnie ma? Już ci powiedziałam, że jest pod moją opieką. Ty nic nie musisz o nim wiedzieć.

Jej gniew z każdą sekundą wzrastał. Nathan wiedział, że instynkt go nie zawiódł.

- Czyżby? - Wstał i zbliżył się do niej. Zapach jej perfum wypełnił mu nozdrza. - Wytłumacz więc, proszę, co znaczy „obecnie nie przyjmuję żadnych leków”. Kiedy przyjmował leki i na co?

Widział w jej oczach, że toczy z sobą walkę. Doskonale wie, o co pytam, pomyślał.

Rachel wytrzymała jego spojrzenie.

- Twoje podejrzenia są absurdalne - oświadczyła. - Ja nie chcę tutaj być. Ty też nie. Może któreś z nas po prostu wyjedzie?

Oczywiście trafiła w sedno, lecz uwadze Nathana nie umknęło, że zignorowała jego pytanie.

Od ośmiu lat nie znajdował się tak blisko niej. Wargi miała zaciśnięte, dłonie oparte na biodrach. Starał się nie patrzeć na jej piersi pod różowym podkoszulkiem, nie zauważać drobnych zmarszczek wokół oczu ani lekkiej opalenizny.

Odetchnął powietrzem przesyconym zapachem jej perfum. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. To szaleństwo, myślał. Ta kobieta nic mnie nie obchodzi. Zostawiła mnie. Wyjechała właśnie wtedy, kiedy razem z Charliem najbardziej jej potrzebowaliśmy.

Australia to nie było tylko jej marzenie. To było ich wspólne marzenie. Razem planowali wyjazd po skończeniu rocznych praktyk.

Z Rachel sprawa była prostsza. Miała podwójne obywatelstwo, jej matka była Australijką. Podanie o pracę złożyli jednak wspólnie i tym bardziej go zabolalo, gdy nagle pojechała sama.

Teraz słowa „To wyjedź” cisnęły mu się na usta, lecz ich nie wypowiedział. Dlaczego? Przecież Rachel na nie zasługuje.

Wrócił na swoje miejsce za biurkiem. Jak najdalej od jej zapachu, zaczepnej postawy wyrażającej, że jest gotowa do walki, spojrzenia, wspomnień.

- Ja nie mogę wyjechać - oświadczył. - Pracuję dla Lewisa. Możesz wierzyć albo nie, ale wyświadczam mu przysługę. Cara niedługo urodzi i musi być z nią. Po powrocie da mi kolejny sześciomiesięczny kontrakt.

Rachel zmarszczyła brwi.

- Zaszantażował cię? Dlatego się zgodziłeś?

Uśmiechnął się mimowolnie.

- Nie wprost. Obrzucił mnie tylko tym swoim charakterystycznym spojrzeniem. Znasz je, prawda? Stosuje tę sztuczkę zawsze, kiedy chce postawić na swoim. Nie ważne. Rozumiem, że chce być z Carą. Mnie z drugiej strony przydadzą się wakacje. Trochę oddechu. Oderwania od wszystkiego.

Rachel natychmiast się zaniepokoiła.

- Uznał, że potrzebujesz urlopu? Coś jest nie tak? Coś się wydarzyło?

Ty, chciał odpowiedzieć, lecz milczał. Przez osiem lat starał się wymazać Rachel z pamięci, usunąć z życia. Teraz, gdy stała przed nim, nie było to łatwe.

- Pięć lat spędziłem z Lekarzami - odrzekł, wybierając prostszą odpowiedź. - Przemierzyłem pół świata. Po zakończeniu ostatniej misji nie miałem ani chwili wol-

nego. Przyjechałem do Australii, odszukałem Lewisa i zacząłem u niego pracować.

- Co spowodowało, że dołączyłeś do Lekarzy? Nigdy o tym nie mówiłeś.

- O wielu sprawach nie rozmawialiśmy - odparował. Rachel wzdrygnęła się, jak gdyby jego słowa ją zraniły. - Spotkałem znajomego, który wrócił z misji. Kiedy opowiedział o tym, co robił, zaciekało mnie to. Epidemie, klęski żywiołowe, wojny. Tylu ludzi na świecie jest pozbawionych dostępu do opieki medycznej. Lekarze bez Granic to ich jedyna nadzieja. Poczulem, że muszę do nich dołączyć. Charlie skończył studia, zaczął pracować. Zamierzałem wziąć udział tylko w jednej misji w Afryce trwającej dziewięć miesięcy. Zrobiły się z tego dwie misje, potem trzy, a w końcu pięć. - Wziął głęboki oddech. - To było wspaniałe doświadczenie.

Uznał, że nie musi opowiadać, co widział, z jakimi przypadkami się zetknął. I tak powiedział więcej, niż zamierzał. Resztę niech Rachel sama sobie dopowie.

- Jaką masz specjalność? - zapytał.

Pytanie wyraźnie ją zaskoczyło. Przygryzła wargę, wbiła wzrok w jeden punkt na ścianie, zaczęła skubać płatek ucha. Nathan przypomniał sobie te wszystkie charakterystyczne oznaki zdenerwowania. Sądził, że zna tę kobietę. Mylił się. I chyba to najbardziej go teraz zabolalo.

- Po przyjeździe do Australii zrobiłam sobie kilka miesięcy przerwy - odrzekła, patrząc gdzieś w bok. - Potem pracowałam jako lekarz ogólny. Miałam do czynienia z cukrzycą, chorobami serca, płuc i z pacjentami onkologicznymi. - Dopiero teraz podniosła wzrok na niego i znowu dotknęła płatka ucha.

Zaraz zmieni temat, pomyślał. Jednak dobrze ją znał.

- Sądziłam, że zajmiesz się chirurgią - rzekła. - Zawsze cię to interesowało.

Miała rację. Rozmawiał z nią o swoich planach. Ale gdy odeszła, straciła prawo do wtrącania się w jego życie.

- Zrobienie specjalizacji wymagałoby zbyt wiele czasu. - Mówił beznamiętnym głosem. - Na ratunkowym miałem stałe godziny pracy i nie musiałem brać dodatkowych dyżurów.

Podtekst był jasny. Opieka nad młodszym bratem wymagała zmiany planów. Nie chciał o tym mówić, szczególnie komuś, kto w takiej chwili od niego odszedł. Może gdyby Rachel została, podzieliliby się obowiązkami i dałby radę?

Rachel jakby nie zauważyła jego irytacji.

- Z Lekarzami bez Granic zdobyłeś szerokie doświadczenie. Z chirurgią włącznie?

- Oczywiście. Pośrodku pustyni każda para rąk się liczy. Musisz robić wszystko.

Gdyby teraz zamknął oczy, słyszałby charakterystyczny warkot nadlatującego śmigłowca. Poczuliby, jak wszystkie włoski na całym ciele podnoszą się w oczekiwaniu na wielką niewiadomą.

Nagle na ramieniu poczuł ciepłą dłoń Rachel. Wzdrygnął się.

- Nathan? Dobrze się czujesz?

Troska malująca się na jej twarzy na nowo wzbudziła w nim złość. Jak ona śmie mu współczuć!

Strząsnął jej dłoń z ramienia.

- Nic mi nie jest. - Podeszedł do biurka. - Zajmę się dokumentacją. Napiszę uwagi dla reżysera. Nie przeszłabyś się na plażę?

Niezbyt grzecznie to zabrzmiało, ale trudno.

Rachel, jaką znał, sprzeciwiłaby się, że ją odprawia. Obecna Rachel kiwnęła głową i rzekła:

- Dobry pomysł. Tak zrobię. - Automatycznym ruchem wzięła z biurka pager i przypięła do paska szortów. - Mam nadzieję, że w tamtejszym barze serwują koktajle...

Drzwi zatrząsnęły się za nią. Nathan opadł na krzesło za biurkiem. Targały nim sprzeczne emocje. W jednej chwili czuł złość na Rachel, w następnej ogarniały go wspomnienia.

Jedno nie ulega wątpliwości, myślał. Ta wyspa jest za mała dla nas dwojga.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była wściekła. Chciała uciec jak najdalej od Nathana. Energicznym ruchem wytarła dłoń o nogawkę szortów. Kontakt z jego skórą wywarł na niej piorunujące wrażenie. Sparzył. Czowała się uwikłana w sytuację, na którą nie była gotowa. Zawsze sobie wyobrażała, że jeśli kiedykolwiek znowu spotka Nathana, będzie przygotowana psychicznie i fizycznie.

Będzie ubrana elegancko i dystyngowanie, jak przystało na panią doktor. Włosy będzie miała umyte, makijaż świeży. Nauczy się przedtem, jak swobodnie mówić „Cześć”, jak z łatwością, a nawet nonszalancją udzielać odpowiedzi na pytania.

Porozmawia z nim najwyżej pięć minut, życzy powodzenia na przyszłość i odejdzie, lekko kołysząc biodrami.

Będzie opanowana, rzeczowa. Nathan się nie domyśli, że jej serce krwawi. Nigdy tego nie odgadnie.

Ale przede wszystkim będzie się pilnować, aby go nie dotknąć. Za żadne skarby świata nie wolno jej go dotknąć! Wiedziała, że kontakt z jego ciałem ją załamie.

I się nie pomyliła.

Na plaży zastała kilku członków ekipy telewizyjnej. Za godzinę uczestnicy programu podzieleni na dwie grupy zostaną wywiezieni na otwarte morze. Ich zadanie polega na tym, aby łodziami wiosłowymi przy płynąć do brzegu. Drużyna, która wygra, dostanie w nagrodę lepsze jedzenie i warunki do spania. Przegrani spędzą noc w dżungli. Obsługa już usunęła z terenu obozu kilka pajaków wielkości dłoni i węży. Na samą myśl o tym Rachel się wzdrygnęła. Przed oczami stanęły jej zdjęcia jadowitych stworów w broszurze otrzymanej od Lewisa.

Wspięła się na stołek barowy.

- Co podać? - zapytał barman. Nie wyglądał na zawodowca, raczej na złotą rączkę od wszystkiego.

- Nie chciałabym się upić i spaść z tego stołka. Za daleko od ziemi.

Barman uśmiechnął się z żartu.

- Mamy na miejscu przystojnego lekarza, który się panią zajmie.

Energicznie pokręciła głową i wyciągnęła rękę.

- Rachel Johnson - przedstawiła się. - Drugi lekarz. Proszę mi wierzyć, mój kolega jest ostatnią osobą, w której ręce chciałabym się dostać.

- Len Kennedy. Nie lubisz Nathana? Dziwne. - Postawił przed nią szklankę. - Woda czy sok?

- Zgadłeś. Dietetyczna cola. Zaraz zaczynam dyżur.

Przyglądała się, jak Len wrzuca do szklanki kostki lodu, dokłada plasterki pomarańczy i wlewa colę.

- Wygląda na równego gościa. Coś nie tak? - W głosie Lena zabrzmiała nuta męskiej solidarności.

Coraz lepiej, pomyślała. Nawet nie mogę wpaść do baru na drinka. Wzruszyła ramionami i wypila łyk coli przez słomkę.

- Stare dzieje - rzuciła jakby od niechcienia.

Spojrzała na swojego rozmówcę. Był przystojny, ale trochę zniszczony przez życie. Od przegubu do łokcia biegła blizna, włosy miał ostrzyżone przy skórze, na policzkach kilkudniowy zarost. Oczy patrzyły, jak gdyby widziały rzeczy, jakich nie powinny oglądać. Ciekawe, jaka jest jego historia, pomyślała.

- Może masz rację - odrzekł Len. - Pewne rzeczy lepiej zostawić w spokoju i do nich nie wracać.

Rachel spojrzała w dal na ocean. Wyspa może nie oferuje luksusów, ale jest przepięknie położona. Idealne miejsce na relaks. Zachody słońca muszą być tu niezrównane.

- Racja - mruknęła.

Len nalał lemoniady do szklanki i uniósł ją gestem toastu.

- Możesz też spojrzeć na wasze spotkanie z zupełnie innej strony - zauważył. - Może los was z sobą znowu zetknął?

Los? Raczej dawny kolega wtrącił się w nie swoje sprawy. Wyprostowała się, przyłożyła dłoń nisko do pleców i dotknęła własnej blizny. Nawet nie podejrzewała, że Nathan tu będzie. Wzięła dwa kostiumy bikini, których teraz nie wyjmie z plecaka. Nie chce, aby ją wypytywał. Z niczego nie chce się tłumaczyć. Historia tej blizny jest nierozzerwalnie związana z Dariusem. O tym Nathan też nie musi wiedzieć.

Nie chciała zastanawiać się nad zrzędzeniami losu. Los nie jest jej sprzymierzeńcem.

Uśmiechnęła się do Lena.

- Co należy do twoich obowiązków? - zapytała. - Nie miałam jeszcze okazji rozejrzeć się po terenie.

- Obsługuję bar i pomagam tam, gdzie akurat brakuje rąk. - Wypił łyk lemoniady. - Mam pewne doświadczenie we wspinaczce. Twierdzą, że przyda się podczas jednego z zadań.

Rachel zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia.

- Ty masz doświadczenie, ale jestem pewna, że żaden z uczestników nie ma. Czy to bezpieczne kazać im robić takie rzeczy?

- Nie wiem. Jestem tylko do roboty. Zakładam, że przejdą jakieś szkolenie z zasad bezpieczeństwa. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Westchnęła i znowu spojrzała w dal na Morze Koralowe. Potem podparła głowę dłońmi.

- W co ja się najlepszego wpakowałam? - mruknęła.

Len wybuchnął śmiechem. Znowu gestem toastu uniósł szklankę z lemoniadą.

- Chyba w kłopoty.

Stuknęła się z nim szklanką. Miała nieprzyjemne wrażenie, że słowa Lena się sprawdzają.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Patrzyła, jak celebryci dwiema łodziami usiłują dotrzeć do brzegu.

- Montażysta będzie miał mnóstwo roboty - usłyszała za sobą. - To jest bezna-
dziejnie nudne.

Nie obejrzała się. Nie potrzebowała. Wszystkimi zmysłami czuła jego bliskość.

Miał oczywiście rację. Zmagania celebrytów z wiosłami były żalosne. Łódź,
w której znajdował się Frank Cairns, sportowiec, wysforowała się do przodu, zоста-
wiając rywali daleko w tyle. Widocznie Frank postanowił wziąć cały wysiłek na sie-
bie.

Pasażerowie drugiej łodzi wysiadali na brzeg z ponurymi minami.

- Mój agent mówił, że nie będę musiała tego robić - skarżyła się Dazzle.

- Twój agent kłamał - burknęła Pauline Wilding, polityczka. - Jeszcze to do ciebie
nie dotarło?

Tymczasem na brzegu pojawili się gospodarze programu, kobieta i mężczyzna,
i usiłowali łagodzić sytuację.

Rachel przyjrzała się każdemu z zawodników. Jedna z kobiet już utyka. Przejście
do obozowiska na pewno nie poprawi jej stanu, pomyślała.

Dariusz sprawiał wrażenie, jak gdyby wiosłowanie mu nie zaszkodziło, natomiast
u wszystkich pozostałych dostrzegała potencjalne kłopoty zdrowotne. Mieli zadra-
pania albo ślady po ukąszeniach, które łatwo mogą się zaognić. Kilkoro wyglądało
na niedożywionych. Pomyślała o okropnych toaletach oddanych im do użytku i aż się
wzdrygnęła.

Gdyby Dariusz zapytał ją, czy udział w reality show to dobry pomysł, kazałaby mu
uciekać jak najdalej stąd. Żaden chory po niedawno przebytej chemioterapii nie po-
winien spędzić trzech tygodni w dżungli. Wakacje w luksusowym hotelu proszę bar-
dzo, ale spanie przy ognisku zdecydowanie nie.

Ona miała szczęście. Przerwać karierę zawodową musiała tylko na rok. W tym
czasie przeszła operację usunięcia nerki, potem chemioterapię i radioterapię.
Przez następne pięć lat zgłaszała się tylko na coroczne kontrole.

Dariusza poznała w klinice onkologicznej. Ona zmagająca się z rakiem nerki, on
z chłoniakiem nieziarnicznym. Od tamtego czasu dwukrotnie już nastąpił u niego na-
wrót choroby.

Świat nie wiedział, że nie zostali kochankami. Dariusz był jej przyjacielem i po-
wiernikiem w nowym świecie, w którym nie miała znajomych.

Nathan nie znał przyczyny jej wyjazdu z Anglii. Niedawno stracił rodziców i mu-
siał zająć się młodszym o dwa lata bratem. Rachel nie powiedziała mu o objawach -
krwi w moczu, mdłościach, braku apetytu. Na stażu miała tyle zajęć, że nie myślała
o sobie. Dopiero kiedy w szpitalu zrobiła test paskowy moczu, uświadomiła sobie,
że powinna udać się do specjalisty. Ale właśnie wtedy rodzice Nathana zginęli w wy-
padku.

Nathan musiał zająć się pogrzebem, uporządkować sprawy finansowe. Wspierała go w tych ciężkich chwilach. O wynikach USG nerek nawet mu nie powiedziała. Nie mogła. Nathan i Charlie byli w żałobie, potrzebowali czasu i spokoju.

Zdecydowała się na krok, który wydawał jej się wtedy jedynym wyjściem. Zatelefonowała do matki do Australii i do tamtejszej kliniki onkologicznej. Potem kupiła bilet lotniczy i spakowała walizkę.

Do Australii wybierali się razem. Wspólnie złożyli podania o pracę w tym samym szpitalu. Śmierć rodziców Nathana przekreśliła te plany.

Leczenie w Anglii Rachel uznała za zbyt ryzykowne. Nie chciała, aby Nathan przypadkiem dowiedział się o jej chorobie. Obaj z Charliem zbyt wiele przeszli. Nie chciała zadawać im kolejnego ciosu.

Po załatwieniu wszystkich formalności poszła na oddział, na którym pracował Nathan, i oznajmiła mu, że wyjeżdża. To była najcięższa próba w jej życiu. Oświadczyła, że dostała z Australii świetną propozycję pracy, że zbyt długo byli razem i pora odpocząć od siebie. Życzyła jemu i Charliemu szczęścia.

Na trzęsących się nogach szła korytarzem do wyjścia ze świadomością, że każde słowo wypowiedziane przed momentem było nieprawdą.

Bezduśnym okrutnym kłamstwem.

Nic dziwnego, że teraz Nathan nie może znieść jej widoku i bliskości.

Naprawdę nic dziwnego.

Obserwował zawodników przechodzących przez chybotliwy mostek z lin i poprzecznych desek zawieszony prawie dwadzieścia metrów nad koronami drzew. W każdej chwili...

Pomyślał i sprowadził nieszczęście. Jedna z kobiet kurczowo chwyciła się liny i zwymiotowała. Nathan mimowolnie parsknął śmiechem. Podczas wstępnego badania nikt się nie przyznał, że cierpi na lęk przestrzeni.

Pokonanie mostka zajęło dziewięciu celebrytom prawie godzinę. Tylko sportowiec Frank Cairns i Darius przeszli po nim, jak gdyby spacerowali ulicą.

Darius z każdą chwilą wzbudzał coraz większą ciekawość Nathana. Co Rachel w nim widzi? I dlaczego jest taki opanowany? Ani dżungla, ani kolejne zadania nie robią na nim wrażenia. Zachowuje się, jak gdyby absorbowały go ważniejsze sprawy.

Nagle za jego plecami rozległ się krzyk, zaraz potem następne. Odwrócił się na pięcie i w kilku susach znalazł się na polanie, gdzie panował kompletny chaos. Wystarczył mu ułamek sekundy, aby zorientować się, że doszło do wypadku. Ekipa techniczna najwyraźniej przygotowywała następne zadanie dla celebrytów i stos beczek ustawionych jedna na drugiej się rozsypał.

- Ktoś jest poszkodowany?! - zawołał w biegu.

- Jack - odkrzyknął jakiś mężczyzna. - Przywaliło go.

Nathan nie wahał się ani chwili. Najważniejsza jest ofiara. Nie było sposobu ocenić, w jakim jest stanie. Najpierw trzeba usunąć beczki. Każda ważyła z tonę. Wszyscy rzucili się do roboty.

- Co w nich jest? - zapytał Nathan.

- Piasek.

- Po co nam beczki z piaskiem? - Nagle przed oczami mignęło mu coś różowego i zobaczył, jak Rachel znika w szparze między beczkami. - Nie! Rachel, co robisz?

Teraz widział tylko podeszwy jej butów, kiedy wczółgiwała się coraz głębiej. Nikt inny nie zmieściłby się w tak wąskim przesmyku.

- Jest - usłyszał. - Nieprzytomny. Zaraz...

U boku Nathana wyrósł nagle kierownik planu i zaczął mu szeptać do ucha:

- Bezpieczeństwo i higiena pracy... Ubezpieczenie... Odpowiedzialność...

- Zamknij się pan! - ryknął Nathan. - Rachel! Coś nowego?

Rozległy się trzaski i nagle wokół Nathana wyrósł las rąk.

- Niech pan uważa. Któraś z tych beczek lada chwila spadnie.

Prawda. Nie pomyślał o tym.

- Oddycha - stłumionym głosem meldowała Rachel - ale jest nieprzytomny. Uraz głowy... Prawdopodobnie złamanie kości łokciowej i promieniowej...

- Jakies jeszcze obrażenia?

- Sekundę... Nóg nie widzę, ale mogę sięgnąć do brzucha i miednicy.

Nathan wstrzymał oddech. Usiłował obliczyć w myśli, ile czasu potrwa zorganizowanie ewakuacji rannego.

- Miednica chyba cała, brzuch miękki. Beczki nad nami mogą w każdej chwili spaść i nas przygnieść. Możecie jakoś temu zapobiec?

Nathan natychmiast zwrócił się do ekipy:

- Musimy ich zabezpieczyć. Tylko jak?

Ktoś wskazał stos bali drewnianych, lecz pomysł był niewykonalny. Nathan przypomniał sobie, że w opisie kolejnych zadań dla uczestników czytał o jakichś nadmuchiwanym ogromnych węzach czy innych podobnych elementach.

- Może użyjemy tych nadmuchiwanym węży? Macie je gdzieś w pobliżu?

- Świetnie! - Ronowi aż się oczy zapaliły do tego pomysłu. Odwrócił się na pięcie i pobiegł do jednego z baraków ze sprzętem.

Ktoś, Nathan nawet nie zauważył kto, postawił przy nim czarną torbę lekarską. Nathan wyjął z niej stetoskop i rzucił między beczki do Rachel.

- Dasz radę osłuchać mu płuca?

Odpowiedział mu jakiś stłumiony dźwięk.

Tymczasem Ron z pomocą kilku kolegów szykowali nadmuchiwane węże. Nathana uderzyło, jak świetnie z sobą współpracują, i natychmiast pomyślał o Lekarzach bez Granic. Nie liczy się, czy kogoś znasz, liczy się wspólny cel.

Ron wrócił i stanął tuż obok Nathana. Był zdyszany. Nathan automatycznie zanotował w pamięci, aby go później przebadać.

- Mamy je, takie gigantyczne kiełbasy. Bez powietrza zajmują mało miejsca i da się je wprowadzić między beczki tam, gdzie jest ta lekarka z Jackiem.

- Jak się je napełnia powietrzem?

- Jest do tego specjalne urządzenie.

- Długo to trwa?

- Dziesięć sekund.

Nathan przeczesał palcami włosy.

- Jak się te kiełbasy nadmucha, beczki uniosą się i pospadają, prawda? - Zastanawiał się, w jaki sposób zapewnić bezpieczeństwo Rachel i Jackowi. - Proponuję, aby

wsunąć tam dwie, po jednej z każdej strony, a oni znajdą się pomiędzy nimi. Co o tym sądzisz? – zwrócił się do Rona.

– Jesteś genialny – odparł Ron. – Chłopaki! Do roboty!

– Rachel? – Nathan wziął głęboki oddech. – Co tam się dzieje?

– Jest gorzej, niż mi się z początku wydawało. – Głos Rachel drżał. Wejście między beczki jednak nie było najlepszym pomysłem, pomyślał Nathan. – Płuca czyste, jedno na pewno pracuje. Drugiego nie mogę osłuchać, bo ranny leży na boku.

– Jak długo jeszcze? – Nathan zwrócił się do Rona.

– Dwie minuty.

Nathan przykucnął przy otworze, w którym zniknęła Rachel.

– Rachel? Słuchaj uważnie. Beczki mogą w każdej chwili się osunąć. Musimy was stamtąd wydobyć. Mamy pomysł, jak to zrobić.

– Jak?

– Ron i jego ludzie spróbują wsunąć tam nadmuchiwane węże. Bez powietrza nie zajmują dużo miejsca i powinny się zmieścić. Jeden przed wami, drugi z tyłu. Dam sygnał, a wtedy oni uruchomią maszynę tłoczącą powietrze. To trwa dziesięć sekund. Nadmuchane węże uniosą beczki. Musisz chronić głowę. Rozumiesz? Dasz radę?

– Jest inny sposób?

Nathan przygryzł wargę. Starał się opanować.

– To będzie najszybsza i bezpieczna operacja. Zaraz was stamtąd uwolnimy. – Przybrał zawodowy ton i zapytał: – Jak pacjent?

Nie chciał myśleć o tym, że za moment stos beczek runie na Rachel. Uraz psychiczny wywołany jej wyjazdem, lata rozłąki, przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Nie chciał, aby coś złego jej się stało. Po raz pierwszy w życiu przeklinał swoją muskularną posturę. To on powinien tam być, nie ona.

– Nadal nieprzytomny. – Po głosie Rachel poznał, że odwaga zaczyna ją opuszczać. – Dopiero kiedy się stąd wydostaniemy, będzie można ocenić jego stan.

Ron położył Nathanowi dłoń na ramieniu. Jego ludzie podeszli z ciasno zwiniętymi żółtymi węzami.

– Rachel? Ron jest gotowy. Przygotuj się.

Wsunięcie węży między beczki i podłączenie ich do urządzenia tłoczącego powietrze zabrało Ronowi i jego ekipie ponad dziesięć minut. Kiedy wszystko było gotowe, Ron z ręką na zaworze krzyknął:

– Odsunąć się!

Ludzie rozpierzchli się we wszystkie strony.

– Schył głowę, Rachel! – zawołał Nathan, zanim odbiegł na bok.

Wstrzymał oddech, stanął w bezpiecznej odległości i patrzył, jak węże pęcznieją i rozsadzają stos beczek, które spadają i dudniąc, toczą się po ziemi. Kiedy ostatnia beczka przetoczyła się przez grubą jaskrawożółtą nadmuchaną rurę, Nathan rzucił się do przodu.

Rachel własnym ciałem osłaniała Jacka. Nathan padł przy niej na kolana i delikatnie dotknął jej ramienia. Drżała.

– Nic ci się nie stało?

Powoli podniosła głowę i otworzyła oczy.

- Już po wszystkim?

Zwalczył w sobie pokusę, by ją objąć i przytulić. Pamiętał pierwszy po latach kontakt fizyczny i reakcję na jej dotyk, więc nie chciał ryzykować.

Czarna torba lekarska z głuchym odgłosem upadła na ziemię obok niego. Torba, z którą nie powinien się rozstawać. Jego pierwszą myślą była Rachel, nie ranny. Kiedy to sobie uświadomił, doznał wstrząsu.

Wyrwał stetoskop z rąk Rachel i nachylił się nad Jackiem. Płuca pracowały normalnie, źrenice reagowały na światło, chociaż jedna odrobinę za wolno.

- Musi go zbadać neurochirurg - mruknął.

Jego uwaga otrzeźwiła Rachel. Tymczasem koledzy Jacka przynieśli nosze i pomogli przetransportować rannego do ambulatorium.

Gdyby wypadek wydarzył się w mieście, Nathan miałby do dyspozycji najnowszy sprzęt ratunkowy i asystę wykwalifikowanych specjalistów medycyny ratunkowej. Tutaj na wyspie był tylko z Rachel. Zawsze była dobrą lekarką. Miał nadzieję, że nadal jest.

Na szczęście w ambulatorium znajdowała się aparatura do mierzenia ciśnienia i monitorowania pracy serca. Podczas gdy Nathan badał Jacka, Rachel wyciągnęła jego teczkę.

- Żadnych istotnych informacji - zawołała.

- Mamy tu gdzieś schemat do badania Glasgow? - zapytał.

Rachel przeszukała szuflady, lecz oprócz formularzy do zapisania pomiaru tętna i ciśnienia niczego nie znalazła. Zapisała coś na czystej kartce i wręczyła ją Nathanowi. Zobaczył, że z pamięci zanotowała punkty tego podstawowego badania do klasyfikacji stanu świadomości: źrenice, reakcja na bodziec słuchowy, funkcje motoryczne.

Nagle rozległ się sygnał alarmowy kardiomonitora. Nathan spojrzał na złamaną rękę Jacka. Palce dłoni były sine. Krew do nich nie dopływała.

Wymienili z Rachel spojrzenia. Rozumieli się bez słów. Rękę trzeba nastawić.

- Masz klucze do łódówki? - zapytała.

Rzucił jej klucze. Mimo że nie pracuje na co dzień na ratunkowym, pamięta, co należy robić, pomyślał.

Żaden lekarz nie może zakładać, że nieprzytomny pacjent nie czuje bólu, dlatego przed przystąpieniem do nastawiania ręki musieli Jacka znieczulić.

Rachel przygotowała strzykawkę, pokazała ampułkę z lekiem Nathanowi, aby sprawdził środek znieczulający oraz dawkę i dopiero kiedy dał jej głową znak, że dawka jest prawidłowa, zrobiła zastrzyk. Potem stanęła przy ramieniu Jacka.

- Pamiętasz, jak to się robi? - zapytał.

- Oczywiście, że nie. Jak sądzisz, dlaczego zajęłam bezpieczną pozycję? Złamania i przywrócenie prawidłowego krążenia krwi to twoja działka.

Miała rację. Ostatni raz nastawiała złamaną kość pewnie wiele lat temu, podczas gdy on tylko w zeszłym miesiącu robił to trzykrotnie.

Cała operacja nastawienia i unieruchomienia ręki zajęła mu trzy minuty. Najbardziej go ucieszył jęk, jaki wyrwał się z ust Jacka.

- Możesz opatrzeć mu głowę? - poprosił. - Ja zajmę się załatwieniem transportu medycznego na stały ląd.

Na szczęście wczoraj zaraz po przyjeździe sprawdził wszystkie numery alarmowe.

Podczas gdy Nathan rozmawiał przez telefon, Rachel przygotowała środki opatrunkowe. Kiedy skończył, rzekła z nerwowym uśmiechem:

- Dawno nie czyściłam ran, więc zostawiam to tobie.

Dobrze, że nie bierze się do rzeczy, których nie jest pewna, pomyślał. Została rzucona na głęboką wodę i radzi sobie lepiej, niż się spodziewał. Gdyby on znalazł się nagle na zwykłym oddziale wewnętrznym, też wielu rzeczy by nie wiedział. Na przykład jak leczyć pacjentów kardiologicznych albo onkologicznych.

- Jasne. - Na nowo zajął się Jackiem, który wciąż był nieprzytomny. - Śmigłowiec przyleci z Proserpine - oznajmił. - Pójdź po Rona, dobrze? Będzie potrzebna pomoc w przeniesieniu Jacka na plażę.

Rachel wyszła. Dla Nathana współpraca z nią była całkiem nowym doświadczeniem. Razem studiowali, potem odbywali staż w szpitalu, lecz na różnych oddziałach.

Już wtedy wiedział, że chciałby robić specjalizację z chirurgii, Rachel natomiast interesowała medycyna ogólna. Złożyli podania o pracę w jednym ze szpitali w Melbourne i zostali przyjęci. Niestety musiał zrezygnować z tych planów i znaleźć posadę w Anglii. Zawsze zakładał, że Rachel osiągnęła swój cel. Teraz jednak nie był tego pewien.

W drzwiach pojawiła się spocona twarz Rona. Koniecznie muszę go przebadać, pomyślał Nathan.

- Śmigłowiec będzie za kilka minut. Jest nas czterech. Zaniesiemy nosze. - Spojrzał na Jacka. - Co z nim?

- Zrobiliśmy, co mogliśmy, ale nadal jest nieprzytomny. Mam nadzieję, że uda się go wybudzić.

Ron zniknął, a dziesięć minut później Nathan usłyszał znajomy warkot śmigłowca. Na jedno mgnienie osaczyły go wspomnienia i poczuł skurcz w żołądku. Kogo tym razem przywieźli?

Przekazanie ранego ekipie pogotowia lotniczego zajęło kilka sekund.

- Jack Baker. Dwadzieścia cztery lata. Przywalony beczkami z piaskiem. Podejrzanie złamania kości łokciowej i promieniowej. Zaburzenia krążenia. Od chwili wypadku cały czas nieprzytomny. Sześć punktów w skali Glasgow. Reaguje na ból. Reakcja prawej źrenicy na światło spowolniona. Drogi oddechowe drożne. Oddech równy. Brzuch miękki. - Nathan wręczył ratownikowi notatki i kartę zdrowia Jacka. - Dostał pięć jednostek diamorfiny.

Ratownik kiwnął głową.

- Zawiadomimy was, co z nim dalej - obiecał.

Śmigłowiec medyczny wystartował. Koledzy Jacka zaczęli się rozchodzić. Polana, na której zdarzył się wypadek, wyglądała jak pobożowisko. Usunięcie beczek zajmie wiele czasu. Jeszcze dłużej potrwa napisanie raportu dla firmy ubezpieczeniowej.

Nathan podwinął rękawy. Raport może poczekać. Wolał włączyć się w robienie porządku i przy okazji dowiedzieć się więcej o organizacji całego przedsięwzięcia. Nie był bezpośrednio odpowiedzialny za bezpieczeństwo, ale nie chciał, by doszło do kolejnego groźnego wypadku.

Kątem oka dostrzegł kolorową plamę w zaroślach oddzielających polanę od plaży. Tropikalne kwiaty, jakie podziwiał wcześniej, były żółte, pomarańczowe, czerwone. Ta plama zaś była różowa. Jak bluzka Rachel.

Nie zauważyła, kiedy się do niej zbliżył. Z kolanami podciągniętymi pod brodę, ze wzrokiem utkwionym w daleki punkt na horyzoncie, siedziała na skraju plaży.

Nathan przygryzł wargę. Nie przywykła do tego typu wydarzeń i radzenia sobie z traumą. Nie mógł jej tak zostawić. Osiem lat temu pewnie by tak zrobił, lecz podczas misji z Lekarzami bez Granic nauczył się nie zostawiać kolegów samych w podobnej sytuacji.

Usiadł na piasku obok Rachel i otoczył ją ramieniem.

- W porządku? - zapytał.

Nie odpowiedziała, lecz się nie odsunęła. Czuł, jak drży. Słyszał jej nierówny oddech. Przysunął się bliżej, objął mocniej i szepnął:

- Świetnie się spisałaś. Medycyna ratunkowa nie jest dla każdego, a ty zachowałaś się, jak gdyby była twoją drugą naturą.

- To był instynkt.

- Instynkt kazał ci wczołgać się między beczki, które w każdej sekundzie mogły się osunąć i cię zmiażdżyć?

Wciąż nie mógł uwierzyć, że dokonała tego bohaterskiego czynu. I że nie zdążył jej powstrzymać.

Rachel oparła mu głowę na ramieniu.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

Uśmiechnął się do niej.

- Prawdopodobnie dlatego, że jesteś dzielna, uparta i nikogo nie słuchasz.

Zaśmiała się krótko.

- Niektóre rzeczy chyba nigdy się nie zmieniają.

Nathan był rozdarty. Jakaś cześć jego wcale nie chciała pocieszać Rachel. Dodać otuchy, wspierać. Czuł natomiast, jak jego ciało zaczyna reagować na jej bliskość.

Tchu mu zabrakło.

Chciał jej powiedzieć, że wszystko się zmieniło. Życie się zmienia w mgnieniu oka, świat, jaki znamy, w ułamku sekundy wymyka nam się z rąk.

Słowa jednak nie przechodziły mu przez gardło.

Kilkakrotnie sam zadziałał pod wpływem impulsu, tak jak na ulicy w Melbourne. Praca w strefie działań wojennych zmienia psychikę człowieka. Potem trudno jest się otrząsnąć.

I wiedząc o tym, został. Czyjaś obecność, nawet przez kilka minut, jest ważna. On miał szczęście. Zawsze otaczali go sprawdzeni koledzy. Wspierali go.

Teraz nadeszła jego kolej przekazać dalej to, co otrzymał od nich.

Nie mógł się jednak opędzić od natrętnych myśli.

Po raz pierwszy od ośmiu lat jesteście sami.

Tylko we dwoje na pustej plaży.

Trzy tygodnie na tej wyspie z Rachel?

Zmobilizował siłę woli, by się opanować. Jeszcze będzie mnóstwo okazji do robie-

nia sobie wyrzutów. Może z tym poczekać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Z pryszniczica woda ledwie ciurkała i Rachel nieźle się namęczyła, zanim wypłukała pianę z gęstych włosów. Ubrana w świeżą różową koszulową bluzkę, szorty khaki i buty trekkingowe udała się na śniadanie. W powietrzu czuć było kulinarne zapachy. Ron miał rację, stołówka była najbardziej popularnym miejscem na wyspie.

W nocy prawie nie zmrużyła oka. Świadomość, że w drugim końcu kontenera leży Nathan, wprawiała ją w stan podniecenia i napięcia.

Przez pierwszy rok po wyjeździe starała się o nim nie myśleć. Musiała się skoncentrować na leczeniu, a każde wspomnienie Nathana wywoływało wyrzuty sumienia. Dariusz bardzo jej wtedy pomógł. Stała się jego powiernicą i chociaż było to trochę męczące, przy nim zapomniała o własnych kłopotach.

Wczorajszej nocy usiłowała na chłodno, bez emocji, przeanalizować sytuację i spojrzeć na wszystko przez pryzmat rozsądku. Znalazła się na wyspie archipelagu Whitsunday na Morzu Koralowym, w przepięknym miejscu z przebogatą dziką przyrodą. To dlatego odgłosy nocy są tak inne niż w domu. Ale to nie one nie pozwalały jej zasnąć.

Gdy zamknęła oczy, wyobrażała sobie, że słyszy oddech Nathana dobiegający z drugiej sypialni i ogarniały ją wspomnienia, na które nie była przygotowana. Czowała pod dłonią jego skórę, bicie serca, patrzyła, jak klatka piersiowa unosi się i opada. Słyszała ciche pomruki, jakie wydawał we śnie. W ciągu pięciu lat spędzonych razem, nocy w jednym łóżku, nigdy nie odwrócił się do niej plecami i zawsze ją obejmował.

Dawał jej otuchę i poczucie bezpieczeństwa, za którymi przez ostatnie lata rozpaczliwie tęskniła. Nie myślała o pożądaniu, lecz o ciepłe i o miłości.

Wstała, weszła pod prysznic i usiłowała zmyć z siebie dotyk jego ramienia. Nic nie zmieni tego, co między nimi zaszło. Nic nie zmieni wyrazu jego oczu, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy.

Wczoraj, gdy rzuciła się między beczki, w głosie Nathana słyszała troskę i niepokój. Nadal nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Wydawało jej się, że tylko ona zdoła się wcisnąć w wąską szparę i dotrzeć do ofiary.

Dopiero potem zaczęła się bać. Głos Nathana dodawał jej otuchy, czuła, że mu na niej zależy. Nie, nie powinna doszukiwać się w jego zachowaniu ukrytych znaczeń. Nie powinna niczego nadinterpretować. Zna go. Przynajmniej kiedyś znała. Bałby się o każdego kolegę w niebezpieczeństwie.

Czy pięć lat na misjach z Lekarzami bez Granic go zmieniło? Czy jej odejście go zmieniło? Miała nadzieję, że nie. Miała nadzieję, że wciąż ma dobre serce. Nawet jeśli okazał jej tylko w chwili załamania.

Kierując się zapachem jajek na bekonie, dotarła do stołówki. Większość stolików była zajęta przez członków ekipy telewizyjnej. Nathana zobaczyła w rogu. Prowadził gorącą dyskusję z jednym z reżyserów.

Nalażyła na talerz grzanki, jajka, plasterki bekonu, nalala sobie kawę i z tacą podeszła do ich stolika.

- Omawiacie coś, o czym powinnam wiedzieć? - Usiadła i zaczęła smarować grzankę masłem.

Spojrzały na nią dwie pary zdumionych oczu. Ukryte podobieństwo mikroświata telewizji do mikroświata szpitala było zdumiewające. Rachel spędziła zbyt wiele lat z ludźmi o rozbuchanym ego, aby się peszyć.

- Rozmawiacie o sprawach medycznych czy technicznych?

Nathan zamrugnął powiekami. Jej bezpośredniość go zaskoczyła.

- O jednych i o drugich. Bill przedstawił mi właśnie poprawioną listę zadań. Uważam, że niektóre z wprowadzonych zmian mogą mieć negatywny wpływ na zdrowie i bezpieczeństwo uczestników. On twierdzi, że to nie nasze zmartwienie.

- Doprawdy? - Uniosła brwi i odgryzła kawałek grzanki, cały czas bacznie przyglądając się Billowi.

Najwyraźniej uważał, że na wyspie to on stanowi prawo i jego słowo jest ostateczne. Dla ekipy telewizyjnej prawdopodobnie tak było, ale trafił na Nathana i na nią. Prywatnie możemy się różnić, lecz zawodowo mamy wspólny cel, pomyślała. Jeszcze nie wie, do czego jesteście zdolni jako zespół, ale zaraz się dowie.

- Zapytam z czystej ciekawości - odezwała się po chwili - co powie wasza firma ubezpieczeniowa, jeśli oboje lekarze zrezygnują?

Po ustach Nathana przemknął uśmiech. Doskonale się orientował, jaką Rachel obrała taktykę.

- Nie rozumiem? - burknął Bill.

Rachel wzruszyła ramionami i spokojnie pokroiła plaster bekonu.

- Po prostu pytam. Jestem pewna, że tego typu program nie może być realizowany bez lekarza. Po wczorajszym wypadku chyba już wiesz, że nie będziemy negocjować warunków i nie pójdziemy na żadne ustępstwa. Albo nas słuchasz, albo nie.

Nie знаła dzisiejszego planu, lecz wystarczyło, że Nathan go zakwestionował.

Bill wstał tak raptownie, że omal nie przewrócił stolika.

- Dobrze, wycofuję zmiany. Będziemy realizować pierwotny plan - rzucił i szybkim krokiem wyszedł ze stołówki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Nikt z członków ekipy nie zwrócił na to uwagi. Najwidoczniej nieraz byli świadkami podobnych scen.

Rachel serwetką wytarła rozlaną kawę. Teraz, kiedy zostali przy stoliku we dwoje, odwaga ją opuściła. Przypomniała sobie, jak wczoraj Nathan usiadł przy niej na plaży i ją objął. Kiedy ochłoneła, trochę się uspokoiła, on szybko kiwnął głową, wstał i odszedł.

Nie wiedziała, dokąd poszedł. Dał jej szansę wrócić do wspólnego kontenera, umyć się i zniknąć w sypialni. Dopiero po kilku godzinach usłyszała szcęk otwieranych drzwi.

- Dowiedziałem się, że materiał nakręcony wczoraj jest albo zwyczajnie nudny, albo beznadziejnie nudny - zaczął Nathan - dlatego chcieli urozmaicić dzisiejsze zadania o bardziej ekscytujące momenty. Nie jestem pewien, czy Bill mimo wszystko nie odważy się na to. Chcesz pójść na plan? - Kiwnęła głową. Spojrzała na swój talerz. Straciła apetyt. - Wywiesiłem na drzwiach kartkę, że codziennie rano będzie-

my dyżurowali przez godzinę. Każdy może przyjść po poradę. Zakładam, że nie masz nic przeciwko temu?

Przełknęła ślinę. Jest lekarką pierwszego kontaktu. Dlaczego Nathan sądzi, że boi się przyjmować pacjentów?

- Jasne, że nie mam.

- To świetnie. Za dziesięć minut zaczynamy.

Ruszył przodem, nie oglądając się za siebie. W Rachel krew się zagotowała. Jak on ją traktuje? Powinni usiąść i o tym porozmawiać. Nie jest jej zwierzchnikiem. Tutaj pracują jako równorzędni partnerzy. Gotowa była się założyć, że gdyby na jej miejscu był ktoś inny, Nathan przed wywieszeniem zawiadomienia przedyskutowałby taki pomysł z koleżanką albo kolegą.

Gdy podeszła do kontenera medycznego, zobaczyła kolejkę. Na szczęście nikt nie skarżył się na poważne kłopoty ze zdrowiem. Ktoś miał szmery w płucach, ktoś inny potrzebował zapasowego inhalatora, jeszcze inny zapodział gdzieś lek na obniżenie ciśnienia.

Godzinę później Ron przyjechał po nich dżipem, by ich zabrać na plan zdjęciowy.

- Jest zmiana - oznajmił.

- Co za niespodzianka - mruknął Nathan z sarkazmem. - Jaka?

- Kręcimy przejście przez podziemny tunel.

Nathan i Rachel wymienili spojrzenia. Kilku zawodników przyznało się do klaustrofobii. Muszą być zwolnieni z zadania polegającego na przejściu ciasnymi podziemnymi kanałami pełnymi rozmaitych budzących odrazę stworów.

- Co z Diamond? - zapytała. - Istnieje duże ryzyko infekcji.

- Słusznie. Pogadam z producentem, aby też ją zwolnił.

- Czy nie trzeba o tym zdecydować, zanim widzowie zagłosują?

Ron obejrzał się przez ramię.

- Sprawa jest załatwiona. Głosowali na Dariusa.

Rachel poczuła na sobie wzrok Nathana. Żołądek podjechał jej do gardła. Pacjent po przebytej niedawno chemioterapii nie powinien czołgać się w brudnych, wypełnionych wodą i szlamem tunelach i narażać się na ugryzienia przez zamieszkałe tam insekty, gady oraz rozmaite gryzonie.

- Muszę z nim porozmawiać - mruknęła.

Ron roześmiał się.

- Chyba nie masz szansy. Podczas transmisji na żywo ogłoszą, że wybór padł na niego, i zaraz potem facet wykona swoje zadanie. Nie ma czasu na rozmowy.

- Musi się znaleźć. Przed przystąpieniem do wykonania zadania zawodnik otrzymuje instrukcje na temat bezpieczeństwa, prawda? Wtedy zamienię z nim kilka słów.

Nathan spojrzał na nią przez zmrużone oczy.

- O co chodzi? Boi się ciemności? Jeśli nie nadaje się do tego zadania, chyba powinienem o tym wiedzieć.

Rachel ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś pochopnego. Zatajanie przez nią informacji na temat zdrowia Dariusa, na dodatek jej byłego chłopaka, irytowało Nathana i wcale mu się nie dziwiła. Ale decyzja nie należy do niej.

Niemniej do jej obowiązków należy ostrzeżenie Dariusa o ewentualnym ryzyku

dla zdrowia. Czy jej posłucha, czy nie, to już jego sprawa.

- Może wykonać to zadanie. Jestem przekonana, że je ukończy, ale muszę udzielić mu kilku wskazówek.

Nathan skrzyżował ręce na piersiach i wbił wzrok w drogę przed sobą. Dojeżdżali na miejsce.

Celebryci siedzieli na ławce, rozmawiając z gospodarzami programu.

Rachel podbiegła do wejścia do jaskiń.

- Jaka tu jest głębokość? - zapytała członka ekipy. - Co tam się znajduje?

Mężczyzna odprowadził ją na bok, gdzie ustawiono kilka ekranów telewizyjnych, na których widać było obrazy przekazywane przez kamery z zainstalowanymi filtrami na podczerwień. Rachel aż się wzdrygnęła na widok mieszkańców wykopanych tuneli.

- Któreś z nich gryzą?

- Prawie wszystkie - odparł zapytany.

Rachel chwyciła Dariusza za ramię.

- O co chodzi?

- Uważam, że nie powinieneś tego robić - oświadczyła. - Istnieje poważne niebezpieczeństwo pogryzienia przez te ohydztwa żyjące w zanieczyszczonej wodzie. To ryzyko infekcji, na dodatek zupełnie nieznanych. Masz znacznie obniżoną odporność.

Dariusz pokręcił głową.

- Wyluzuj, Rach. Widzowie wybrali mnie. Czy to nie fantastyczne? Nie boję się tuneli, bo czego tam się bać? - Obejrzał się za siebie. Rachel nie musiała tego robić. Szóstym zmysłem wyczuła, że Nathan się do nich zbliżył i słyszy ich rozmowę. - Jak stamtąd wyjdę, obejrzyś mnie, sprawdzisz, czy nie mam skaleczeń albo zadrapań. - Dariusz puścił do niej oko, odwrócił się i usiadł na ławce razem z innymi celebrytami.

Tymczasem nadbiegł producent i syknął za jej plecami:

- Co ty wyprawiasz? Wszystko zepsujesz! To ma być niespodzianka.

Odwróciła się na pięcie.

- Co wyprawiam? Wykonuję swoje obowiązki. A co do Dariusza, to jako doświadczony aktor potrafi zagrać zdziwienie.

Była wściekła. Dariuszowi bardziej zależy na popularności niż na zdrowiu!

- Powiesz mi wreszcie, co jest grane? - zapytał Nathan.

- Nie mogę - odburknęła.

Nathan odszedł bez słowa.

Dariusz spisał się znakomicie, lecz kiedy cały umazany szlamem wyszedł z tunelu, na nogach miał ślady zębów młodych aligatorów.

Rachel z niecierpliwością czekała, aż kamerzyści skończą filmować, podeszła do niego i rozkazała:

- Do dżipa. Ale już.

- Mamy jechać prosto do obozu...

- Radzę słuchać tej dobrej kobiety - wtrącił Nathan. - Kiedy się gniewa, potrafi być bardzo nieprzyjemna.

Aha, daje do zrozumienia, że zna mnie znacznie dłużej od niego, pomyślała Rachel z irytacją. Była wściekła na Dariusa za jego głupotę, a na Nathana za upór.

Jazda powrotna dłużyła się. Ron wesoło coś opowiadał, jak gdyby nie zauważył napięcia między trójką pasażerów. Kiedy dojechali do ambulatorium, Rachel wysiadła pierwsza, szarpnięciem otworzyła drzwi i zaczęła wyciągać z szafek środki opatrunkowe.

- Kładź się. - Wskazała Dariusowi stół do zabiegów.

Umyła ręce, włożyła rękawiczki lateksowe, otworzyła sterylne opatrunki. Tymczasem Nathan włączył lampę i nakierował na nogę Dariusa. Poza tym nie ingerował w to, co robi Rachel. Czuł, że lepiej nie wchodzić jej w drogę.

Rachel przyjrzała się ranie, długiej na mniej więcej dziesięć centymetrów, z poszarpanymi brzegami. Przemyła ją solą fizjologiczną i pęsetą usunęła zanieczyszczenia.

- Nie jest bardzo głęboka - stwierdziła. - Nie wymaga szycia nicią. Wystarczą plastry zszywające. Boję się, że otwarta rana to droga do infekcji. Kto wie, co tam było. Założę opatrunek i będziemy codziennie sprawdzać, czy nie dzieje się coś złego.

Darius westchnął.

- Przesada. To kawał drogi z obozu. Nie chcę przychodzić tu codziennie. Pozostali pomyślą, że jestem tu na jakiś specjalnych warunkach. Albo gorzej, zaczną podejrzewać, że coś jest ze mną nie tak.

Nathan odchrząknął głośno.

- Rachel ma rację - odezwał się. - I to wcale nie jest przesada. Jesteś podatny na infekcje. Uważam, że powinieneś brać antybiotyki. Z raną powstałą w takich okolicznościach jak twoja zakażenie masz jak w banku.

Rachel była zaskoczona, że Nathan ją poparł.

- Będzie prościej, jak albo ja, albo ona przyjedziemy do obozu zmienić ci opatrunek. Każdy będzie mógł zobaczyć, że nie chodzi o specjalne traktowanie.

Darius kiwnął głową na znak, że się zgadza. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że Rachel jest na niego wściekła. Ale oczywiście cały świat kręci się wokół niego. Przynajmniej jego świat. Zaintrygowało ją również, że Nathan traktuje go tak łagodnie. Nie spodziewała się tego po nim. Zdecydowanie się nie spodziewała.

- Dzięki - rzekł Darius i spuścił nogi ze stołu.

Nathan wziął do ręki opakowanie antybiotyku.

- Rozumiesz, że powiem reżyserowi, aby jutro zwolnił cię z zadań? - rzekł.

- Co takiego? Jutro są najciekawsze zadania.

- Nie możesz pływać i nurkować z raną na nodze. Wykluczone.

Nathan wciąż jeszcze nie dał mu lekarstwa. Wiedział, jak rozmawiać z Dariusem.

- To będzie wyglądało, jakbym chciał się wykręcić.

Nathan wzruszył ramionami.

- Producent i reżyser muszą nas słuchać. Możesz ujawnić przed kamerą, że lekarze postawili szlaban. Nie krępuj się, powiedz, że rana na nodze jest zainfekowana, a to grozi śmiercią lub kalectwem.

Rachel doskonale wiedziała, że w tej chwili przez głowę Dariusa przelatują nagłówki w prasie i mediach.

Kiwnął głową na znak, że się zgadza.

- Dzięki. - Wziął od Nathana opakowanie antybiotyku i butelkę wody. - No to do jutra.

Z tymi słowami wyszedł. Ron, który czekał w dżipie, zawiózł go do obozu.

Rachel oparła się o ścianę i skrzyżowała ramiona na piersi. Szóstym zmysłem czuła, że Nathan wie, że go obserwuje. Otworzył szafę z dokumentami i zaczął przetrzucać notatki.

- Zachowałeś się wobec niego bardzo przyzwoicie. O co ci chodzi? - zapytała.

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Nie rozumiem.

- Oboje doskonale wiemy, że nie lubisz Dariusa. Dlaczego byłeś taki uczynny i uprzejmy?

Usiadł za biurkiem.

- Jak bardzo schudł w ostatnim czasie?

Rachel, zaskoczona pytaniem, zamrużyła powiekami. Nie takiej reakcji oczekiwała.

- Nie jestem pewna - odrzekła. - Kilka miesięcy temu rzeczywiście bardzo schudł. Widocznie jeszcze tego nie nadrobił. Wygląda mizernie, ale po tym programie dojdzie do siebie. Wszyscy zawodnicy chudną.

Widziała, że Nathan intensywnie myśli.

- Nieważne, że nie mówisz mi o stanie jego zdrowia. Nie podoba mi się jego wygląd, to wszystko. - Nikły uśmiech przemknął mu po wargach, w oczach pojawił się błysk, który szybko zniknął. - Podejrzewam, że coś jest z nim nie tak - dodał, poważniejąc.

Rachel wzięła głęboki oddech. Teraz to już była poważna rozmowa dwojga lekarzy. Czuła się strasznie dziwnie. Do tego stopnia skupiła się na konieczności dotrzymania tajemnicy, że straciła z oczu najważniejsze: stan zdrowia Dariusa. Czasami potrzeba kogoś, kto pomoże spojrzeć szerzej, pomyślała.

Przygryzła wargę i westchnęła.

- W ten sposób codziennie będziesz miał z nim kontakt, tak?

- Trafiłaś w sedno.

Czyli tak wygląda współpraca z Nathanem Banksem. Czekala osiem lat, aby się tego dowiedzieć. Nigdy się nie spodziewała, że w ogóle będzie miała taką szansę. Studiowali razem, lecz nigdy razem nie pracowali. Po dyplomie wybrali różne specjalizacje.

Przyglądała się, jak Nathan czyta dokumentację medyczną kilku innych celebrytów. Włosy obcięte na króciutki język aż zachęcały, aby je pogłaskać i we wnętrzu dłoni poczuć ich delikatne łaskotanie. Pracując na misjach, musiał się przyzwyczaić do fryzury na rekruta.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła, były zmarszczki wokół oczu. Postarzał się, lecz jak większość mężczyzn w korzystny dla siebie sposób. Jego twarz stała się bardziej interesująca, odbijało się na niej doświadczenie i znajomość życia.

Zawsze jej się podobał. Dawniej ceniła dobroduszość jego charakteru, poczucie humoru, seksapil. Teraz pociągał ją w zupełnie inny sposób. Intrygował.

Skrywał w sobie wiele przeżyć. Śmierć rodziców, doświadczenia misji z Lekarzy-

mi. Czy sam przeszedł jakieś choroby, o których ona nie wie? Dlaczego zrezygnował z wymarzonej specjalizacji? Może jest sfrustrowany, bo młodszy brat ożenił się przed nim i założył rodzinę? Odrzuciła jednak to przypuszczenie.

Pragnęła zdejmować z niego narosłe warstwy doświadczeń, poznać dzień po dniu przeżycia każdego dnia ośmiu lat rozłąki. Pragnęła wszystkiego się dowiedzieć, a jednocześnie nie ujawniać żadnych informacji o sobie.

Jestem żalosna, pomyślała.

Nie była jednak w tym momencie gotowa na spowiedź.

Nathan podniósł głowę. Ich spojrzenia się spotkały.

- Coś jeszcze cię dręczy? - zapytał.

Ty. Ja. Zdusiła w sobie te cisnące się na usta oczywiste odpowiedzi.

- Ron - rzekła szybko. - Nie wiem, czy to tylko nadmierna potliwość, ale chciała-
bym go przebadać.

- Ja też. Wezwiemy go.

Wstał i podszedł do drzwi.

- Idę na plażę. Przed wyjazdem na miejsce kolejnego zadania chcę pobiegać.

Rachel przygryzła wargę. Pusta plaża, bezkresny ocean. Cudowny pomysł. Mogłabym zebrać myśli. Lecz skoro Nathan tam się wybiera, dla niej już nie będzie miejsca.

- Pójdę pogadać z ekipą o dzisiejszych zadaniach. Nurkowanie, prawda? Później porozmawiamy.

Wyszła z kontenera i zrobiła kilka głębokich wdechów i wydechów. Z każdą sekundą wyspa robi się coraz mniejsza...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przeciągnęła się na leżaku i poruszyła palcami u stóp, jedyną częścią ciała wystawioną teraz na słońce. Ostatnie dni były dziwne. Po obfitującym w dramatyczne wydarzenia, pełnym wrażeń i napięć początku sytuacja się unormowała i wszystko wyglądało mniej więcej tak, jak obiecywał Lewis. Kilka godzin pracy i reszta czasu dla siebie. Gdyby mieszkała w luksusowym kurorcie albo w mieście, nie miałyby nic przeciwko temu. Tutaj jednak, na wyspie pośrodku oceanu, w warunkach raczej spartańskich, gdzie jedyną rozrywką było towarzystwo celebrytów drugiej kategorii, ziało nudą.

Realizacja przewidzianych w programie zadań przebiegała bez zakłóceń. Frank, sportowiec, świetnie się sprawdził jako nurek i opłynął rafę koralową, nie robiąc sobie krzywdy. Bill X, raper, zadziwiająco zwinnie wspinał się na prawie dziesięciometrowej wysokości drzewo do zamontowanego tam sztucznego ptasiego gniazda. Darius nie krył rozczarowania, że widzowie nie jego wytypowali do tej próby sprawnościowej.

Jego rana goiła się, antybiotyki zapobiegły infekcji. Nadal jednak wyglądał mizernie i Rachel zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna sprawdzać jego wagi. Celebryci sami przygotowywali sobie posiłki w obozie, gotując na ognisku. Jedzenia nie było za wiele, lecz na pewno niczego nie brakowało. Może Nathan ma rację, może powinni się niepokoić stanem jego zdrowia? Może coś jeszcze się do niego przyplątało?

Gdyby nastąpił nowy rzut choroby nowotworowej, sprawa wyglądałaby poważnie, bo Darius już dwukrotnie miał nawroty. Za każdym razem leczenie było intensywniejsze. Z doświadczenia wiedziała, jak wygląda kuracja. Choroby już dłużej nie dałoby się utrzymać w tajemnicy.

Spośród otaczających ją drzew dobiegały ściszone głosy. Członkowie ekipy znowu plotkowali. Rachel uśmiechnęła się do siebie. Wszyscy byli bardzo sympatyczni, lecz miała wrażenie, że zachowują się jak gromada rozochoconych nastolatek.

Na szczęście nikt się nie orientował, że stosunki między nią a Nathanem są coraz bardziej napięte. Przynajmniej ona nie słyszała żadnych komentarzy na ten temat.

Kątem oka spostrzegła Rona idącego do ambulatorium. Twarz miał wręcz purpurową. Kilkakrotnie już prosiła, aby się zgłosił na badanie i teraz ucieszyła się, że w końcu jej posłuchał. Zobaczyła, że sięgając do klamki, skrzywił się z bólu.

Wahała się, czy tam iść. Nathan, doświadczony specjalista medycyny ratunkowej, powinien sobie poradzić. Gdyby zjawiała się w trakcie badania, mógłby uznać, że się wtrąca. Jednak nie mogła usiedzieć na miejscu. Nie mogła zapomnieć wykrzywionej z bólu twarzy Rona. Spuściła nogi z leżaka, i tak nie zamierzała się opalać. Bała się, że gdyby zdjęła sukienkę, nie uniknęłaby pytań o bliznę.

Gdyby na wyspie nie było Nathana, paradowałaby w bikini i nie przejmowała się ludzką ciekawością. Żałowała, że nie wzięła jednoczęściowego kostiumu. Może był-

by mniej szykowny, za to bezpieczniejszy.

Wytarła stopy z piasku i włożyła sandały. Dość martwienia się o przyszłość. Teraz trzeba się zająć Ronem.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Prawie nie spał. Świadomość, że od Rachel dzieli go tylko dwie cienkie ściany, doprowadzała go do szaleństwa. Za każdym razem, kiedy słyszał szum prysznic, wyobrażał sobie jej gładką skórę i strużki wody spływające po plecach i nogach aż do pomalowanych na różowo paznokci.

Różowe paznokcie wręcz go prześladowały. Praktycznie była to jedyna część ciała, którą Rachel swobodnie pokazywała. W przeciwieństwie do wszystkich na wyspie, ona jedna cały czas chodziła ubrana. Zawsze miała na sobie podkoszulek i bermudy, skarpetki i buty trekkingowe, wieczorem zaś wkładała spodnie i koszulkę z długimi rękawami. Odkryte zostawały tylko polakierowane na różowo paznokcie.

W jego wspomnieniach wspólnie spędzonych nocy Rachel występowała w krótkiej jedwabnej koszulce na cienkich ramiączkach. Wtedy nie mógł narzekać na niedosyt widoku jej nagiej skóry.

Jego wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach. Nie mógł sobie poradzić ze swoim libido, dlatego chciał skupić się na czymś, co odwróci jego uwagę. Może powinien znaleźć sobie jakieś hobby? Ale tu na wyspie znalezienie jakiegoś zajęcia, które wypełni wolny czas, było trudniejsze, niż się spodziewał.

Zadzwoił do Lena zapytać o jego plany na później. Może wybraliby się na pieszą wycieczkę dookoła wyspy?

Właśnie odkładał słuchawkę, kiedy drzwi kontenera otworzyły się i stanął w nich Ron. Oddychał z trudem, twarz wykrzywił mu dziwny grymas, front szarego T-shirta miał mokry.

Wyglądał naprawdę nieszczególnie. Był czerwony, na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Nathan wstał, podprowadził go do stołu zabiegowego, pomógł mu się położyć, nałożył maseczkę tlenową i podłączył do kardiomonitora.

- Od jak dawna źle się czujesz? - zapytał.

- Tylko dzisiaj. - Słowom Rona towarzyszył świszczący oddech.

Rękaw aparatu do mierzenia ciśnienia zaczął wypełniać się powietrzem.

- Odczuwasz bóle w klatce piersiowej?

Ron zastanowił się chwilę.

- Nie. Chociaż... może trochę...

Cudownie. Nathan podejrzewał, że Ron już od pewnego czasu nie czuł się dobrze, lecz odwlekał przyjście do ambulatorium. W tej chwili wszystkie objawy świadczyły, że z jego sercem dzieje się coś niepokojącego.

Nathan spojrział na wynik badania, wstał i z szafki z lekami wyjął aspirynę, podstawowy środek w przypadku zawału mięśnia sercowego i tak naprawdę jedyny, jaki tu na wyspie miał do dyspozycji. Nie było to idealne rozwiązanie, ale uznał, że lepiej dmuchać na zimne.

- Proszę, połknij. - Wręczył Ronowi tabletkę i szklankę wody.

- Właściwie to nie ból, ale... ale niestrawność.

- Niestrawność? Jak często się to zdarza?

- Codziennie.

Nathan uniósł brwi.

- Miałeś kiedyś kłopoty z ciśnieniem? - Ron odpowiedział kiwnięciem głowy. - Czy ta niestrawność występuje podczas pracy? - Kiwnięcie głową. - Czy ból promieniuje na ramię? - Ponowne kiwnięcie głową. - Dzisiaj bardzo ci dokucza?

- Tak.

- Masz uczucie, że coś uciska ci klatkę piersiową?

Nathan uważnie obserwował wskaźniki na monitorze.

- Mam dwie wiadomości. Dobra, że to nie zawał serca - rzekł - zła, że to chyba dusznica. Dostaniesz lek do rozpylenia pod język. Zobaczymy, czy ból zelżeje.

Po kilku minutach Ron odczuł wyraźną ulgę. Diagnoza Nathana się potwierdziła, lecz tu na wyspie opieka nad pacjentem z dusznicą była trudna. Rona powinien jak najszybciej zbadać kardiolog. Angiografia wykaże, w jakim stanie są naczynia krwionośne, czy należy je oczyścić i założyć stenty.

Nathan wiedział, że Ron nie będzie z tego zadowolony, niemniej dalszy pobyt na wyspie może być dla niego po prostu niebezpieczny. Gdyby dostał zawału, nie byłoby jak udzielić mu pomocy. Oprócz aspiryny nie mieli żadnych leków hamujących aktywność płytek krwi.

- Posłuchaj - zaczął Nathan - pewnie wiesz, że to nie żołądek. Wszystko wskazuje na to, że masz dusznicę bolesną. Potrzebne są badania, dokładne EKG, echo serca i angiografia. Tutaj nie mamy aparatury, aby je wykonać.

Ron machnął ręką.

- Zrobię je po powrocie. Do tego czasu nic złego mi się nie stanie.

Nathan usiadł przy stole zabiegowym.

- To zbyt duże ryzyko - tłumaczył. - Przyznaj się, odczuwasz ból przy każdym wysiłku, prawda? - Spojrzał na monitor. - Masz za wysokie ciśnienie, często brakuje ci tchu. Twoje serce się nadwiera, bo naczynia krwionośne są pozatykane. Musi cię zbadać kardiolog.

Ron kręcił głową.

- Nie ma mowy. Będzie dobrze.

- Obawiam się, że nie będzie.

Na dźwięk znajomego głosu Nathan odwrócił głowę. Rachel stała w progu ubrana jak zwykle na różowo. Tym razem jednak nie miała na sobie szortów i T-shirtu, lecz letnią sukienkę. Musiała przyjść prosto z plaży. Wzrok Nathana natychmiast skierował się na jej stopy w ozdobionych koralikami sandałkach i pomalowane różowym lakierem paznokcie.

Rachel podeszła do stołu, wzięła Rona za rękę i spojrzała mu w oczy. Nathan z uznaniem pomyślał, że ma dobre podejście do pacjentów. Potrafi nawiązać bezpośredni kontakt. Na oddziale ratunkowym lekarz nieczęsto ma w ogóle szansę porozmawiać z chorym, lekarz pierwszego kontaktu natomiast widuje swoich pacjentów regularnie całymi latami.

- Czas zadbać o siebie - odezwała się Rachel. - Z wizytą u kardiologa naprawdę nie możesz czekać. Przyznaj się, od jak dawna masz takie dolegliwości?

Ron wahał się, w końcu rzekł:

- Od kilku miesięcy.

- Byłeś u lekarza?

- Nie. Łykałem pastylki na obniżenie ciśnienia. I to. - Wyjął z kieszeni opakowanie popularnego leku przeciw niestrawności.

- Skoro dolegliwości się nasilają, najwyższy czas szukać przyczyny. Nie musimy wzywać transportu medycznego, ale załatwimy ci przejazd hydroplanem. Na jutro. Tymczasem dostaniesz spray do stosowania pod język. I nie możesz wrócić do pracy. Musisz odpocząć.

Nathan bacznie obserwował ich dwoje. Z jakiegoś powodu Ron lepiej przyjmował instrukcje od Rachel niż od niego. Ma wrodzony dar rozmowy z pacjentem, pomyślał. Mówi tonem uprzejmym, lecz zdecydowanym. Podobało mu się to. Lekarze bez Granic pracują w ciągłym napięciu. Nie ma czasu na rozmowy. Kończysz z jednym pacjentem, zabierasz się do drugiego. Nie masz czasu myśleć, co dopiero mówić. Westchnął.

Nagle uświadomił sobie coś jeszcze. Przez pięć lat pracy na misjach z nikim się nie zaprzyjaźnił. Nigdy nie przebywał w jednym miejscu na tyle długo, aby nawiązać z kimś bliższą znajomość. Zrobiło mu się żal siebie. Rachel ścisnęła dłoń Rona.

- Zostań tutaj, a potem zjemy razem kolację i dłużej porozmawiamy.

Ron wyglądał, jak gdyby zdjęto mu ciężar z ramion. Westchnął, położył się i zamknął oczy.

- Kolacja z piękną kobietą - mruknął. - Tylko głupiec by odmówił.

Rachel posłała Nathanowi szybki uśmiech, który przyprawił go o dreszcz podniecenia. Może pociąga go w niej właśnie to jej ludzkie ciepło? Przez ostatnich kilka lat określał ją jako kobietę pozbawioną empatii. Wiedział, że to niesprawiedliwe, lecz w ten sposób było mu łatwiej. Opuściła jego i brata. Jest bez serca.

Znali się siedem lat. Na pierwszym i drugim roku studiów nie chodzili z sobą, trochę tylko flirtowali. Potem już byli nierozłączni. Rachel nigdy nie wydawała się nieczuła. Nie można spędzić z kimś pięciu lat i go nie poznać! Na dłuższą metę nie da się ukrywać wad i cech charakteru. Znał ją. Przynajmniej taką, jaka była wtedy.

To dlaczego zrobiła coś, co zupełnie do niej nie pasowało? Co się takiego wydarzyło?

Ich spojrzenia spotkały się. Czekoladowe oczy Rachel, które tak lubił, lekka opalenizna, brązowe włosy i różowa sukienka. Śliczna jak obrazek. W myśli zawsze ją tak określał.

Nikt nigdy tak go nie zranił jak ona. To, co zrobiła, było niewybaczalne. Teraz jednak, kiedy znowu przebywali razem, coraz częściej powracały wspomnienia dobrych chwil. Gdy się śmiała z członkami ekipy, gdy rozmawiając z kimś, dotykała jego ramienia, gdy nagle się zamyślała.

Dlaczego odeszła?

Poruszyła palcami stóp. Piasek z plaży musiał się jej dostać między palce. Nathan oderwał wzrok od różowych paznokci i wstał.

- Zostanę z Ronem - oznajmił. - Wróc na kolację.

- Dobrze. Aha, obiecałam Tallie żel do suchej skóry. Ma egzemę. Nie wiesz, gdzie go trzymamy?

Nathan pchnął stołek w jej stronę.

- Chyba w górnej szafce.

- Dzięki. - Weszła na stołek, otworzyła drzwiczki szafki i zaczęła szukać żelu. Na-

than nie mógł się powstrzymać, aby nie spojrzeć na jej opalone nogi wystające spod krótkiej sukienki. – O jest. Nareszcie.

Schyliła się i postawiła opakowanie na blacie u swoich stóp. Musiała jednak wykonać jakiś nieostrożny ruch, bo z szafki posypały się bandaże i niczym pociski spadały jej na plecy. Skuliła się, podniosła ręce i zasłoniła głowę. Krótka sukienka podjechała do góry, odsłaniając majteczki bikini. I coś jeszcze. Nathan zamarł. Zanim zdążył się przyjrzeć, Rachel szybkim ruchem obciągnęła sukienkę i zeskoczyła ze stołka.

Nie był pewien, nie mógł być pewien, ale znał ciało Rachel. Znał każdy centymetr jej skóry. Blizna tuż nad prawym biodrem była nowa.

Zamknął oczy. Linia równa, nie szarpana. Nie mogła powstać na skutek wypadku lub przypadkowego zranienia. Jest zrobiona ludzką ręką. Skalpelem chirurgicznym.

Rachel zawsze była okazem zdrowia. Teraz też wygląda na zdrową. W takim razie skąd się wzięła blizna?

I co oznacza?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nathan z boku obserwował Rona i Rachel jedzących razem kolację. Domyślił się, że Rachel udziela swojemu towarzyszowi wskazówek na temat zdrowego odżywiania. Najpierw zamieniała mu słodzony napój na dietetyczny, potem namówiła na porcję surówki do steku.

Ron nie miał apetytu, jadł niewiele, lecz niezdrowe rumieńce znikły z jego policzków.

- Tu Ziemia, tu Ziemia. Nathan, słyszysz mnie?

Zaskoczony, zobaczył przed sobą uśmiechniętego Lena.

- O co chodzi?

Len widelcem wskazał Rachel.

- Od dziesięciu minut oczu z niej nie spuszczasz. Czekałem, aż wymyślisz jakiś pretekst, żeby do nich podejść.

- Co? Mylisz się. - Nathan odkroił kawałek steku.

- Ja wiem.

- Co wiesz?

- Że między wami coś było.

Nathan omal nie wypuścił widelca z ręki.

- Nie rozumiem.

Len znowu zabrał się do jedzenia.

- Pierwszego dnia wstąpiła do baru. Trochę rozmawialiśmy. Wtedy mi o tobie powiedziała.

- Co ci powiedziała?

- Nic dobrego. - Barman wybuchnął śmiechem. - Domyślam się, że nie rozstaliście się w przyjaźni.

Nathan mimowolnie spojrział na Rachel. Ciemne włosy falami opadały jej na ramiona. Od chłodu chronił ją różowy szal.

Zawsze lubiła różowy. Większość jej garderoby utrzymana była w tonacji różu. Prawdopodobnie nawet nie zdawała sobie sprawy, że bez względu na odcień róż jest dla niej wymarzonym kolorem. Podkreśla opaleniznę, wydobywa blask oczu i włosów.

Wahał się chwilę. Len wyraźnie czekał na odpowiedź.

- Od ośmiu lat stosunki między nami nie układają się najlepiej. Przedtem... - Urwał. Mówienie przychodziło mu z coraz większym trudem. - Byliśmy z sobą... Pasażowali do siebie.

Słyszając własne słowa, pomyślał, jak bardzo go ranią i jak mało rozumie z tego, co się działo w jego życiu. Charlie jest już dobrze ustawiony. Wcześniej dojrzał, ożenił się, założył rodzinę. Gdyby nie śmierć rodziców, on i Rachel pewnie również by się pobrali, mieli dzieci i osiedli najprawdopodobniej tu, w Australii.

Ale wszystko to stracił. Nie tylko ukochaną kobietę, lecz również marzenia i aspi-

racje.

Życie, jakie planował, karierę, jaką wybrał, nawet nie wiedząc, czy będzie dobrym chirurgiem, czy nie. Nie miał szansy przekonać się o tym.

Od wielu lat żywił do Rachel urazę za to, że go zostawiła. Za to, że kontynuowała karierę zawodową. Za to, że jej życie posuwa się do przodu, podczas gdy jego utknęło w impasie.

Staż i specjalizacja w londyńskim szpitalu go nie satysfakcjonowały, nie czuł się spełniony. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek odzyska pasję i entuzjazm do zawodu.

Współpraca z Lekarzami bez Granic wydawała się dobrym wyjściem z sytuacji. Miał nadzieję, że odżyje. Znowu był przydatny, doceniany. Ratował ludzkie życie. Ta świadomość w jakimś sensie mu pomogła. Nie zdołał uratować rodziców, lecz uratował wiele innych istnień. Robił to przez pięć lat. Poczucie wspólnoty i koleżeństwa wśród członków misji było niezwykle.

Ale praca na misji miała swoją drugą stronę – wypalenie zawodowe. Każdy tego doświadczył.

Wtedy należało odejść. Często szef misji zauważał objawy wcześniej niż sam zainteresowany.

Wyjazd do Australii zawsze był jego pragnieniem. Teraz je spełnił, lecz sprawy nie układały się tak, jak sobie wyobrażał. Lewis był dobrym kolegą, na szpital, w którym pracował, nie mógł się skarżyć. Niemniej kiedy rano otwierał oczy, praca nie była pierwszą rzeczą, o jakiej myślał.

Zmienił się. Życie się zmieniło. Gdy patrzył na Rachel przy stoliku pod przeciwną ścianą, zastanawiał się, jak zmieniło się jej życie.

Len odchrząknął i wypił łyk piwa.

- Może już pora - stwierdził.

Nathan zmarszczył brwi.

- Na co?

- Sprawdzić, czy osiem lat pielęgnowania wzajemnych uraz jest tego warte. - Puścił do Nathana oko. - Mam pod barem butelkę schłodzonego barramundi. - Spojrzał na ścianę, na której wywieszony był harmonogram zdjęć. - Dzisiaj już nic się nie wydarzy oprócz rutynowej kłótni, kto opróżni zbiornik w kiblu. Zaproś swoją damę na plażę, usiądźcie i pogadajcie. Słyszałem, że na tym archipelagu zachody słońca nie mają sobie równych.

- Nie ma mowy - odparł Nathan. Nawet chwili się nie zastanawiał, bo propozycja była zbyt kusząca.

Len wstał.

- Gdybyś zmienił zdanie, butelka czeka. Decyzja należy do ciebie. Widzimy się jutro na klifie. Zobaczymy, jak szybko potrafisz się wspinać.

Rachel i Ron wstali, zaczęli zbierać talerze ze stolika. Len odniósł swoją tacę do okienka z brudnymi naczyniami i po drodze zamienił z nimi kilka słów.

Nathan wbił wzrok w stek na talerzu. Karmili ich tutaj zadziwiająco dobrze, ale on stracił apetyt. Odniósł tacę i wrócił do siebie, lecz w kontenerze czuł się jak w klatce. Wybrał się więc na plażę.

Drogę oświetlało kilka słabych lamp, w powietrzu aż gęsto było od bzyczących owadów.

Gdy tylko postawił stopę na chłodnym piasku, zobaczył Rachel. Siedziała otulona różowym szalem, lekko wydymanym wieczornym lekkim wiatrem.

Len musiał jej szepnąć słówko, bo obok leżaka stał srebrny kubek z lodem, w którym tkwiła butelka, a Rachel trzymała w dłoni kieliszek.

Powinien zostawić ją w spokoju. Najprawdopodobniej próbuje uciec od wszystkich, tak samo jak on.

Właściwie dlaczego nie miałby się przysiąc? Mógłby spytać ją o Rona. Żałosna wymówka, nawet on to wiedział. Z drugiej strony jako kolega lekarz może wyrazić zainteresowanie pacjentem, prawda?

Wepchnął ręce głęboko w kieszenie szortów i ruszył w kierunku Rachel.

Widział jej profil na tle ciepłego zachodzącego słońca, które nadawało jej skórze brzoskwiniowy odcień, i oszroniony kieliszek.

- Nie zepsuj tego, Nathanie.

Zatrzymał się na ułamek sekundy. Doskonale wiedział, co Rachel ma na myśli, lecz nie chciał w to wnikać.

- Nie bój się. Wino nie jest moim ulubionym trunkiem. Wolę piwo - oświadczył. Powstrzymał się jednak przed dodaniem: Pamiętasz?

Rachel nawet nie odwróciła głowy. Dalej wpatrywała się w horyzont.

- Jestem zmęczona, Nathanie - rzekła z westchnieniem. - Zmęczona tym wszystkim.

Nareszcie wyzbyła się oporów. Nareszcie przyznała, co ją dręczyło od pierwszej chwili, gdy weszła do ambulatorium i zobaczyła Nathana.

Gdyby powiedziała te słowa kilka dni temu, krew by go zalała. Jak ona śmie być zmęczona napiętą atmosferą! Czyja to wina?

Teraz jednak sam już nie wiedział, co czuje. Przeszedł wszystkie stadia emocji: od palącej zazdrości, gdy zobaczył Dariusa, do palącego podniecenia, gdy poczuł dłoń Rachel w swojej dłoni.

Zamęt w głowie i wściekłość. Fale pożądania. Przyspieszone bicie serca.

Nie spodziewał się jeszcze kiedyś zobaczyć Rachel. I zdecydowanie nie spodziewał się takiej reakcji własnego ciała, takiego zamętu w głowie i w sercu.

Zrobił krok do przodu - jak gdyby symbolicznie przekraczał jakąś granicę - i opadł na sąsiedni leżak. Rachel się przed nim odkryła. Może nadeszła chwila prawdy?

Sięgnął po kieliszek Rachel, wypił łyk i oddał jej kieliszek. Cały czas wpatrywał się w pomarańczową kulę zachodzącego słońca. Tak było łatwiej. Jak gdyby siedzieli w kinie.

- Nie spodziewałem się, że cię zobaczę - odezwał się pierwszy.

Słowa zawisły w powietrzu. Rachel długo milczała, w końcu rzekła:

- Ja też się nie spodziewałam, że zobaczę ciebie. - Odwróciła głowę w jego stronę. Głos lekko jej się łamał, gdy mówiła: - Nie wiem, jak się zachować wobec ciebie. Nie wiem, co między nami jeszcze jest normalne, co już nie. Mam poczucie, że już nigdy nic nie będzie normalne.

Miała rację. Mówiła to, co jemu cisnęło się na usta. Przeszli od normalności do pustki. Jednego dnia Rachel była, następnego zniknęła. Pomiedzy była tylko piętnastominutowa rozmowa.

Sytuacja jest teraz dla obojga nowa i nieznaną.

Na drugim roku studiów zebrał się na odwagę i zaproponował Rachel randkę. Pięć lat byli parą. Razem robili dyplom, odbywali staż, zaczęli pracę.

Ich związek był dobry. Łączyła ich nie tylko namiętność, lecz również wzajemny szacunek. Rachel była jego najlepszą przyjaciółką. Stracił ją w chwili, kiedy najbardziej jej potrzebował. Był zdruzgotany.

Jej przyznanie się do wewnętrznej rozterki w pewnym sensie przyniosło mu ulgę. Zawsze sądził, że Darius Cornell natychmiast zajął jego miejsce. Nigdy nie pojął, jak mogła odejść i nawet nie obejrzeć się za siebie. Zwątpił w swoją zdolność rozumienia ludzi i ich postępowania. Doszedł do wniosku, że nigdy do końca nie poznał Rachel.

Zwróciła się teraz całym ciałem w jego stronę.

- Czy to pomoże, jeśli cię przeproszę? Przepraszam, że wyjechałam.

- Pomogłoby, gdybyś wyjaśniła, dlaczego wyjechałaś - odparł bez chwili namysłu.

Po ośmiu latach rozłąki musiał szczerze powiedzieć, co myśli. Chciał usłyszeć od niej wyjaśnienie. Zasługuje na nie.

Rachel milczała, szukając odpowiednich słów.

- Musiałam wyjechać - rzekła w końcu. - To był właściwy krok. Dla mnie. Dla ciebie. Dla Charliego.

Gdy wymieniła imię brata, Nathan aż zakipiał z wściekłości.

- Jak śmiesz mówić, co było dobre dla mojego brata? - wybuchnął. - Ciebie z nami nie było. Niczego nie widziałaś. Wołałaś nie widzieć. W tym szaleństwie ty byłaś dla niego jedyną ostoją normalności. Nawet mu nie powiedziałaś, że wyjeżdżasz. Nie masz pojęcia, jak bardzo go zraniłaś. Właśnie stracił ojca i matkę. Nie chciał tracić kogoś, kto od pięciu lat stale był obecny w jego życiu.

Rachel wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Nathana. Łza pociekła jej po policzku.

- Wiem o tym. Nie sądzisz, że wiem? I jest mi bardzo przykro. Serce mi krwawiło, naprawdę, ale musiałam tak postąpić. Po prostu musiałam.

Powoli kręciła głową, jak gdyby chciała podkreślić, że nie miała wyboru. Ale dla niego to było czcze gadanie. Zawsze jest wybór.

Słowa, słowa i tylko słowa. Niczego nie tłumaczące. Nie podała żadnego racjonalnego powodu uzasadniającego jej decyzję.

Spojrzał na Rachel i w jej oczach zobaczył otwartość. Jej głos przepełniony był szczerością. Nie kłamała. Każde słowo było prawdą, mimo że niczego nie tłumaczyło.

Dławiła go bezsilność. Domagał się wyjaśnienia, podania powodu. Chciał usłyszeć coś, co wprowadzi ład w jego myśli.

- Dlaczego? Rachel, dlaczego? Dlaczego nie możesz mi powiedzieć? Minęło osiem lat. Wszystko, co było wtedy, z pewnością należy do historii.

Wargi jej drżały, lecz wciąż trzymała dłoń na jego ramieniu. Czuł między nimi napięcie unoszące się w powietrzu, iskrzące się jak robaczki świętojańskie. I czuł dawną chemię. Pragnął zetrzeć łzę z jej policzka.

Zanim jednak zdążył uczynić ruch, Rachel go ubiegła. Nachyliła się, wargami delikatnie musnęła jego usta. Nozdrza wypełnił mu zapach jej perfum.

W pierwszej chwili chciał się cofnąć, lecz ciało nie posłuchało rozkazu. Wplótł palce w jej długie włosy, przyciągnął jej głowę bliżej i oddał pocałunek.

Rachel pogłaskała go po krótko ostrzyżonej czuprynie. Pod wpływem tej pieśczo-ty dreszcz przeszedł mu po plecach. Długie osiem lat czekał na ten pocałunek. Idealnie do siebie pasowali, jak zawsze. Ogarnęła go fala wspomnień o najpiękniejszych pocałunkach.

W pokoju w domu studenckim... W dyżurce szpitalnej... Na balu lekarzy... Na ulicy podczas straszliwej ulewy...

Zapragnął odchylić się na oparcie leżaka, mocno objąć Rachel, przyciągnąć do siebie, lecz bał się, że zaraz przyjdzie ktoś z ekipy i ich zobaczy. Stosunki między nim a Rachel to sfera prywatna, nie publiczna.

I wtedy poczuł wilgotną kroplę na policzku. Czy to ta sama łza, którą chciał otrzeć? A może Rachel ciągle płacze? Oderwał usta od jej warg, lecz pozostał oparty czołem o jej czoło. Rachel z trudem łapała powietrze.

Wiele pytań bez odpowiedzi przemknęło mu przez głowę. Wiele rzeczy, które chciał wyznać.

Rachel jednak położyła mu palec na wargach i nieznacznie pokręciła głową, jak gdyby chciała przedłużyć tę chwilę zawieszenia między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

Pogładził ją po policzku, mokrym od łez.

- Rach?

Odsunęła się.

- Przepraszam - szepnęła. - Naprawdę przepraszam, ale nie mogę o tym mówić. Nie mogę zwrócić nam tego czasu. To niemożliwe. - Wstała z trudem i sięgnęła po szal. - Jeszcze raz przepraszam. To był błąd. Muszę iść.

Puściła się pędem w stronę kontenerów. Nathan stał nieporuszony. Serce waliło mu w piersi jak młotem. Był w rozterce. Biec za nią czy nie? I dlaczego go pocałowała?

On pragnął ją pocałować, ale ona...? Dlaczego zrobiła to pierwsza? Nogi same zaczęły iść, nie czekając na rozkaz z mózgu. Nie. Nie może jej pozwolić zniknąć ze swojego życia bez słowa wyjaśnienia, co takiego się stało.

Przyspieszył kroku, dogonił ją, chwycił za rękę i zmusił, by się zatrzymała. Otoczył ją ramionami.

- Nie, Rach. Nie rób tego. Otrzymaliśmy szansę wyjaśnić sobie wszystko i się pogodzić. Musisz mi powiedzieć. Nie uważasz, że po tylu latach zasługuję na to?

Twarz Rachel była mokra od łez. Serce mu się kroilo, na myśl, że to przez niego. Nie mógł jednak odpuścić. Czas poznać prawdę.

Nadeszła chwila, jakiej najbardziej się obawiała. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała wyjaśniać powodów swojej decyzji.

W głowie kłębiły jej się tysiące rozmaitych wariantów odpowiedzi. Słowa, jakich nigdy nie chciała wymówić, cisnęły jej się na usta.

- Zachorowałam na raka nerek - szepnęła.

Ostatnie promienie słońca utonęły w morzu. Na plaży zrobiło się ciemno. Niebo było czarne, tylko gdzieś niegdyś migotała jakaś gwiazda.

Nathan zamarł z przerażenia.

- Co? Kiedy? Dlaczego mi nie powiedziałaś? Dlaczego nikt mi nie powiedział? - Nagle coś w jego mózgu zaskoczyło. - To stąd blizna, prawda? Przeszłaś operację. Usunięto ci nerkę.

Ból przeszył serce Rachel. Nathan nie udawał. Naprawdę był porażony jej wyznaniem.

- Nikt nie wiedział. - Głos jej się łamał. - Nikomu nie mówiłam.

Nathan położył jej dłonie na ramionach.

- Ale dlaczego? Rachel, dlaczego? Dlaczego chciałaś przejść przez to sama? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Narastający w niej latami gniew z powodu decyzji, jaką uznała za jedyną słuszną, nareszcie się wylał.

- Jak mogłam ci o tym mówić? Ty i Charlie właśnie straciliście oboje rodziców. Jeszcze się nie otrząsnęliście po tej tragedii. Niewiele brakowało, a wcale nie poszłabym na badania. Wiedziałam, że coś jest ze mną nie tak, ale nie zwracałam na to uwagi, bo pomagałam wam organizować pogrzeb.

- Ignorowałaś objawy ze względu na mnie? I ze względu na Charliego? - Był wstrząśnięty. - Kiedy się dowiedziałas, co ci dolega? Kiedy dostałaś wyniki badań?

- Tuż przed wyjazdem. Postanowiłam leczyć się w Australii.

- To dlatego wyjechałaś? Dlatego mnie opuściłaś?

Ogarnęła go wściekłość. Ledwie nad sobą panował.

Rachel strząsnęła jego ręce z ramion.

- Tak, dlatego wyjechałam. A tobie co się wydawało? Że już cię nie Kocham? - wykrzyczała. - Dlaczego to zrobiłam? Dlaczego? Znasz dane na temat wyleczalności raka nerek. Wiesz, jaką skalę stosuje się w klasyfikacji stopnia choroby. Uważasz, że powinnam była zostać? Zostać i narazić ciebie i Charliego na jeszcze większy stres? Byłeś załamany, obaj byliście załamani. Wyobrażasz sobie, że zaraz po pogrzebie rodziców spędzasz następny rok, zajmując się dziewczyną, która może umrzeć? Udźwignąłbyś podobny ciężar? A Charlie? Jak mogłabym zrobić coś podobnego ludziom, których kochałam?

Gorycz cierpienia w samotności doszła w niej do głosu. Owszem, miała przy sobie matkę, ale ich stosunki były inne. Od jej wyjazdu na studia do Anglii nie mieszkały razem. Wracając, zostawiła nie tylko Nathana i Charliego, ale również ojca. Starał się ją zrozumieć, lecz ich wzajemne stosunki również uległy zmianie.

Nathan wetknął ręce do kieszeni i zaczął chodzić tam i z powrotem.

- Nie wierzę ci. Nie wierzę, że dlatego wyjechałaś. Nie ufałaś mi. Nie na tyle, aby powiedzieć o chorobie. Nie wierzyłaś, że będę cię wspierał? Że zniosę i ten cios?

Był wściekły, ale ona jeszcze bardziej. Miała ochotę tupać ze złości.

- Właśnie o to mi chodzi. Wiedziałam, że będziesz mnie wspierał. I wiedziałam, że Charlie robi to samo. I wiedziałam też, że za rok może będziecie musieli urządzać kolejny pogrzeb. Nie mogłam wam tego zrobić.

- To nie był tylko twój wybór! Byliśmy parą. Sądziłem, że coś nas łączy. Że jesteśmy dla siebie najważniejsi na świecie. Kochałem cię.

- Ja ciebie też kochałam. I właśnie dlatego odeszłam!

Ich twarze dzieliły teraz od siebie zaledwie centymetry. Nathan był wściekły na

nią, a ona na niego. Jak on śmie sądzić, że tak po prostu zabrała się i odeszła! Do tej pory nawet sobie nie uświadamiała, że ma do niego ogromne pretensje o to, że za nią nie pojechał. Że nie wsiadł w pierwszy samolot i nie szukał jej w Australii.

Wiedziała oczywiście, że nie było takiej możliwości. Wiedziała, że musiał opiekować się Charliem, lecz mimo to czuła, że nie kochał jej wystarczająco mocno.

Nie tak mocno jak ona jego.

Nagle zakręciło się jej w głowie. Dotarło do niej, że nie myśli o przeszłości, ale o terażniejszości. Obojętnie, co się między nimi stało, ona wciąż go kocha. Nogi się pod nią ugięły.

- Nie mogę uwierzyć, że mi nie ufałaś - ciągnął Nathan. - Nie na tyle, aby pozwolić towarzyszyć sobie w chorobie. - Teraz w jego głosie nie było gniewu, lecz niedowierzanie. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu wyrwano z piersi serce i wdeptano w piasek.

- Zawsze ci ufałam, Nathanie - odparła cicho, nie podnosząc głowy. Łzy płynęły jej po policzkach. - Uważałam, że robię to, co jest najlepsze dla nas obojga. Gdyby moja choroba miała inny przebieg, nie rozmawialibyśmy teraz z sobą. Nie masz pojęcia, ilu ludzi, których poznałam w klinice, już odeszło. Ja miałam szczęście. Wygrałam. Ale na początku nie mogłam tego zagwarantować. Nie chciałam, żebyś musiał pochować kolejną osobę, którą kochałeś.

Zbliżył się do niej i palcem otarł łzę z policzka.

- Nie potrzebowałam gwarancji, Rachel. Potrzebowałam ciebie. - Głos mu się załamał.

- Przepraszam. Przepraszam, że nie zostałam i nie pomogłam ci opiekować się Charliem. Żałuję, że musiałeś zmienić specjalizację. Ale nawet gdybym została, nie przydałabym się na wiele. Byłam zbyt chora, zbyt słaba. Nie chciałam być ciężarem. Nie dałbyś rady pełnić dyżurów w szpitalu, dbać o brata i o mnie. Nikt by nie dał.

- Skąd wiesz? Nawet nie dałaś mi szansy się o tym przekonać.

Rachel zamknęła oczy i przyłożyła dłoń do serca. Słowa, jakie zamierzała powiedzieć, zabrzmiały bardzo egoistyczne, ale musi wyrzucić je z siebie. Po to, aby Nathan lepiej ją rozumiał.

- A co ze mną? - zapytała. - Musiałam się skupić tylko na sobie i na leczeniu. Nie mogłam się rozpraszać, martwić o ciebie i Charliego. Ledwie miałam siłę otworzyć rano oczy, a co dopiero myśleć o innych. Tylko bym ci przeszkadzała, nie pomagała.

Nathan nie namyślał się nad odpowiedzią.

- Nie miałaś prawa! Nie miałaś prawa decydować za mnie ani za Charliego. Tworzyliśmy jedną rodzinę. Tylko ty nam zostałaś.

Jego słowa ją poraziły. We wszystkich scenariuszach, jakie w ciągu minionych lat sobie wyobrażała, jej wiara, że postąpiła najlepiej, jak mogła, pozostawała niezachwiana. Wybuch Nathana podważył to przekonanie. Wzbudził w niej ogromne poczucie winy.

To prawda, zachowała się samolubnie, lecz uważała, że robi to z miłości. Teraz zaczynała się zastanawiać, czy odgrywanie męczennicy nie było z jej strony szczytem egoizmu.

Skuliła się i ukryła twarz w dłoniach. Świat wokół niej walił się w gruzy. Nathan

odwróci się, odejdzie i już nigdy nie odezwie się do niej ani słowem.

Lecz on kolejny raz ją zaskoczył.

Podszedł i wziął ją za rękę.

- Przykro mi. - Na jego twarzy malował się ból. - Przykro mi, że zachorowałam, że uważałam, że musisz uciekać na drugi koniec świata. Nie powinnaś była tego robić. Nie powinnaś była odchodzić, obojętnie jak szlachetne motywy tobą kierowały. Tu chodzi o zaufanie. O ciebie i o mnie. Nie ufałam mi na tyle, żeby zostać. - Puścił jej rękę. - Nie potrafię się z tym pogodzić.

Cofnął się. Rachel ogarnęła panika.

- Kochałam się, Nathanie. Naprawdę.

Spojrzał na nią ze złością.

- Naprawdę? No cóż. Natychmiast po przyjeździe znalazłam sobie następcę. - Niemal pluł słowami. - Dariusa. - Wiedziała, że przemawia przez niego rozgoryczenie. - Jemu zaufałam, że będzie cię wspierał w chorobie i później. Zaufałam facetowi, którego ledwie znałam, więc nie wciskaj mi kitu. Nie kłam. Zniosłem już dość. Więcej nie mam siły.

Odwrócił się i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Rachel była zdruzgotana. Po raz pierwszy w życiu pomyślała, że osiem lat temu mogła popełnić błąd.

Teraz też popełniła błąd. Uległa impulsowi, pocałowała Nathana. Zrobiła to, co pragnęła zrobić od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła.

Uwielbiała być z nim. Uwielbiała jego rodzinę. Jej rodzice rozwiedli się dawno temu, ojciec został w Anglii, matka wyjechała do Australii. I mimo że ją kochali, i że ona ich kochała, czegoś jej brakowało.

Gdy państwo Banksowie zginęli w wypadku, była zdruzgotana. Chciała być silna dla ich synów, udawało jej się ich wspierać, dopóki nie poznała diagnozy.

To dopełniło miary.

Teraz wróciły do niej wszystkie tamte rozterki i wątpliwości. Zbyt długo tłumiła je w sobie, spychała w głębokie zakamarki świadomości, aby nie wpływały na jej uczucia. Nie mogła się zastanawiać nad tym, co zrobiła Nathanowi i Charliemu. Musiała się koncentrować na chorobie, zdrowieniu, odbudowywaniu kariery zawodowej po rocznej przerwie.

Nigdy jednak nie wyzbyła się poczucia winy związanego z odejściem od Nathana. Wyrzucała sobie, że nie pożegnała się z Charliem. Jedna jego łza i nie wsiadłaby do samolotu.

Miała szczęście. Leczenie przyniosło rezultaty i była za to wdzięczna losowi. Niemniej gwarancji, że nie będzie nawrotu, nie miała. Mimo poczucia winy i wyrzutów sumienia postąpiłaby tak samo, gdyby drugi raz miała dokonać wyboru. Odeszłaby, aby sama walczyć z chorobą.

Nie, nie była sama. W Australii miała matkę, potem Dariusa, chociaż ich znajomość wcale nie wyglądała tak, jak sądzono. Trudno było ją nazwać romansem. Kilka razy się pocałowali, to wszystko. Stanowili dwuosobową grupę wzajemnego wsparcia. W chorobie tego właśnie potrzebowała.

Nathan ją znienawidził. Nieważne, że oddał pocałunek. Gdy na nią patrzył, w jego oczach widziała niechęć. Gdyby przez pięć minut spojrzał na nią tak jak dawniej!

Tylko pięć minut. Ale na to jest już za późno. Nie przyjechała tutaj robić obrachunku z życiem. Po rozstaniu z Nathanem nie była w żadnym poważnym związku. Żaden mężczyzna nie mógł mu dorównać.

Ale Nathan, którego teraz spotkała, nie jest dawnym Nathanem, tym, którego kochała. Zmiany widać w jego oczach, w zmarszczkach na ogorzałej twarzy.

Czy przez te osiem lat rozłąki kogoś pokochał?

Za każdym razem, gdy na niego patrzyła, zastanawiała się, jak wyglądałoby ich życie, gdyby nie zachorowała. Czy pojechalibyśmy razem do Australii i osiedlili się tam? Czy ukończylibyśmy wybrane specjalizacje? Wiedziała, że Nathan zmienił plany. Co by było z nią?

Jej życie mogłoby być zupełnie inne.

Jego życie mogłoby być zupełnie inne.

Ich życie mogłoby być zupełnie inne.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Chodził tam i z powrotem. Nie cierpiał czekania.

Zastanawiał się, czy stojący dookoła i przyglądający mu się członkowie ekipy wiedzą, co wczoraj wieczorem zaszło między nim a Rachel. Chyba zaczynam popadać w paranoję, myślał. Ta wyspa jest stanowczo za mała.

Rachel. Nie udało mu się z nią porozmawiać. Nie był zresztą pewny, co chciałby jej powiedzieć.

Wciąż czuł na wargach dotyk jej ust. Wciąż czuł dreszcz, jaki przeszedł mu po ciele, kiedy pogładziła jego włosy. Wciąż pamiętał wilgotny od łez pliczek...

Nagle usłyszał szmer głosów. To przyszła Rachel. Automatycznie spuścił wzrok. Chciał z nią porozmawiać, ale nie w takim otoczeniu. Nie przy ludziach, nie przy kamerach.

Dał głową znak Lenowi, jednemu z instruktorów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo przy dzisiejszym zadaniu, potem nałożył uprząż, kask i rękawice.

Koncentracja. Teraz najważniejsze jest skupienie uwagi na tym, co robi. Na rozmowę będzie czas później.

Sytuacja była, najdelikatniej mówiąc, krępująca.

Nie patrzyli na siebie. Nie potrafili.

Rano Rachel czekała, aż usłyszy szum prysznic i krzątanie się Nathana, potem trzask zamykanych drzwi kontenera, i dopiero wtedy wstała.

Gdy reżyser zawiadomił ją, że razem z Nathanem są odpowiedzialni za sprawdzenie bezpieczeństwa dzisiejszego zadania dla celebrytów, natychmiast zaczęła wymyślać wymówki, lecz nie zaprotestowała. Trudno, na tym polega jej praca. Zawodowa duma i wrodzony upór nie pozwalały jej stchórzyć.

Na dodatek czuła się odpowiedzialna za zaistniałą sytuację. To przecież ona pocałowała Nathana. To ona puściła maszynę w ruch, nie Nathan.

Zaufanie. To słowo utkwilo jej w pamięci i przez całą noc powracało niczym echo. Pełne urazy spojrzenie Nathana paliło żywym ogniem.

Tutaj, na krawędzi klifu z trzech stron otoczonego oceanem, zaufanie jest najważniejsze.

- Nie ma mowy - oświadczyła. - Za żadne skarby świata nie opuszczę się na dół.

Reżyser westchnął.

- Oboje musicie sprawdzić wszystkie miejsca, gdzie uczestnicy mają wyznaczone zadania - rzekł. - Z góry nie da się tego zrobić.

Nathan nie patrzył na Rachel. Domyśliła się, że i on zgłosił zastrzeżenia, lecz rozmowa z reżyserem nie przyniosła rezultatu. Ubrany w uprząż, rękawice i kask słuchał uważnie Lena udzielającego mu wskazówek.

Na wodzie, u podnóża klifu, bardzo daleko w dole, kołysała się łódź.

- Sam to zrobię, jeśli wolisz. - Wiatr przyniósł do niej słowa Nathana.

Niedoczekanie, pomyślała ze złością. Za nic nie pokaże, że się boi. Nie da mu tej satysfakcji.

Wyminęła Nathana i podeszła do Lena, który w wyciągniętej ręce trzymał dla niej uprząż. Weszła w nią, zmieniła buty trekkingowe na wspinaczkowe, nałożyła kask i rękawiczki. Potem wysłuchała krótkiej instrukcji na temat bezpieczeństwa. Ma stopniowo opuszczać się na linie przeciągniętej przez karabińczyk. Ot, cała filozofia. Tylko że Lewis nie wspomniał o takich wątpliwych atrakcjach, gdy namawiał ją do wyjazdu na tę rajską wyspę i podsuwał kontrakt do podpisania.

Rachel nie miała lęku przestrzeni, lecz perspektywa zawisnięcia nad przepaścią niespecjalnie jej się uśmiechała. Kątem oka dostrzegła, jak Nathan staje na skraju urwiska, odwraca się, robi krok do tyłu i niczym Człowiek Pająk schodzi w dół.

Typowe.

Podeszła do krawędzi.

- Nie, nie tak - powiedział Len, obrócił ją twarzą do siebie, a plecami do morza, i coś jej tłumaczył, lecz ogarnięta nagłą paniką nie rozumiała jego słów.

Połknęła haust powietrza. Teoretycznie wiedziała, jak ma postępować - odchylić się, zawisnąć całym ciężarem na linie i zrobić krok w tył, w przepaść - lecz strach ją paraliżował. Skoncentrowała się na oddychaniu. Usiłowała zapanować nad przyspieszonym biciem serca.

Len uspokajającym gestem położył jej dłonie na ramionach i powtórzył instrukcję. Oczy całej ekipy skierowane były na nich. Było to bardzo krępujące. I dało jej impuls do działania.

Ze ściśniętym gardłem cofnęła się o krok, stopami zaparła o krawędź urwiska, odchyliła do tyłu i całym ciężarem zawisała na linie. Len pokiwał głową, jakby chciał dodać jej otuchy. I wtedy na plecach poczuła czyjąś dłoń.

Nathan. Nikogo innego tam przecież nie było.

- Wszystko w porządku? Jesteś pewna? - zapytał i cofnął dłoń.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- W najlepszym. Niczego w życiu nie byłam tak pewna - odparła. Ironiczny uśmiešek przemknął po twarzy Nathana. - Wiemy już, kto został wybrany do tego zadania?

- Diamond Dazzle i Fox, ten gwiazdor muzyki pop. Zagrywka w stylu dziewczyny kontra chłopaki, rozumiesz?

Rachel jęknęła.

- Widzowie na nich zagłosowali?

Nathan wzruszył ramionami.

- Kto to wie?

Rozejrzała się dookoła. Widok na Morze Koralowe i małe wysepki zapierał dech w piersiach. Pomyślała, że w innych okolicznościach byłoby to wymarzone miejsce na wakacje życia. Pod warunkiem, że mieszkałaby w normalnym hotelu z prawdziwym łóżkiem.

Zaczęli powoli opuszczać się w dół.

- Czy ktoś z ekipy będzie ich ubezpieczał? - zapytała.

Nathan przytaknął ruchem głowy.

- Nie wyobrażam sobie, aby puścili ich samych. Len będzie szedł za nimi krok

w krok. Któreś z nas też będzie musiało być w pogotowiu. Zakładam, że nie masz nic przeciwko temu, żebym to był ja. Ty zostaniesz w łodzi, na wypadek kłopotów już na samym dole.

Do Rachel dotarła teraz cała absurdalność tej sytuacji. Trudno, wisząc na linie, rozmawiać z mężczyzną, z którym wczoraj się całowało, jak gdyby nigdy nic.

- Nie mam.

Sto razy bardziej wolała być w łodzi, niż dyndać na linie.

- Świetnie.

Nathan odbił się od ściany i zjechał kawałek niżej. Zrobił to z taką swobodą, jak gdyby całe życie ćwiczył wspinaczkę. Rachel nie odważyła się go naśladować. Spojrzała w górę.

Lina, na której wisiała, wydawała się cienka jak nitka. Czy ją utrzyma?

Dodatkowe zadanie dla celebrytów polegało na zbieraniu kolorowych chorągiewek powtykanych w różne miejsca w ścianie klifu. Nathan poruszał się zygzakiem, sprawdzając, czy uchwyty dla rąk i oparcie dla stóp wytrzymają ciężar człowieka, gdy sięga po chorągiewkę.

Rachel udało się minąć tylko dwie. Na szczęście nie brała udziału w zawodach, bo przegrałaby z kretesem.

Nathan znowu znalazł się obok niej.

- Gdybyś kilka tygodni temu mi powiedziała, że będę się spuszczał na linie z klifu na jednej z wysp archipelagu Whitsunday, nie uwierzyłbym.

Jego nagły ruch, głos tuż przy głowie, przestraszyły Rachel. Puściła linę, nieostrożnie postawiła stopę, odpadła od ściany i zawisła w powietrzu.

Nathan w mgnieniu oka znalazł się powyżej niej i wyciągnął rękę.

- Złap się mnie! - krzyknął.

Rachel była bliska paniki. Kurczowo zaciskała dłonie na karabińczyku, stopą usiłowała znaleźć jakieś oparcie, lecz bez skutku.

- Rachel! Podaj mi rękę!

W głosie Nathana słyszała echo własnego strachu. Zaufanie. To jedno słowo rozbrzmiewało w jej głowie. Nathan oskarżył ją o brak zaufania. A przecież wyjechała, bo ufała mu aż za bardzo. Wiedziała, jak wiele jest gotowy poświęcić dla niej.

- Rachel! - Teraz w jego głosie słychać było złość i zniecierpliwienie.

Zareagowała natychmiast. Wyciągnęła rękę. Końce ich palców zetknęły się, potem dłoń Nathana zamknęła się na jej ręce. Podciągnął ją do góry, bliżej siebie.

- Dobrze się czujesz? - Oddechem musnął jej policzek. Przytrzymał ją biodrem, ustabilizował, aż znalazła oparcie dla stóp. Spojrzała w dół. Już niedaleko.

Dam radę, pomyślała.

- Dobrze się czujesz? - Nathan powtórzył pytanie.

Rachel wciąż milczała. Wzięła głęboki oddech, chwyciła linę, stopami zaparła się o skałę. Nie, to nie jest moment na rozmowę o wczorajszym wieczorze.

Kiwnęła głową.

- Tak. Dziękuję.

Nathan się nie poruszył, został przy niej.

- Co o tym sądzisz?

Serce znowu zabiło jej mocniej.

- O czym?

- O tym zadaniu.

Oczywiście. Cały Nathan. Praca przede wszystkim.

- Uważam, że to była moja wina. Wystarczyła chwila nieuwagi i się pośliznęłam.

W niektórych miejscach skała jest krucha. Trzeba po prostu pamiętać, że wszystkie klify są takie.

To zadanie to szaleństwo, miała ochotę powiedzieć. Nie chciała jednak sprawiać wrażenia słabego kobieciątka. Na pewno nie przed Nathanem.

Kiwnął głową.

- W porządku. Jesteś gotowa schodzić do łodzi?

- Tak.

- No to ruszamy.

Nathan zgiął kolana, odbił się od ściany, pewnie zjechał kawałek niżej na linie.

„Wszystko można, byle z wolna i z ostrożnością”, mawiał jej ojciec.

Nie miała zamiaru ścigać się z Nathanem.

- Rachel! Idziesz?

Uprząż wpijała jej się w pachwiny. Lina, na której wisiała, była napięta do ostateczności. Prawie tak samo jak stosunki między nią i Nathanem.

Czy to napięcie kiedykolwiek zniknie?

- Chcesz wystąpić w tym stroju?

Bardziej skąpe bikini od tego, jakie Diamond Dazzle miała na sobie, trudno było sobie wyobrazić. Będzie wisieć na linie, kiedy kamery filmują z dołu? Zdecydowanie będą to widoki tylko dla dorosłych, pomyślała Rachel.

Modelka była zbyt zajęta nakładaniem uprząży, aby zwrócić uwagę na pogardę w głosie Rachel.

- To konieczne? - zaprotestowała.

Rachel westchnęła.

- Idę na nabrzeże. Do zobaczenia na dole - rzekła.

Diamond nie słuchała. Z uwagą przeglądała się w lusterku, które podał jej jeden z członków ekipy. Zawodnikom nie wolno było zabrać na wyspę kosmetyków upiększających, lecz najwyraźniej ona ten zakaz złamała i wcale nie robiła z tego tajemnicy.

Po dziesięciu minutach łódź dotarła w wyznaczone miejsce u podnóża klifu. Z tej perspektywy pionowa skalista ściana wyglądała imponująco.

Rachel cieszyła się, że Nathan został na górze. Ponowny zjazd był ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Czekanie w łodzi miotanej silnym prądem dostarczało jej wystarczająco dużo emocji.

Pierwszy na krawędzi urwiska pojawił się Fox. Zachowywał się jak urodzony wspinacz. Spokojnie czekał na sygnał do zejścia.

Czekanie na Diamond się przedłużało. Rachel połączyła się przez radio z Nathanem.

- Wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Jeszcze chwila! - padła ostra odpowiedź.

I rzeczywiście po kilku minutach Diamond Dazzle stanęła nad przepaścią. Rachel, pamiętając własne przerażenie, poczuła cień współczucia.

W radiu odezwał się nagle głos Nathana.

- Szczerze mówiąc, nie do końca jestem z niej zadowolony.

- O co chodzi? Wpadła w panikę?

- Narobiła zamieszania, ale to było raczej przedstawienie. Skarży się natomiast na bóle podbrzusza. Mówi, że to zespół napięcia przedmiesiączkowego. Rzecz w tym, że okres jej się opóźnia. Dałem jej środek przeciwbólowy.

Rachel śledziła ruchy dziewczyny. Czy ona też tak się ruszała, jak mucha w smole? Len schodził równoległe do Diamond, cały czas udzielając jej wskazówek. Fox cierpliwie czekał, aż jego rywalka trochę ochłonie, potem ruszył w dół i w oszałamiającym tempie, zbierając po drodze chorągiewki, znalazł się w łodzi.

To stało się nagle. Diamond zaczęła wymachiwać rękami i nogami, a głową, na szczęście w kasku, uderzyła o skałę. Len natychmiast znalazł się przy niej. W słuchawkach usłyszeli, jak mówi coś do modelki, potem wzywa pomoc.

- Co się stało? - dopytywał się Nathan.

- Straciła oparcie dla stóp. Lina wysliznęła jej się z rąk. Blokada automatyczna zadziałała.

- Przytomna? - Rachel włączyła się do rozmowy, lecz nie musiała czekać na odpowiedź. Histeryczny krzyk dziewczyny docierał aż na dół.

- W głowie mi się kręci! Zaraz zwymiotuję! Ta uprzęż strasznie mnie uciska.

- Zachowaj spokój, Diamond. - Głos Lena był opanowany. - Jestem przy tobie. Nic ci nie grozi. Uprząż cię stabilizuje. Oddychaj głęboko. Jesteś bezpieczna.

- Nie jestem! Zaraz spadnę!

Rachel skrzywiła się. Co za koszmar!

- Len? Potrzebna ci pomoc? - odezwał się Nathan.

Len w mig ocenił sytuację.

- Chyba najlepiej będzie, jak we dwóch eskortujemy Diamond na dół do łodzi.

W ciągu dosłownie kilku sekund Nathan zaczął opuszczać się w dół. Zdjęcia zostały przerwane. Biedny Fox, pomyślała Rachel, nie będzie miał swoich pięciu minut w relacji z dzisiejszego dnia. Diamond skradła mu show. To ona będzie bohaterką.

Nathan ocenił stan dziewczyny.

- Nie ma obrażeń głowy. Kilka zadrapań na nogach i rękach - zawiadomił Rachel.

Odetchnęła z ulgą. Pierwszego dnia Jack, potem Ron, teraz to. Wystarczy.

Minęło pół godziny, zanim Len przy pomocy Nathana sprowadzili Diamond na dół i wsadzili ją do łodzi, która natychmiast ruszyła do przystani. Dziewczyna kulila się na dnie. Nikomu nie pozwalała zbliżyć się do siebie. Chyba nie była świadoma, że kamerzysta cały czas ją filmuje.

Rachel postanowiła wkroczyć do akcji.

- Rozepnę ci uprzęż - rzekła i nie czekając na odpowiedź, poluzowała sprzączki. - Nie chcesz usiąść?

- Nie. Chyba skonam, tak mnie boli.

- Kiedy dobijemy do brzegu, zabierzemy cię do ambulatorium - zdecydowała Rachel. Zwracając się do kamerzysty, oświadczyła: - Już bez kamer.

Łódź przybiła do brzegu. Jeden z marynarzy wyskoczył i pobiegł po nosze. Na-

than przygryzał wargę. Rachel domyśliła się, że wciąż ma wątpliwości, czy Diamond udaje, czy naprawdę cierpi. W pewnej chwili podszedł do kamerzysty i zakrył obiektyw dłonią. Mężczyzna kiwnął głową i zdjął kamerę z ramienia.

W ambulatorium Rachel pomogła Diamond położyć się na stole zabiegowym. Poczekała, aż wszyscy wyjdą i Nathan zamknie drzwi, potem włączyła lampę. Dziewczyna była bardzo blada. Rachel założyła jej na ramię mankiet aparatu do mierzenia ciśnienia, nacisnęła klawisz i podeszła do umywalki umyć ręce.

Nathan trzymał się z boku. Pozwolił Rachel przejąć stery, mimo że to on był specjalistą od ratownictwa medycznego.

Rachel przystąpiła do badania.

- Nathan mi powtórzył, że skarżyłaś się na bóle miesięczkowe. To się często zdarza?

Diamond kiwnęła głową.

- Zawsze mam skurcze. Dziś rano miałam takie jak zwykle, ale teraz są sto razy gorsze. Środek przeciwbólowy wcale nie zadziałał.

- Jakież inne objawy? Musiałaś chodzić do toalety częściej niż zwykle?

- Może tak.

- A wypróżnienia? Kłopoty?

- Nie pytaj o takie rzeczy.

- Muszę. Jestem lekarką.

- Bez kłopotów.

Rachel delikatnie dotknęła brzucha Diamond.

- W którym miejscu najbardziej cię boli? Z przodu czy z boku? Tutaj? - Rachel nacisnęła jej brzuch.

Diamond krzywiła się przy każdym dotknięciu. W pewnej chwili aż zawyła z bólu i podciągnęła kolana pod brodę.

- Z tej strony jest najgorzej.

- Jak z jedzeniem? Może masz mdłości?

- Praktycznie przez cały dzień, ale nie wymiotowałam.

Rachel zmarszczyła brwi. Diamond narzeka na ból, ale nie po tej stronie co wyrostek.

- Zrobimy analizę moczu. Pomogę ci przejść do łazienki. To tylko kilka kroków.

Przed drzwiami toalety Nathan i Rachel, bezgłośnie poruszając wargami, wymie-nili uwagi.

- Infekcja układu moczowego albo ciąża pozamaciczna.

Kiwnęła głową.

- Tak, albo jedno, albo drugie.

Wynik testu paskowego był jednoznaczny.

- Diamond, posłuchaj - Rachel łagodnym tonem zwróciła się do modelki - czy jest możliwe, żebyś była w ciąży? - Diamond szeroko otworzyła oczy i zastanawiała się chwilę.

Rachel wzięła ją za rękę.

- To nie są zwykłe bóle menstruacyjne - dodała.

- Nie mamy tutaj całej potrzebnej aparatury diagnostycznej - zaczął Nathan. -

Test ciążowy dał wynik pozytywny, lecz w moczu stwierdziliśmy również krew, chociaż sama tego nie zauważyłaś. Ciśnienie masz obniżone, ból w dole brzucha. Niewykluczone, że to jest ciąża pozamaciczna.

Diamond wyglądała na oszołomioną.

- Niemożliwe. Nie mogę być w ciąży. Nie mogę.

Rachel ścisnęła jej dłoń.

- Czy w ciągu ostatnich sześciu tygodni odbyłaś stosunek bez zabezpieczenia się?

Policzki Diamond zrobiły się czerwone.

- Eee... tak.

- Zauważyłaś plamienie?

- Dziś rano. Trochę. Pomyślałam, że okres się zaczął.

- Wiesz cokolwiek o ciąży pozamacicznej? - zapytał Nathan.

- Nic.

Nathan i Rachel wymienili spojrzenia.

- Ciąża pozamaciczna polega na tym - zaczął Nathan - że embrion nie rozwija się w macicy, jak powinien, ale w jajowodzie. Stąd ból. Tam nie ma dosyć miejsca.

- Co teraz? - zapytała przestraszona Diamond.

- W idealnym świecie zrobilibyśmy ci badanie USG, aby potwierdzić diagnozę. Tutaj jednak nie mamy odpowiedniej aparatury, więc musimy postawić diagnozę tylko na podstawie objawów, jakie opisałaś. Mamy również test ciążowy. Twój przypadek należy zakwalifikować jako nagły. Jajowód może w każdej chwili pęknąć, co wywoła krwotok wewnętrzny. Wezwiemy śmigłowiec ratowniczy, który zabierze cię do szpitala. Niewykluczone, że przejdziesz operację.

- Muszę wycofać się z programu?

Nie takie pytanie Rachel spodziewała się usłyszeć. Diamond sprawiała wrażenie oszołomionej.

- To nie ulega kwestii.

Diamond kiwnęła głową.

- Czy ktoś może dzwonić do mojego agenta?

Rachel i Nathan wymienili spojrzenia. Celebrytka zawsze będzie celebrytką.

- Oczywiście - zapewniła ją Rachel. - Nathan poprosi, żeby ktoś się tym zajął. Tymczasem dostaniesz środek przeciwbólowy. - Nachyliła się nad dziewczyną i zrobiła jej zastrzyk. - Sprawa jest poważna - mówiła. - Nie chcę cię straszyć, lecz jeśli jajowód pęknie, ból się nasili i dojdzie do krwotoku. Musisz jak najszybciej znaleźć się w szpitalu, gdzie są warunki, żeby ci pomóc. Tutaj - potoczyła ręką dookoła - takich nie mamy.

Nathan kiwnął potakująco głową.

- Nie dysponujemy lekami, które mogłyby zahamować wzrost płodu.

Diamond usiłowała się podnieść. Skrzywiła się z bólu.

- Jestem w ciąży? Naprawdę? - Wyraz niedowierzania na jej twarzy nie był udawany. Teraz dopiero zaczynała do niej docierać powaga sytuacji.

Rachel serce się ścisnęło. Jeśli to jest ciąża pozamaciczna, nie ma szans na jej utrzymanie. Dla kobiety to tragedia. Ona sama nigdy nie była w ciąży i niewykluczone, że po kuracji związanej z rakiem nerki nigdy nie urodzi dziecka.

Rachel i Nathan nie bali się rozmawiać o wspólnej przyszłości. Byli pewni, że

resztę życia spędzą razem. Kiedyś wezmą ślub, urodzą im się dzieci. Nathan miał zostać chirurgiem, ona najprawdopodobniej lekarzem pierwszego kontaktu.

Wspominając teraz tamten czas, Rachel pomyślała, że jak na dwoje ambitnych, nastawionych na robienie kariery zawodowej stażystów były to dziwne rozmowy, ale lubili snuć wizje o założeniu rodziny. Wiedzieli, że pracując, będą potrzebowali pomocy przy dzieciach. Nathan zdecydował, że będą pracować tylko cztery dni w tygodniu, a jeden dzień spędzać w domu z dziećmi. W pozostałe dni jego rodzice i ojciec Rachel będą im pomagać.

Wszystkie marzenia i nadzieje legły jednak w gruzach. Najpierw wydarzył się wypadek samochodowy rodziców Nathana, potem ona zachorowała.

Podniosła głowę i dostrzegła spojrzenie Nathana. W jego oczach zobaczyła ból, jak gdyby myślał teraz o tym samym. Czy pamięta tamte rozmowy?

Z westchnieniem zwróciła się do Diamond.

- Ogromnie mi przykro - zaczęła, wzięła dziewczynę za rękę i uścisnęła - ale w przypadku ciąży pozamacicznej dziecko nie ma szans przeżycia.

Łza pociekła po policzku modelki.

- Myślałam, że nigdy nie zajdę w ciążę - wyznała.

- Dlaczego tak uważałaś? - zapytał Nathan, zanim Rachel zdążyła się odezwać.

- Powiedziano mi, że moje jajowody są niedrożne. Że jeśli będę chciała mieć dzieci, to prawdopodobnie tylko metodą in vitro.

Niedrożne jajowody, pomyślała Rachel. No tak, jedna z przyczyn ciąży pozamacicznej. To potwierdzało ich diagnozę.

- Jesteś po opieką ginekologa, prawda?

- Kilka lat temu przeszłam infekcję. Wtedy miałam robione dokładne badania.

Nathan zajrzał do dokumentów Diamond. Nie znalazł tam ani słowa na temat infekcji narządów rodnych. Najwyraźniej dziewczyna chciała utrzymać to w tajemnicy.

- Mamy jeszcze jedną wskazówkę, że nasza diagnoza jest słuszna. W szpitalu zrobimy badanie USG i wtedy będzie wiadomo na pewno. Nadal masz bóle? Zastrzyk zaczął już działać? Czujesz różnicę?

Diamond kiwnęła głową.

- Śmigłowiec wylądował za pięć minut! - zawołano zza drzwi.

Rachel spojrzała ze współczuciem na Diamond. Lot śmigłowcem do ewakuacji chorych i rannych jest dość traumatycznym doświadczeniem.

- Czy jest ktoś, do kogo chciałabyś, abym zadzwoniła w twoim imieniu? - zapytała.

Nie była pewna, czy Diamond ma stałego partnera. Nie interesowała się życiem prywatnym celebrytów.

Diamond pokręciła głową. Łzy płynęły jej z oczu.

- W takiej sprawie powinnam zadzwonić sama - odrzekła drżącym głosem.

Nathan otoczył ją ramieniem.

- Bardzo mi przykro - powiedział - że taka jest diagnoza i że to się stało tutaj. - Zerknął na Rachel. Kiwnęła głową na znak, że popiera jego decyzję. - Przed lotem dostaniesz jeszcze jeden lek.

Otworzył szafkę, wyjął ampułkę, pokazał Rachel, aby sprawdziła dawkę. Gdy robił

Diamond zastrzyk, Rachel przez telefon podawała załodze śmigłowca potrzebne informacje. Po skończonej rozmowie oświadczyła:

- Idę porozmawiać z producentem.

Phil omal nie eksplodował, kiedy Rachel poinformowała go, że śmigłowiec zaraz zabiera Diamond na stały ląd.

- Żarty sobie stroisz? To się odbije na oglądalności.

- Jeśli zostanie, to się odbije na jej zdrowiu - ostrym tonem skontrowała Rachel.

Zaczynała mieć tego wszystkiego dość. Dość obcowania z ludźmi, dla których najważniejsze są statystyki. Dość przebywania na wyspie, gdzie nie ma się gdzie schować, skąd nie ma dokąd uciec. Dość Nathana i walczenia ze sprzecznymi uczuciami, jakie w niej wzbudza.

Jak tylko dorwę Lewisa Blake'a, zamorduję go gołymi rękami, myślała. Żadne pieniądze nie zrekompensują mi straconych nerwów.

Śmigłowiec wylądował. Członkowie ekipy telewizyjnej pomogli przenieść Diamond na noszach na plażę. Ratownik, któremu przekazali pacjentkę, ten sam, który przyleciał po Jacka, puścił do nich oko i zażartował:

- Wchodzi wam to w nawyk. Mam nadzieję już więcej o was nie usłyszeć.

Nathan i Rachel śledzili śmigłowiec, aż zniknął im z oczu. Gdzieś w tle słychać było, jak Phil wrzeszczy.

Nathan uśmiechnął się z sarkazmem.

- Miałem pracować tylko dwanaście godzin przez trzy tygodnie.

- Czyżby Lewis i ciebie mamił tą samą obietnicą?

- Uhm.

Roześmiali się równocześnie. Jak za dawnych czasów.

Rachel poczuła coś więcej niż żal, więcej niż smutek. Zobaczyła przebłysk tego, co mogłoby być. Wizję życia, jakie mogliby wieść wspólnie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nathan był jej bratnią duszą, mężczyzną, z którym miała nadzieję razem się zestarzeć.

Wystarczył moment nieuwagi kierowcy na wiejskiej drodze i obraz komórek rakowych pod mikroskopem, aby wszystko potoczyło się inaczej.

Czy byliby teraz małżeństwem? Prawdopodobnie tak. Z dziećmi? Miała nadzieję, że owszem. Nie miało znaczenia, że taka równoległa rzeczywistość nie istniała. Nie miało znaczenia, że ta wizja to wytwór jej wyobraźni.

Podczas leczenia to jednak właśnie ta wizja wielokrotnie trzymała ją przy życiu. Wyobrażanie sobie, że Nathan poznał inną kobietę, było ponad jej siły. Wmawiała sobie, że właśnie tego mu życzy. Wielu lat życia w szczęściu.

Serce zaś się buntowało.

- Rachel? Dobrze się czujesz?

Musiał zauważyć łzy błyszczące w jej oczach. Mogłaby powiedzieć, że to od wiatru od morza albo od piasku. Ale nie chciała kłamać. Była już zmęczona ciągłym udawaniem.

- Nie - odparła.

Nathan zamrugał.

- Ja też nie - szepnął. Wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia. - Masz ochotę na ko-

lację? Tylko ty i ja?

Odpowiedziała kiwnięciem głowy.

- W stołówce nie da się spokojnie rozmawiać. Spotkajmy się tutaj o siódmej.

Skombinuję coś do jedzenia.

Około siódmej słońce zacznie zachodzić, plaża opustoszeje.

- Brzmi to kusząco.

Odwróciła się i odeszła. Serce biło jej przyspieszonym rytmem. Kolacja.

Wiedziała, że to nie będzie tylko kolacja. Oboje zdawali sobie z tego sprawę.

Nadszedł czas zostawić przeszłość za sobą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nathan spojrział na kosz piknikowy przygotowany przez szefa kuchni pełen ulubionych smakołyków jego i Rachel. Między pojemniki z jedzeniem wetknięte były dwie butelki wina i dwa kieliszki podprowadzone z baru.

Zastanawiał się, czy zdoła cokolwiek przełknąć. Żołądek miał związany w supeł.

Rachel go pociągała, nawet nie próbował wmawiać sobie, że jest przeciwnie. Kłopot polegał na tym, że nie potrafił zapomnieć o tym, co między nimi zaszło. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, budził się w nim instynkt samozachowawczy. Faceci nie przyznają się do zranionych uczuć, do złamanego serca.

A on właśnie tak się czuł, gdy Rachel wyjechała.

I po ośmiu latach wciąż tak się czuje. Rozstanie pozostawiło uraz psychiczny, z którego się nie wyleczył. Z nikim się nie związał. Z początku dlatego, że musiał opiekować się Charliem, potem dlatego, że pochłaniała go praca.

Nie zdołał uratować rodziców, więc poświęcił się ratowaniu życia ofiar wojen i klęsk żywiołowych. Mógł z satysfakcją powiedzieć, że zrobił coś dobrego dla innych, lecz wrastała w nim świadomość, że zapomniał o sobie.

Widok Rachel wyciągnął wszystkie te kwestie na plan pierwszy. Nie mógł się oszukiwać, że nic do niej nie czuje. Wiedział, że w jakimś momencie musi zdecydować, co zrobić dalej z życiem, lecz nie brał pod uwagę, że na jego drodze pojawi się Rachel. Wciąż nie był pewien, czy mógłby związać swoją przyszłość z jej przyszłością. Miał nadzieję, że dzisiejsza noc da odpowiedź na to pytanie.

Przytłaczało go poczucie winy. Rachel wyznała, że zachorowała na raka nerek, a on zamiast zadać jej wszystkie pytania, jakie powinien zadać lekarz, dał się ponieść złości i zapomniał o tym, co najważniejsze.

Nie sprawdził się jako partner ani jako przyjaciel. Zawiódł się na sobie.

Zszedł na plażę. W barze siedziało kilka osób, nie miał jednak ochoty do nich się przyłączyć. Zbyt był spięty przed rozmową z Rachel. Niewykluczone, że się pokłócimy, myślał, a nie to chciał robić z Rachel.

Pragnął jej dotykać, rozczesać palcami lśniące włosy, gładzić jedwabistą skórę. Znaleźć bliznę, pokryć pocałunkami. Pragnął jej okazać, że choroba nie zmieniła jego uczuć do niej. Najbardziej zaś pragnął ją całować.

Nie wystarczy, że Rachel co noc pojawiała się w jego snach, teraz marzył o niej i w dzień. Musi coś z tym zrobić, bo w ten sposób nie da się funkcjonować.

Sytuacja osiągnęła punkt krytyczny. Kto wie, do czego to wszystko doprowadzi?

Iskrzyło między nimi tak bardzo, że mogliby oświetlić całą wyspę. Najwyższa pora się dowiedzieć, czy Rachel myśli i czuje to samo.

Rachel wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Wzięła prysznic, włosy miała umyte i wysuszone. Posmarowała się samoopalaczem, umalowała oczy i usta. Właściwie była gotowa. Mogłaby być gotowa, gdyby potrafiła się zdecydować, co na

siebie włożyć.

Może to specjalna taktyka grania na zwłokę, pomyślała. Może się boi, że ze zde-nerwowania zrobi jej się niedobrze? Może po prostu chce wyglądać jak najlepiej, by zrobić wrażenie na Nathanie?

Wyrzuciła zawartość plecaka na łóżko. Trzy różowe sukienki plażowe, cztery różowe bluzki koszulowe i trzy bawełniane T-shirty. Nic się nie nadaje. Nic nie pasuje. Nie była pewna, dlaczego to jest aż takie ważne.

Pogrzebała na dnie plecaka, licząc, że jeszcze coś znajdzie. I się nie przeliczyła. Palce trafiły na śliski materiał. No tak, różowe bikini wyszywane cekinami. Schowała je jak najgłębiej, gdy tylko się zorientowała, że drugim lekarzem na wyspie jest Nathan. Nie życzyła sobie wtedy żadnych pytań o bliźnę.

Ale teraz Nathan wie. Teraz nie musi niczego ukrywać. Z wyjątkiem wyrzutów sumienia w związku z wyjazdem bez podania powodu. I prawdy o rzekomym związku z Dariusem. Najwyższy czas wszystko to wyjaśnić, pomyślała. Najwyższy czas oczyścić atmosferę.

Czy to w ogóle jest możliwe?

Znowu poczuła ucisk w żołądku. Ma randkę na plaży. Wieczór jest ciepły. Bikini jest najodpowiedniejszym strojem.

Czarny kaftan haftowany srebrną nicią wisiał na przeciwległej ścianie. Podeszła i zdjęła go z wieszaka.

Najbardziej jej zależało na tym, aby Nathan przestał patrzeć na nią tak jak do tej pory. Z wyrzutem. Z tłumionym gniewem. Pragnęła, aby spojrzął na nią tak jak dawniej. Z miłością. Z pożądaniem. Nawet z oddaniem. Tak samo jak ona wtedy na niego patrzyła.

Tamtego wieczoru, zanim wszystko zepsuła, mówiąc mu o chorobie, zdawało się jej, że w jego oczach dostrzegła błysk dawnego uczucia.

Może dzisiaj chce tylko zadać mi więcej pytań o leczenie i rokowania? Może podnieca się czymś, co istnieje tylko w jej wyobraźni?

Zerknęła na zegarek. Po siódmej. Nathan pewnie się zastanawia, gdzie jest. Szybko – bała się, że jeszcze zmieni zdanie – włożyła bikini oraz kaftan i wsunęła stopy w sandały.

Im bliżej plaży, tym wolniej stawiała kroki. Miała tremę.

Cieszyła się na ten wieczór sam na sam z Nathanem i jednocześnie pragnęła, aby było już po wszystkim. Chciała skończyć z wzajemnymi oskarżeniami, przewyciężyć gorycz, dowiedzieć się, co teraz dzieje się w życiu Nathana. Jak spędził ostatnie osiem lat i co najważniejsze, czy jakaś kobieta zdobyła jego serce. Chciała się upewnić, że między nimi wciąż jest chemia, wzajemne zainteresowanie, przyciąganie. Chciała sprawdzić, czy może zaufać intuicji, która jej podpowiadała, że bez względu na to, co się stało, Nathan chce kierować się sercem, nie rozumem. Tak jak ona.

Ścieżka wiodła obok baru, w którym siedzieli członkowie ekipy telewizyjnej, śmiejąc się i rozmawiając, i dalej do miejsca, gdzie stały leżaki.

Puste, oprócz jednego.

Nathan wpatrywał się w ocean. Na piasku u jego stóp stał kosz piknikowy.

Na widok Rachel kąciki jego ust uniosły się lekko. Szkoda, że tak rzadko się uśmiecha, pomyślała. Kiedy się uśmiecha, jest obłędnie przystojny.

Nie skomentował jej stroju. Bez skrępowania wpatrywał się w jej gołe nogi. W jego oczach dostrzegła błysk aprobaty. Poczwała dreszcz podniecenia.

Kiedy się zbliżyła, wstał i podniósł kosz.

- Chodźmy dalej od ludzi - powiedział. - Za tą skałą jest mała zatoczka i druga plaża.

Dalej od ludzi. Nie miał pojęcia, że na dźwięk tych słów poziom adrenaliny jej podskoczył, a serce przyspieszyło.

- Tak? Nie wiedziałam o tym.

Rachel starała się nadać głosowi swobodne brzmienie, lecz uśmiechała się szeroko.

- Ani ja - przyznał Nathan. - Len mi powiedział, kiedy przyłapał mnie na buszowaniu w barze.

Wziął z leżaka koc i ruszył przodem.

- Co zwędziłeś?

- Wino. Rosé. - Przystanął. - Nadal twoje ulubione?

Rachel serce zabiło szybciej z radości. Pamięta. Pamięta, jakie jest jej ulubione wino.

- Tak.

- To dobrze.

Wiał lekki wiatr. Pomarańczowe promienie zachodzącego słońca kładły się na falującej wodzie. Wśród drzew za nimi cykały i bzyczały owady. Plaża jednak była spokojna, ciszę przerywał tylko regularny szmer fal przytływających do brzegu i cofających się.

Kiedy okrążyli skałę, Nathan rozłożył koc na piasku, potem otworzył kosz, wyjął kieliszki i butelkę wina. Rachel cały czas stała obok.

- Nie siadasz?

Zastanawiała się, jak blisko może się do niego przysunąć. Koc nie był wcale duży i gdy siadała, nogami otarła się o nogi Nathana.

Przebiegł ją dreszcz. Nathan również musiał tak zareagować, lecz nic nie powiedział, tylko wręczył jej kieliszek. Rachel poczuła, że nie może, nie chce czekać. Nie chce dłużej się wahać, dłużej namyślać. Przestraszyła się, że słowa mogą przeszkodzić jej w tym, co pragnie zrobić. Obejrzała się za siebie. Byli sami. Nikt im nie przeszkodzi.

Wzięła kieliszek. Jej palce musnęły jego palce. Nadeszła chwila, na którą oboje czekali.

- Jak się czujesz?

Odniosła wrażenie, że wszystko zaczyna się od nowa. Nadeszła chwila absolutnej szczerości.

- Okropnie - szepnęła.

Tamy nareszcie puściły. Nie było już odwrotu.

Nathan nakrył jej dłoń. Rachel nie wzdrygnęła się, nie cofnęła reki.

- Ja zacznę - powiedział. - Winien ci jestem przeprosiny.

- Za co?

Wziął głęboki oddech.

- Nawet cię nie zapytałem...

Umknął wzrokiem w bok. Wciąż był na siebie zły za to, że nie zadał pytań, jakie powinien.

- O co?

- Który to był stopień zaawansowania nowotworu, jak cię leczono... Nawet mi nie wyjaśniłaś, w jaki sposób odkryłaś tę chorobę. - Pokręcił głową. - Powinienem zapytać. Przepraszam. W pierwszej chwili doznałem szoku. Musiałem nabrać dystansu, ochłonać.

Rachel przygryzła wargę. Nathan domyślił się, że nie wie, od czego zacząć.

- Czułam się zmęczona.

To było najprostsze i z punktu widzenia lekarza prawdopodobnie najbardziej uczciwe wyjaśnienie.

- Objawy były łagodne. Zmęczenie, nieznaczny spadek wagi, ogólne złe samopoczucie, zaburzenia snu. To wszystko jeszcze przed wypadkiem twoich rodziców, więc nie mogłam tłumaczyć tego stanu stresem. Kilkakrotnie się zdarzyło, że miałam podwyższoną temperaturę. Któregoś dnia zrobiłam w szpitalu prosty test paskowy moczu. Kiedy odkryłam ślady krwi, ale bez infekcji bakteryjnej, zaczęłam składać elementy łamigłówki w całość. - Pokręciła głową. - Wnioski mi się nie podobały. Ale termin badań wyznaczono kilka tygodni po pogrzebie twoich rodziców. Mieliśmy tyle spraw do załatwienia, że mało brakowało, a wcale bym nie poszła.

Nathan poczuł ucisk w żołądku. Okazuje się, że Rachel tak bardzo martwiła się nim, że przestała myśleć o sobie.

- Jak ocenili stopień zaawansowania?

Wypiła łyk wina.

- Trzeci stopień. Guz miał ponad siedem centymetrów i zaatakował nadnercze. Konieczne było usunięcie całej nerki, potem naświetlania i chemioterapia.

Zakrył twarz dłońmi. Co by było, gdyby Rachel, zaabsorbowana sprawami jego i jego brata, nie poszła na badania? Na samą myśl o tym zrobiło mu się niedobrze. Milczał chwilę, w końcu się odezwał:

- Powiedziałybyś mi, gdyby rodzice nie zginęli?

Aż zachłysnęła się powietrzem.

- Oczywiście. Oczywiście, że bym ci powiedziała.

Nathan mocno zacisnął powieki. Chciał krzyczeć z bezsilnej złości.

- Wszystko się zmieniło. - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. - Śmierć rodziców zniweczyła wszystkie plany. - Obrócił się twarzą do Rachel. Tłumiona przez osiem lat frustracja wylała się na powierzchnię. - Ty wyjechałaś. Nie musiałybyś, gdyby żyli. Powiedziałybyś mi o chorobie. Wspierałbym cię. Gdyby żyli, nie zmieniłbym specjalizacji. Charlie by mnie nie potrzebował. Zostałbym chirurgiem.

Dłonie zacisnął w pięści, jego usta wykrzywił grymas.

- Po co to wszystko? Jaki sens zostawać lekarzem, jeśli nie można ocalić ludzi, których kochamy? Sekunda, jedna sekunda zmieniła całe moje życie. Straciłem cię. Straciłem karierę. Straciłem ich. - Wstał i zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem. - Godzinę tkwili uwięzieni we wraku samochodu. Gdyby pomoc dotarła

szybciej, mieliby szansę. Gdzie my byliśmy tamtego wieczoru? W kinie. Co by było, gdybym jechał z nimi tym samochodem? Czy mógłbym im pomóc?

Rachel wstała i zagroziła mu drogę.

- A gdybyś i ty zginął? Muszę ci to powiedzieć. Samochód został zmiażdżony. Gdybyś siedział z tyłu, nie miałbyś szans. Charlie straciłby i rodziców, i ciebie. Ja straciłabym was wszystkich - dokończyła szeptem.

Nathan spojrzał jej w oczy i niesamowicie spokojnym głosem, już bez złości, odrzekł:

- Ty i tak nas straciłaś. Albo inaczej, to my straciliśmy ciebie.

Stali i patrzyli na siebie w milczeniu. Rachel widziała każdą bruzdę na ogorzałej twarzy Nathana. Teraz rozumiała jego frustrację. To dlatego przyłączył się do Lekarzy bez Granic. Chciał się poświęcić ratowaniu ludzi. Nie zdołał uratować tych, których najbardziej kochał, więc pragnął odkupić winę i pomagać innym. Czując, że odchodząc, pogłębiła jego osobisty dramat.

Uderzyło ją, że wciąż jest taki przystojny. Nadal mógłby każdej kobiecie zawrócić w głowie. Ale emocjonalnie jest wypalony, goni resztkami sił.

A gdyby nie wyjechała? Gdyby powiedziała, że zachorowała na raka i została? Gdyby i jej nie zdołał uratować? Jak by to wszystko zniósł?

Większość nocy spędziła na przewracaniu się z boku na bok i zastanawianiu, czy źle postąpiła. Może powinna powiedzieć Nathanowi? Może powinna zostać i pomóc mu zająć się bratem? Teraz łatwo robić sobie wyrzuty, pomyślała. Przewyciężyła chorobę. Żyje i może się bawić w gdybanie.

Ale osiem lat temu tego wszystkiego nie wiedziała. Nie miała możliwości. Czy leczenie w Anglii przyniosłoby takie same dobre rezultaty jak leczenie w Australii? Nigdy się o tym nie przekona.

Miała nadzieję, że w tym krótkim czasie, jaki po śmierci rodziców spędzili razem, pomogła Nathanowi i Charliemu. Teraz zaczynało do niej docierać, jak bardzo się myliła. Dla Nathana żałoba się nie skończyła. Przez ostatnie osiem lat poczucie winy, że nie zdołał uratować rodziców, go nie opuszczało.

A gdyby i jej nie udało mu się uratować? Byłby zdruzgotany.

Wyciągnęła do Nathana rękę.

- Straciliśmy siebie nawzajem - szepnęła.

Nagle ogarnął ją lęk. Zawsze istnieje ryzyko nawrotu choroby. Co będzie, jeśli odnowią związek, a ona znowu zachoruje? Dotarło do niej, że drugi raz będzie musiała go opuścić.

Pragnęła go kochać i być kochaną. Pragnęła go obejmować i wtulić się w jego silne ramiona. Pragnęła gładzić krótko ostrzyżone włosy, czuć jego oddech na szyi i bicie jego serca przy swoim sercu.

Świadomość, jak bardzo cierpiał, ją paraliżowała. Szukał dla siebie ratunku w miśjach Lekarzy. Chciał zbawiać świat. Wierzył, że niemożliwe jest możliwe. Ta wiara go ocaliła.

Pogładziła Nathana po policzku.

- Nie zdawałam sobie sprawy, przez co przeszedłeś - powiedziała. - Twoi rodzice mieli straszny wypadek, nic nie mogłeś dla nich zrobić. Nikt nie mógł nic zrobić.

Ogromnie żałuję, że nie mogłam zostać i pomóc ci przejść przez to wszystko. – Głos jej się łamał, gdy to mówiła. – Ale zobacz, jak wiele dokonałeś, ilu ludzi uratowałeś od śmierci. Gdyby twoi rodzice przeżyli, gdybym ja nie zachorowała, życie nas wszystkich wyglądałoby inaczej. Wiem, że to, co powiem, zabrzmi strasznie, ale pomyśl, kto by wtedy ratował tych ludzi i te dzieci? Może wśród nich znajduje się wielki naukowiec albo wspaniały artysta?

Uśmiechnęła się przez łzy. Cofnęła dłoń. Czuła przemożną pokusę, by zarzucić mu rękę na szyję i go pocałować. Nie, nie może tego zrobić. Nie odważy się zaryzykować.

Nathan kręcił głową, nie odrywał wzroku od jej twarzy. Gdy wzięła głęboki oddech, zwilżył wargi, źrenice jego oczu się rozszerzyły.

Zrobiła mały krok do tyłu.

– Nie wiem, czy istnieje coś takiego jak przeznaczenie. Niemniej wierzę, że nic nie dzieje się bez celu i przyczyny. Ta wiara pozwala mi jakoś godzić się z faktem, że zbyt wielu dobrych i szlachetnych ludzi odchodzi za wcześnie. Wierzę, że pojechałeś tam, gdzie miałeś pojechać i uratowałeś ludzi, których miałeś uratować.

– A co z tobą? – zapytał. – Co z nami? Co takiego zrobiliśmy, że los nas rozdzielił?

Rachel serce ścisnęło się z żalu.

– Nie wiem – szepnęła i cofnęła się jeszcze o krok.

Mogła mu powiedzieć, że nigdy nie przestała go kochać i że chce wszystko zacząć od nowa. Mogła mu powiedzieć, że przez osiem lat nie było dnia, aby o nim nie myślała. Teraz jednak rak jak miecz wisiał nad jej głową. Jeśli Nathan ją kocha i straci, załamie się.

Dlatego najlepiej nie posuwać się za daleko. Niech ich miłość będzie platoniczna wbrew temu, czego serce i ciało pragną.

– Co się wydarzyło po twoim przyjeździe do Australii? – zapytał Nathan. – Jak było z tobą i Dariusem?

Spuściła głowę. Pytanie Nathana świadczy o tym, że jeszcze się nie domyślił. Musi mu powiedzieć. Nie może mieć przed nim tajemnic.

Nie chodzi przecież o nią i Dariusa. Chodzi o nią i Nathana.

– Zapytaj, w jakich okolicznościach się poznaliśmy – rzekła.

Nathan schylił się, postawił kieliszek na piasku, potem wyciągnął rękę. Podała mu dłoń, zbliżyła się do niego, drugą ręką, w której wciąż trzymała kieliszek, objęła go za szyję. Zmysłowe napięcie między nimi było wręcz namacalne. Osiem lat czekali na ten moment.

– Jak go poznałaś? – W głosie Nathana słychać było lekkie drżenie.

– W szpitalu – szepnęła przez łzy.

Mocniej objął ją w talii, spojrzeniem odszukał jej wzrok. W zapadającym zmierzchu mogła czytać z jego oczu jak z otwartej księgi, śledzić tok myślenia: pierwszy szok, racjonalne przyjęcie informacji do wiadomości, potem łączenie poszczególnych elementów w całość.

– Jak on się teraz czuje? Czy w ogóle powinien tu być? – zapytał Nathan.

Darius przestał być rywalem, stał się pacjentem.

– To chłoniak nieziarniczny. W ciągu ostatnich pięciu lat Darius dwukrotnie miał nawrót choroby. O ile wiem, teraz jego stan nie budzi zastrzeżeń. – Nathan wyraźnie

się odprężył. Rachel oblizwała wargi i ciągnęła: – On nie był moim chłopakiem. Podczas leczenia zbliżyliśmy się do siebie i wspieraliśmy. Byłam jego powiernicą. Potrafię dotrzymać tajemnicy, nigdy nie zawiodłam jego zaufania. To dlatego chciał, żebym tutaj przyjechała.

Nathan pokiwał głową. Otarł jej łzy z policzków. Nie zadawał więcej pytań. Jego złość na Dariusa zniknęła. Interesowała go tylko Rachel. Pogładził jej ramiona, mocniej przyciągnął ją do siebie.

– Co teraz, Rach?

O tej chwili marzyła. Na tę chwilę czekała osiem długich lat. Krew zaczęła szybciej krążyć. Kieliszek w jej dłoni przechylił się, trochę wina wylało się na ramię Nathana. Roześmiał się, a ona wypila resztę wina i odstawiła kieliszek.

Ciemne morze kusiło.

– Wykąpiemy się? – zaproponowała.

Nie wahał się ani chwili. Ściągnął T-shirt i szorty, Rachel została w bikini i cienkim kaftanie.

Weszli do wody. Po kilku krokach, gdy woda sięgała im do pasa, Nathan obrócił ją ku sobie i pocałował, wywołując doznania, jakie zapamiętała, o jakich śniła przez lata rozłąki. Zarzuciła mu ręce na szyję, nogami objęła w talii. Ich ciała idealnie do siebie pasowały, jak gdyby byli dla siebie stworzeni.

Nathan rozpiął jej biustonosz, ściągnął go razem z kaftanem, potem dotknął koniuszka piersi. Ona skubnęła zębami skórę w zagłębieniu jego szyi.

– Dalszy ciąg już na stałym lądzie – szepnął i pociągnął ją do brzegu.

Gdy objął ją w talii, dłoń trafiła na bliznę. Ze świstem wciągnął powietrze w płuca.

Położył ją na boku, palcem przeciągnął po bliznie. Wstrzymała oddech. Nie wiedziała, co Nathan powie, co zrobi. W pewnej chwili nachylił się i wargami dotknął cięcia.

– Powinnaś była mi powiedzieć. – Głos mu się łamał.

Spojrzała na jego twarz pełną bólu.

Wtedy nie czekała na jego reakcję. Szok. Niedowierzanie. Złość. Teraz miała to wszystko przed oczami. Ból. Konsternację. Smutek. To dlatego wtedy uciekła. Żeby tego nie oglądać.

– Wiem, że nie stanęłam na wysokości zadania, ale zrobiłam to, co w tamtych okolicznościach było najlepsze. Chociaż każdego dnia tego żałuję.

Nagle poczuła się przygnieciona wyrzutami sumienia. Dotyk warg Nathana sprawił, że prysła magia chwili i powróciła brutalna rzeczywistość.

Oto ma przed sobą szansę odnowienia ich związku, nawet założenia rodziny, ale...

Wszystko stało się tak szybko. Za szybko. Jej umysł tego nie przyswajał. Poczuła przemożną potrzebę znalezienia się sam na sam z myślami.

Chwyciła T-shirt Nathana.

– Przykro mi, nie mogę. Po prostu nie mogę.

– Co? – zapytał zdumiony. – O czym ty mówisz?

Zrobiła szeroki gest ręką.

– O tym. Tego wszystkiego jest dla mnie za wiele. Za wcześnie. Potrzebuję czasu,

muszę się zastanowić – rzuciła już w biegu.

– Rachel! Zaczekaj!

Skoczył na równe nogi, gotowy biec za nią, lecz powstrzymała go ruchem ręki.

– Nie, Nathanie. Jeśli ci na mnie zależy, dasz mi trochę przestrzeni. Osiem lat się nie widzieliśmy. Osiem lat – powtórzyła. – Między nami jest wiele spraw niedokończonych. Muszę się z tym uporać.

Zacząła się od niego oddalać.

– Kochasz mnie?

Zatrzymała się w pół kroku. Odwróciła. Słowa uwięzły jej w gardle.

Oczywiście, że go kocha. Nigdy nie przestała go kochać, tylko nie jest jeszcze gotowa mu o tym powiedzieć. Nie może zagwarantować, że choroba znowu nie zaatakuje. Czy starczy jej odwagi, aby mu to zakomunikować? To znowu kwestia zaufania. Czy znajdzie w sobie wiarę, że ich ewentualny związek przetrwa tę próbę?

W tej chwili nie była tego pewna.

– Ja ciebie kocham, Rach. Zawsze kochałem. Długo nosiłem w sobie gorycz. Pielęgnowałem złość za śmierć rodziców. Nigdy nie zastanowiłem się, jak to wpłynęło na życie moje i Charliego. – Zaśmiał się krótko, nieprzyjemnie. – Wygląda na to, że mój młodszy braciszek jest dojrzałszy, niż mi się wydawało. Doszedł do równowagi psychicznej, ruszył do przodu. Znalazł miłość. Założył rodzinę. Każdego dnia mu tego zazdroszczę.

Podszedł bliżej, lecz nie wyciągnął ręki, nie dotknął jej. Utrzymywał dystans.

– Zachorowałaś na raka, wyzdrowiałaś. Pora pomyśleć o przyszłości. Pora, żebyśmy oboje pomyśleli o przyszłości. – Wziął głęboki oddech. – Ale dam ci czas. Dam ci przestrzeń. Musisz dotrzeć do tego samego punktu co ja. Do etapu, kiedy możesz powiedzieć, że jesteś gotowa znowu mnie kochać.

Słowa te zawisły między nimi.

Rachel nie widziała już wyrazu jego twarzy. Czowała tylko ogromny ciężar w piersi. W głowie miała zamęt. Musi stąd uciec.

Zanim Nathan zdążył cokolwiek dodać, odwróciła się na pięcie i zaczęła biec.

Wpadła do kontenera, zatrzasnęła za sobą drzwi i rzuciła się na łóżko. Musi podjąć decyzję. Musi ochłonąć na tyle, aby zacząć myśleć logicznie. W tej chwili jednak to było ponad jej siły.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Ile razy napełniał butelkę wodą?

Nathan na monitorze oglądał, co się dzieje w obozie celebrytów. Reżyser przez cały dzień usiłował wywołać kłótnię między dwojgiem uczestników programu.

A Nathan od dwóch dni usiłował omijać Rachel szerokim łukiem. Sądził, że intymne zbliżenie rozwieje napięcie między nimi. Nie mógł się bardziej pomylić. Po spotkaniu na plaży napięcie sięgnęło zenitu.

Rachel, jego Rachel, zachorowała na raka nerki i zataiła to przed nim. Nie mógł się z tym pogodzić.

Ale teraz wie, dlaczego wyjechała. Najbardziej bolało go to, że mu nie zaufała. Starał się na spokojnie wszystko przemyśleć i zrozumieć jej punkt widzenia. Wciąż jednak uważał, że źle postąpiła, niemniej gdy się dowiedział, że wyjechała nie dlatego, że go nie kochała, odczuł ulgę.

Opuściła go, bo kochała go zbyt mocno. Jej wyznanie nim wstrząsnęło. Stał na plaży jak rażony piorunem. I nagle doznał olśnienia. Uświadomił sobie, że obojętnie jak wielki żal ma do niej, zawsze będzie ją kochał. I zawsze będzie pragnął, aby została częścią jego życia.

Kiedy powiedziała, że potrzebuje czasu, zrozumiał. Pojął, że jest przytłoczona emocjami, że musi ochłonąć. Lecz teraz, kiedy ją odnalazł, nie chciał, by znowu wymknęła mu się z rąk.

Nie potrafił sobie wyobrazić, co by czuł, gdyby Rachel drugi raz od niego odeszła.

Taka ewentualność, jakkolwiek trudna do wyobrażenia, była jednak realna. Przecież po głębokim namyśle on może ulec instynktowi samozachowawczemu i sam odejść. Osiem lat to długo. Oboje się zmienili. Na dodatek Rachel nie patrzy mu w oczy i nie potrafi powiedzieć, czego chce.

Nathan westchnął ciężko i zmusił się do spojrzenia na ekran. W końcu jest w pracy. Sprawy prywatne muszą zejść na dalszy plan. Powtórzył pytanie:

- Ile razy napełniał butelkę wodą?

Technik oderwał wzrok od monitora i zmarszczył brwi.

- Trzy... może cztery. I mnóstwo czasu spędza w kibelku. Albo śpi.

W mózgu Nathana lekarza zapaliło się czerwone światełko. Dariusz bardzo dużo pije, często korzysta z toalety. Coś z nim jest nie tak. Znając prawdę o jego chorobie, poważnie się zaniepokoił. Na dodatek facet bardzo źle wygląda.

Musiał obiektywnie przyznać, że Dariusz, dobrze zbudowany opalony brunet z ekranowym uśmiechem, jest przystojny. Dziwił się nawet, że gra w australijskich serialach i nie próbuje szczęścia w Hollywood.

Przyglądał się, jak aktor podciąga opadające szorty. Przypomniawszy sobie, że już pierwszego dnia zauważył u niego wyraźną niedowagę. Ale jeśli przywiezione ubrania z niego spadają, czas się tym zainteresować.

Podszedł do krzesła reżysera.

- Darius Cornell. Niech tu przyjdzie. Chcę go przebadać.

Reżyser podniósł głowę.

- O czym ty mówisz? Darius jest w świetnej formie, na nic się nie skarży. - Urwał i powiódł wzrokiem po członkach ekipy. - Tak czy nie? - Jego koledzy, którzy przy-
słuchiwali się rozmowie, pokręcili głowami. - Widzisz?

Nathan nachylił się i wskazał ekran.

- Czy twoim zdaniem ten gość wygląda na okaz zdrowia?

Reżyser przyjrzał się uważnie Dariusowi.

- Często chodzi do kibla. Może złapał jakąś infekcję? - rzekł i mimowolnie podra-
pał się w rękę.

Nathan dotknął jego ramienia.

- Diagnozę pozostaw mnie. Możesz kogoś po niego posłać? - Zamilkł i rozejrzał się po studiu. Trudno, nic na to nie poradzi. - I czy ktoś może odszukać doktor John-
son i poprosić, żeby przyszła do ambulatorium?

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł. Ruszył prosto do ambulatorium, starając się
po drodze zebrać myśli.

Rachel i Darius w jednym pokoju. Po raz pierwszy, odkąd przyjechał, było mu
wszystko jedno. Teraz, kiedy znał historię choroby aktora, niepokoił się o niego. Je-
śli to kolejny nawrót chłoniaka, sytuacja jest poważna.

Darius zjawiał się po kilku minutach. Na widok Nathana zrobił gniewną minę i za-
pytał:

- Co tutaj robisz? Chyba jasno powiedziałem, że mną opiekuje się Rachel.

Nathan podniósł z biurka teczkę z jego dokumentacją medyczną.

- Nie denerwuj się, Rachel zaraz tu będzie. Martwię się o ciebie. Nie wyglądasz
najlepiej i z pewnością nie czujesz się najlepiej. Bardzo schudłeś.

Darius spojrzał na niego gniewnie, usiadł i zaczął się drapać. Milczał. Nathan jed-
nak nie zamierzał się poddać. Oczywiście nie miał zamiaru ujawniać, że zna prawdę
od Rachel, lecz musiał odkryć, co dolega Dariusowi.

- Przestańmy bawić się w kotka i myszkę - rzekł. - Muszę się dowiedzieć, jakie
masz objawy. Martwię się o ciebie - powtórzył.

Za plecami usłyszał głośnie wciągnięcie powietrza. Rachel.

- Co tutaj się dzieje? Darius, źle się czujesz?

Darius, zawsze czarujący w obejściu, odburknął ze złością:

- Nie pytaj mnie, tylko jego. To on mnie tutaj ściągnął.

- Bo istnieją poważne powody - wyjaśnił Nathan.

- Co mu o mnie powiedziałaś, Rach?! - krzyknął zdenerwowany Darius.

Nathan spojrzał wymownie na bidon z wodą w rękach Dariusza. Aktor odczuwał
ciągłe pragnienie. Dlaczego?

Rachel przystanęła i przyjrzała się rozgrywającej się przed nią dramatycznej sce-
nie. W jasno oświetlonym ambulatorium Darius wyglądał na chorego.

- Nic mu nie powiedziałam - odrzekła i podeszła do przyjaciela - ale teraz zamie-
rzam to zrobić.

Uchwyciła spojrzenie Nathana. Z jej oczu wyczytał podziękowanie za dyskrecję.

- On jest tutaj dyżurnym lekarzem i musi znać fakty. Poznaliśmy się z Dariuszem
w szpitalu. Ja miałam raka nerki, Darius chłoniaka nieziarniczego. Od tamtego cza-

su dwukrotnie przeszedł nawrót choroby.

Dariusz posłał Rachel wściekłe spojrzenie i aż zazgrzytał zębami, lecz się nie odezwał.

- Powiedz, proszę - Nathan ponowił próbę - jak się czujesz? Bo szczerze mówiąc, wyglądasz upiornie.

Dariusz zerwał się z krzesła, nachylił nad biurkiem, zbliżył twarz do Nathana i wyszczał:

- Co ci się wydaje, że do kogo mówisz?

W tym momencie podejrzenia Nathana się potwierdziły. Oddech Dariusza pachniał landrynkami o smaku gruszkowym, których od dzieciństwa nie miał w ustach. Podręcznikowy objaw cukrzycy. W połączeniu z innymi symptomami świadczy o wystąpieniu kwasicy ketonowej.

Delikatnie położył rękę na ramieniu Dariusza i zmusił go do zajęcia miejsca. Potem z szafki na leki wyjął glukometr. W oczach Rachel dostrzegł błysk zdziwienia, który zgasł równie szybko, jak się pojawił. Fragmenty łamigłówek same ułożyły się w całość.

- Muszę ci zrobić prosty test - Nathan zwrócił się do Dariusza. - Nakłuję palec i zaraz wszystko będzie jasne.

- Nie - warknął Dariusz.

Jego agresywne zachowanie również było objawem choroby.

Nathan usiadł za biurkiem, a tymczasem Rachel podeszła do Dariusza i przyklękła obok niego. Położyła dłoń na bidonie z wodą i zapytała:

- Dużo pijesz?

Dariusz wypił łyk.

- Mam pragnienie.

Rachel kiwnęła głową.

- I często chodzisz do toalety?

- Cóż, piję, to chodzę. - Dariusz cały czas był opryskliwy.

Rachel wyciągnęła rękę do Nathana. Podał jej glukometr.

- Chudniesz znacznie szybciej, niż można by się spodziewać w takich warunkach. Niewykluczone, że masz cukrzycę. Pozwól, że zrobimy ci test.

Działała szybko. Zanim Dariusz zdążył odpowiedzieć, nakłuła mu palec. Licznik glukometru błyskawicznie podał wynik. Rachel odwróciła aparat w stronę Nathana. Potem pomogła Dariuszowi wstać i podprowadziła go do stołu zabiegowego.

- Dostaniesz kroplówkę. Twój organizm jest odwodniony. Wiesz, co to jest cukrzyca?

- Oczywiście. Moja mama chorowała na cukrzycę.

No tak. Cukrzyca jest chorobą dziedziczną.

Nathan szybko przygotował kroplówkę, tymczasem Rachel dalej rozmawiała z Dariuszem.

- Posłuchaj, sprawa jest poważna. Tutaj nie mamy potrzebnego sprzętu i leków. Powinieneś pojechać do szpitala. Dostaniesz insulinę, specjalista ustabilizuje twój stan. Od razu poczujesz się lepiej. To potrwa dwa dni.

- Nie - oświadczył Dariusz.

Rachel wzięła głęboki oddech. Niedorzeczne zachowanie to kolejny objaw świad-

czący o cukrzycy.

Nathan wyjął stetoskop, lecz kiedy próbował osłuchać Dariusa, aktor odepchnął jego rękę. Nathan niezrażony wziął go za przegub i sprawdził puls.

- Lekki częstoskurcz. Zmierzymy ciśnienie.

- Mamy insulinę? - zapytała Rachel.

- W lodówce jest kilka rodzajów - odparł Nathan - lecz brakuje pompy insulino-
wej.

Rachel podeszła do lodówki z lekami, otworzyła ją i sprawdziła zawartość. Potem spojrziała na Dariusa.

- Naprawdę powinieneś jechać do szpitala. Muszą ci zrobić szczegółowe badanie krwi i monitorować poziom cukru.

Nathan przysłuchiwał się uważnie. Rachel mówiła wszystko, co lekarz powinien mówić pacjentowi, lecz miał wrażenie, że z jakiegoś powodu Darius się zaparł.

- Jeśli trafię do zwykłego szpitala, będą chcieli poznać całą historię choroby. Nie możecie tutaj dać mi insuliny i wziąć mnie pod obserwację? Przecież znasz się na leczeniu cukrzycy.

Rachel pokręciła głową.

- Owszem, ale w szpitalu ogólnym współpracuję z zespołem innych lekarzy i pielęgniarek. Tutaj nie mam sprzętu. Nawet nie mogę wykonać szczegółowej morfologii. Twój przypadek należy traktować jako nagły. Uważam, że powinniśmy znowu we-
zwać śmigłowiec.

W jej oczach Nathan dostrzegał oznaki paniki. Z jednej strony ją rozumiał, z dru-
giej nie. Zgadza się, kwasica ketonowa to dla cukrzyka stan groźny, ale jako do-
świadczona lekarka potrafi dobrać dawkę insuliny i sama monitorować stan chore-
go. Na miejscu są warunki do podawania kroplówek, więc nie przesadzajmy. Sytu-
acja, choć nie komfortowa, jest do zaakceptowania. Dariusem w najbliższej przy-
szłości musi się zająć specjalista, ale tymczasem dadzą sobie radę. Zdarzało mu się
stabilizować stan nowo zdiagnozowanych cukrzyków, kiedy miał do dyspozycji
znacznie mniej środków niż tutaj.

Wziął głęboki oddech. Relacje między nim a Rachel są bardzo delikatne i skompli-
kowane, ale w tym momencie Darius nie jest jej byłym facetem, tylko pacjentem.
Ma prawo wypowiedzieć się w sprawie swojego leczenia.

- Dlaczego nie chcesz iść do szpitala? - zapytał. Uznał, że trzeba zacząć od kwe-
stii zasadniczych. - Chodzi o utrzymanie w tajemnicy choroby nowotworowej czy
o udział w programie?

- O udział w programie - Darius odpowiedział bez chwili wahania. - W kontrakcie
jest punkt mówiący, że jeśli się wycofam, nie dostanę pełnego honorarium. Obieca-
łem Lynn ślub, jaki sobie wymarzyła. Jeśli nie zostanę, nie będzie mnie na to stać. -
Nadal był podminowany.

Nathan zerknął na Rachel. Mówiła mu, że Darius jest z kimś związany, ale teraz
po raz pierwszy usłyszał o planowanym ślubie.

- Potrzebna mi jest waga - odezwała się Rachel. Panika minęła, teraz mówiła jak
lekarka.

Nathan znalazł wagę, pomógł Dariusowi stanąć na niej, odczytał wynik i zapisał.

- Sprawdzaliśmy wagę na samym początku? - zwrócił się do Rachel.

Przerzuciła kartki.

- Waga jest podana w polisie ubezpieczeniowej sprzed miesiąca. Darius stracił około pięciu kilogramów.

- Wiesz, na jaką odmianę cukrzycy chorowała twoja mama? - Nathan zapytał Dariusia.

- Chorowała od urodzenia i zawsze brała insulinę. To zdaje się typ pierwszy, tak? Nathan przytaknął ruchem głowy.

- Objawy wskazują, że prawdopodobnie masz ten sam typ. - Zerknął na Rachel. - Też tak uważasz?

- Owszem. Potrzebne jest badanie na obecność przeciwciał przeciwko enzymowi o nazwie dekarboksylaza kwasu glutaminowego - wyjaśniła Dariusowi - ale zaczniemy leczenie jak przy typie pierwszym. Będziemy obniżać poziom cukru.

Darius opadł na poduszkę.

- Chcę porozmawiać z reżyserem. Chcę wrócić do obozu. Ale - na ułamek sekundy zamknął oczy - czy mogę się chwilę zdrzemnąć?

Rachel delikatnie poklepała go po brzuchu.

- Podciągnij koszulkę. Zrobię ci pierwszy zastrzyk z insuliny. Potem pobiorę krew i sprawdzę, jak możemy dostarczyć próbkę do laboratorium w szpitalu. Tu na miejscu będziemy dalej sprawdzali poziom cukru glukometrem. Spróbuj zasnąć.

Podczas gdy Rachel zajęta była Dariusiem, Nathan porozumiał się telefonicznie z jednym z członków ekipy technicznej.

- Za godzinę przypląwa łódź z dostawami. Zabiorą próbki, mają odpowiednie warunki.

Wziął od Rachel próbkę i umieścił je w pojemniku do transportu krwi. Zobaczył, że Rachel sporządza notatki. Darius wyglądał, jak gdyby spał.

- Przyniosę kawę, a potem wyjdziemy na zewnątrz i pogadamy, jakie będzie najlepsze postępowanie w tej sytuacji, dobrze? - zaproponował.

Rachel ścisnęła w żołądku ze zdenerwowania. Stało się najgorsze. Wyrzucała sobie, że nie przebadła Dariusia wcześniej.

Gdy weszła do ambulatorium, pomyślała, że Darius ma nawrót choroby nowotworowej. Wyglądał okropnie, był szary, wychudzony. W obozie w dżungli nie sprawiał wrażenia aż tak wymizerowanego jak tutaj, w ostrym świetle lamp ambulatoryjnych.

Gdy się dowiedziała, że to nie z powodu chłoniaka, lecz cukrzycy, odczuła ulgę.

Z cukrzycą można żyć. Nathan ma rację. Jest doświadczoną lekarką. Ma glukometr i insulinę, w ciągu kilku dni zdoła ustabilizować Dariusia. Potem zajmie się nim diabetolog.

Uspokoiła się trochę. Darius ma swoje wady, ale też zalety. Nie jest aż tak skoncentrowany na sobie, jak się wydaje. Miło, że chce dotrzeć do końca programu, aby Lynn miała ślub jak z bajki. Rachel wiedziała również, że gdyby Lynn się dowiedziała, jakim poświęceniem zostało to okupione, byłaby wściekła. Są naprawdę oddaną sobie parą, pomyślała.

Nathan przyniósł kawę i wręczył jej kubek. Poczowała zapach orzechów laskowych. Jakim cudem tutaj na wyspie zdołał wyczarować jej ulubione latte? Nie dał jej jed-

nak czasu na pytania albo podziękowania.

- Mamy pacjenta - oznajmił.

Zdziwiła się, że nie wspomniał o tym, co zaszło kilka dni temu. Obiecał jej więcej przestrzeni i dotrzymuje słowa. Od tamtej pory ani chwili nie byli sami.

Dotarło do niej, że jej unika. Pomyślała, że pewnie żałuje wypowiedzianych wtedy słów, wyznania, iż ją kocha i zawsze kochał. Nie odpowiedziała podobnym zapewnieniem, chociaż pragnęła to zrobić. Musiał odebrać jej milczenie jak policzek. Co będzie, jeśli odkryje jej plany? Woląta nie odpowiadać na to pytanie.

Podniosła głowę.

- Zgadza się. Darius...

W oczach Nathana zobaczyła przelotny błysk.

- Jak zamierzasz z nim postępować?

Praca. Skupmy się na pracy. Rozmawiajmy o Dariusie.

- Zostanę przy nim przez kilka godzin i będę sprawdzała poziom cukru. Jeśli się okaże, że potrzebny jest zastrzyk z insuliny, przekonam go, aby się zgodził. Nie mam pojęcia, jak będzie go leczył diabetolog, ale od czegoś trzeba zacząć.

Nathan cały czas kiwał głową. W pewnej chwili spojrzał jej prosto w twarz i zapytał:

- Co chcesz, abym zrobił?

Mogła dać mu z tuzin odpowiedzi zupełnie niezwiązanych z cukrzycą Dariusza.

Usiłowała jednak myśleć o Nathanie nie jak o mężczyźnie, lecz tylko i wyłącznie jak o lekarzu.

- Gdybyś mógł porozmawiać z reżyserem i wypracować z nim jakiś plan, byłabym ci wdzięczna. Darius mógłby każdego dnia kilka godzin spędzać w obozie, kiedy będą filmować jakieś sytuacje. Reżyser musi wyjaśnić innym uczestnikom, co się stało. I musi wyrazić zgodę, aby jedno z nas cały czas towarzyszyło Dariusowi.

- Załatwione. Co z tobą? Chcesz, żebym cię zmieniał? Musimy nadzorować też i inne zadania.

Zawahała się. Wiedziała, że Dariusowi by się to nie spodobało, ale muszą być realistami. Kilka razy może wstać w nocy i sprawdzić mu poziom cukru, ale na dłuższą metę to bez sensu. Lepiej podzielić się obowiązkami.

- Chciałabym w miarę możliwości doprowadzić go do stanu normalnego. Proponuję, żebyśmy za jakiś czas go zbadali i jeśli będzie się czuł na siłach, zabierzemy do go stołówek na kolację. Co ty na to?

Dostrzegła przelotny grymas na ustach Nathana.

- W porządku. Pogadam z reżyserem. Będę koło szóstej.

Odwrócił się na pięcie i zniknął, a Rachel oparła się o framugę drzwi. Bezwiednie ścisnęła w dłoni papierowy kubek. Resztką kawy wylała się na różową sukienkę.

Rachel znowu poczuła, że chce wejść do łóżka, zwinąć się w kłębek i rozpłakać.

Tego wszystkiego było po prostu za dużo. Pobyt na wyspie jest już wystarczającym stresem. Teraz doszła do tego choroba Dariusza i świadomość, jak bardzo skrzywdziła Nathana, którego wciąż kochała.

To bolało najbardziej. Normalnie, kiedy w pracy coś jej nie szło, zawsze mogła się zaszyć w domu. Tu na wyspie nie było gdzie się schować. Wszędzie kręcili się jacyś ludzie.

Nagle poczuła, że musi się stąd wydostać. Dla niektórych to może raj, dla niej wręcz przeciwnie.

Ile jeszcze dni będzie unikać mężczyzny, z którym pracuje? Ile jeszcze dni będzie tłumiła w sobie wszystko, co do niego czuje? Przemknęło jej przez głowę, by zadzwonić do Lewisa, aby przyjechał i ją zastąpił.

Nie mogła jednak tego zrobić. Przecież jego żona jest w ciąży. Strasznie by się zdenerwowała, że mąż musi tak nagle wyjechać.

Za plecami usłyszała kasznięcie. Dariusz obudził się i przecierał oczy.

- Jak się czujesz? - zapytała, wrzuciła zgnieciony kubek do kosza i podeszła do niego.

Dariusz wskazał płamę z kawy na jej sukience.

- Jak długo spałem? Co w tym czasie się działo?

- Nic. Zróbmy kolejny test. Sprawdzimy poziom cukru. Zobaczymy, czy można zacząć leczenie.

Poprawiła kroplówkę, wzięła do ręki glukometr.

Rutynowe czynności. Jeśli się na nich skupi, przestanie myśleć o innych sprawach. Nakłuła Dariuszowi palec, odczekała dziesięć sekund, odczytała wynik.

- Poziom cukru powoli spada. - Zmusiła się do uśmiechu. - Chodź, nauczę cię, jak się robi zastrzyki z insuliny.

Wyprostowała się. Czas zadbać o siebie.

- A potem porozmawiamy. Podjęłam pewną decyzję i muszę ci o niej powiedzieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sytuacja była trochę niezręczna, nawet bardziej niż trochę. Obaj, Nathan i Darius, czuli się jednakowo skrępowani. Wcale nie mieli ochoty na wspólną kolację, poszli jednak razem do stołówki i teraz siedzieli naprzeciwko siebie.

Darius mieszał łyżką w zupie. Źle wyglądał. Twarz miał wymizerowaną, oczy podkrążone. Gdyby zdawał sobie z tego sprawę, najprawdopodobniej zażądałby lustra i użyłby podkładu koloryzującego.

Ale był po prostu zbyt zmęczony. To oczywiście też ma związek z cukrzycą, myślał Nathan. Za kilka dni skrajne zmęczenie minie, organizm zacznie się regenerować. W ciągu miesiąca Darius powinien odzyskać zdrowy wygląd. Wciąż odczuwał pragnienie – odkąd usiedli przy stoliku, wypił trzy szklanki wody – natomiast stracił apetyt.

Nathan wziął głęboki oddech i przybrał zawodowy ton.

– Zacznesz jeść? Przed chwilą dostałeś zastrzyk. Chyba nie chcesz, żeby poziom cukru znowu spadł.

Darius prychnął nieprzyjemnie i w końcu podniósł łyżkę do ust. Spojrzenie cały czas miał utkwione w Nathanie. W jego oczach ciekawość mieszała się z niechęcią. Czujemy do siebie to samo, pomyślał Nathan.

– Czyli to ty jesteś tym sławnym Nathanem Banksem – odezwał się w końcu Darius.

Nathan poczuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach, starał się jednak nad sobą zapanować.

– Nie rozumiem.

Darius odrobinę uniósł powieki.

– Trochę trwało, zanim skojarzyłem, kim jesteś. Byłeś ulubionym tematem Rachel.

Naprawdę? Wizja Rachel rozmawiającej o nim z Dariusem, wówczas jej nowym chłopakiem, była trudna do przełknięcia.

– Wydawało mi się, że o kim jak o kim, ale o mnie nie będziecie mieli ochoty rozmawiać.

Darius usiadł prosto i skrzyżował ramiona na piersi. Wyraźnie dawał do zrozumienia, że chce kierować rozmową.

– Nie jesteś aż taki przystojny, jak sobie wyobrażałem – stwierdził.

Nathan nie wiedział, czy się śmiać, czy walnąć Dariusa w nos. To już nie była rozmowa lekarza z pacjentem, ale starcie samców.

Odłożył widelec. Trudno. Jedzenie poczeka.

– Doprawdy... – Było to stwierdzenie, nie pytanie.

– Owszem. Widziałem kiedyś twoje zdjęcie. Rachel nosi je w torebce. – Ironiczny uśmiešek przemknął Dariusowi po twarzy. – Czas nie był dla ciebie łaskawy.

Nathan pokręcił głową. Każdego innego dnia, w każdych innych okolicznościach,

prawym sierpowym rzuciłby Dariusa z krzesła. Chce go sprowokować. Tylko po co? Informacja, że Rachel trzyma jego zdjęcie w torebce, przyprawiła go o drżenie serca. To jednak nie był moment na oddawanie się nostalgii.

- Za to ty ratujesz się botoksem - odparł.

Nie mógł się powstrzymać od złości. Musiał obiektywnie przyznać, że Darius jest przystojny, opalony, ma równe białe zęby. On ze swoją ogorzałą, poraną zmarszczkami twarzą nie wytrzymuje konkurencji. Nic jednak nie poradzi na to, że Darius irytuje go w najwyższym stopniu. Fryzura, opalenizna, zęby, nawet sposób jedzenia. Gdyby chodziło o któregoś z licznych aktorów seriali, byłoby mu wszystko jedno, ale Darius Cornell był aktorem, z którym Rachel jakiś czas się spotykała, i to wywoływało w nim zupełnie irracjonalną niechęć do niego.

Mobilizował całą siłę woli, aby traktować go jak pacjenta, lecz z marnym skutkiem. Kiedy Darius mówił o Rachel, krew się w nim gotowała.

Wiedział, dlaczego się zaprzyjaźnili, co ich do siebie zbliżyło, nie potrafił jednak uwolnić się od uprzedzeń narosłych przez lata rozłąki z Rachel.

Bo w myślach Rachel Johnson należała do niego.

Bo w myślach ona zawsze będzie do niego należała.

Tamtej nocy działał pod wpływem impulsu. Nie słuchał rozumu, lecz serca, i wyznał, że wciąż ją kocha.

Powiedziała mu rzeczy, które pomogły mu spojrzeć na wiele spraw pod innym kątem. Spędził pięć lat, usiłując naprawić świat, nawet jeśli nie do końca był tego świadomy. To jeszcze nikomu się nie udało. Nikomu. Bezradna rozpacz z powodu śmierci rodziców stała się paliwem napędzającym go w pracy.

Czas na zmianę. Czas dokonać samoanalizy i określić, gdzie chce być. Z tyłu głowy nieśmiało zaczynał mu kiełkować nowy pomysł.

Pod wieloma innymi względami jednak przez osiem lat nic się nie zmieniło. Wszystko pozostało takie samo. Po ośmiu latach wciąż kocha Rachel Johnson.

Darius nie spuszczał z niego oczu.

- Zawsze byłem ciekawy, jaki jesteś - przerwał milczenie Darius. W jego głosie brzmiała lekko lekceważąca nuta.

- Nie rozumiem dlaczego. Ja byłem w Anglii, ty w Australii. Z nią.

Wpatrywali się w siebie, jak gdyby prowadzili pojedynek bez słów.

- Ona nigdy tak naprawdę nie była ze mną. - Darius zniżył głos niemal do szeptu. - Cały czas myślała tylko o tobie. - Ramiona mu opadły, jak gdyby powietrze z niego uleciało.

Może jest zmęczony, pomyślał Nathan. Może powinien znaleźć dla niego coś innego do zjedzenia?

- Rachel... nigdy nie należała do mnie - mówił Darius. - Cały czas liczyłeś się tylko ty. - Zaśmiał się. - Taka wiadomość dodaje wiary w siebie, prawda? Ale niedługo znowu ją stracisz.

Nathan raptownie podniósł głowę.

- Co powiedziałaś?

Miał ochotę zdrowo potrząsnąć rywalem, lecz jedno spojrzenie na Dariusa wystarczyło, aby lekarz wziął w nim górę. Z tylnej kieszeni spodni wyjął glukometr i nie pytając aktora o zgodę, sprawdził mu poziom cukru.

- Za mało zjadłeś - oznajmił. - Na co miałbyś ochotę?

- Grzanekę. - Tylko jedno słowo. Darius nawet nie miał siły mówić.

Nathan przeszedł przez jadalnię, wyminął zdumionego szefa kuchni i wszedł na zaplecze. Chwycił kilka kromek chleba, włożył je do opiekacza, potem otworzył lodówkę. Szukał masła i dżemu.

Szef kuchni uniósł brwi.

- Często się do woli - mruknął.

- Przepraszam cię, Stan. - Nathan poklepał go po ramieniu. - Darius nie czuje się dobrze, ale musi coś zjeść.

Stan kiwnął głową.

- W porządku.

Po minucie grzanki wyskoczyły z opiekacza. Nathan posmarował je masłem i dżemem, nalał do szklanki mleko, postawił na tacy i zaniósł Dariusowi. Zauważył, że ludzie rzucają w ich kierunku ciekawe spojrzenia, lecz je ignorował.

Darius musi się lepiej poczuć. Musi wyjaśnić, co to znaczy „niedługo znowu ją stracisz”.

Darius nawet nie podniósł głowy tylko zaczął machinalnie jeść. Już po kilku minutach talerz był pusty.

- Lepiej się czujesz? - zapytał Nathan, a kiedy Darius kiwnął głową, nachylił się nad stolikiem i zażądał wyjaśnień: - O co chodzi z Rachel? Dlaczego niedługo znów ją stracę?

Darius zmarszczył brwi.

- Byłem trochę przymulony. Gadałem bez sensu.

- Wielu cukrzyków mówi od rzeczy, kiedy spada im poziom cukru - odparł Nathan - ale ty mówiłeś o Rachel. Że niedługo znowu ją stracę. Możesz wyrażać się jaśniej?

Darius pokręcił głową.

- To sprawa prywatna. Z tobą będę rozmawiać tylko o zdrowiu.

Nathan nie dał się wyprowadzić z równowagi.

- W porządku. Powinniśmy naprawdę porozmawiać o tym, co czułeś, kiedy spadł ci poziom cukru we krwi. Musisz nauczyć się rozpoznawać symptomy. - Obrócił glukometr w jego stronę. - Norma to między cztery a siedem. W ostatnich tygodniach miałeś znacznie wyższy poziom. Dziesięć. Przy takim wskazaniu zaczynasz źle się czuć. To się zmieni, ale musimy zacząć wszystko notować.

Milczeli chwilę. Darius odezwał się pierwszy.

- Czuję się odrobinę lepiej. Chyba wolę rozmawiać o cukrzycy z Rachel. - Wstał, schował glukometr i spojrzał na Nathana. - Dopóki jeszcze mam szansę.

Nathan również się podniósł.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie wyjaśnisz, co to znaczy.

- To twoja wina - wypalił Darius. - Rachel miała przebywać na wyspie cały czas, kiedy ja tu jestem. Ale wyjeżdża. Pojutrze, jak przybije łódź z dostawami. Chce uciec od ciebie!

Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł z jadalni. Nathan poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

Nie! Ona nie może znowu odejść.

Nie Rachel. Nie teraz, kiedy nareszcie poczuł, że istnieje realna szansa na wspólną przyszłość.

On nie może do tego dopuścić.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Producent i reżyser nareszcie posłuchali głosu rozsądku. Nathan przedstawił im mocne argumenty. Gdyby Rachel nie wiedziała, jak naprawdę rzeczy się mają, pomyślałaby, że on i Darius to przyjaciele.

Osiągnęli kompromis. Darius dostał serię kroplówek i już nie był odwodniony. Rachel skonsultowała wyniki badania krwi z diabetologiem i wspólnie opracowali szczegółowy harmonogram leczenia. Aktor rozpocznie kurację na wyspie pod kierunkiem Rachel i zaraz po zakończeniu zdjęć do programu pojedzie do szpitala, gdzie przejdzie kolejne badania.

Najtrudniejsza okazała się rozmowa z pozostałymi celebrytami. Ogólnikowe stwierdzenie, że Darius wymaga specjalnego traktowania, nie wystarczyło. W końcu Nathan spotkał się z wszystkimi w obozie i oznajmił, że z powodu stanu zdrowia Darius musi pozostawać pod ścisłą kontrolą lekarską. W obozie będzie przebywał tylko kilka godzin dziennie podczas filmowania poszczególnych zadań. Pozostały czas spędzi w pomieszczeniach ekipy.

Najbardziej niezadowolona była Tallie Tuner, aktorka. Myśl, że któremuś z nich się upiecze i nie będzie już spał na niewygodnym łóżku polowym w towarzystwie pajaków i insektów, była dla niej nie do zniesienia.

Większość rywalizujących z sobą uczestników programu przez cały dzień o niczym innym nie rozmawiała. Frank Cairns, sportowiec, stał się faworytem widzów i wysuwał na prowadzenie. Nie brał udziału w ogólnym narzekaniu, nie tolerował napadów złości i miał dystans do siebie i poczucie humoru na własny temat. W ciągu ostatnich kilku dni widzowie właśnie na niego najchętniej głosowali.

Zaraz za nim plasował się Billy X, raper. Dobrze wypadł w kolejnych zadaniach i otwarcie flirtował z Rainbow Blossom, gwiazdą kolejnych reality show. Rachel była przekonana, że to wszystko jest wykalkulowane, lecz nie odważyła się powiedzieć tego na głos. Pozostał jej jeszcze tylko jeden dzień na wyspie. Jutro wsiądzie na łódź dostawczą i ucieknie od Nathana. Chociaż wciąż nie była do końca pewna, czy właśnie tego najbardziej pragnie.

Ostatnią noc spędziła w ambulatorium, czuwając przy Dariusie, ale ustalili z Nathanem, że dzisiaj ich pacjent będzie już spać w kwaterze ekipy. Kilka razy w ciągu nocy któreś z nich pójdzie zmierzyć mu poziom cukru. Najważniejsze było wyrowadzenie go ze stanu krytycznego. W mieście prawdopodobnie zatrzymano by go na jedną lub dwie doby w szpitalu, na następne dwa dni przeniesiono na oddział dziennego pobytu, potem trafiłby pod opiekę przyszpitalnej poradni diabetologicznej.

Westchnęła. Czas wrócić do normalności, pomyślała.

Normalność? Co to takiego?

Czy to normalne, aby budzić się co rano bez chęci do życia? Czy to normalne, aby natłok myśli nie pozwalał spać? Czy to normalne nie móc rozmawiać z kolegą?

Dla Rachel nic już nie było normalne. Gdy Nathan na nowo pojawił się w jej życiu, wszystko wywróciło się do góry nogami.

Ktoś szedł ścieżką przed kontenerem. Rachel nasłuchiwała w napięciu. Teraz już potrafiła rozpoznać go po krokach. Jest coraz gorzej, pomyślała. Na łóżku leżała cała jej garderoba. Jak to wyjaśni, jeśli on zapyta? Nie uprzedziła go o wyjeździe.

Wzięła do rąk starannie złożony w kostkę T-shirt i wstrzymała oddech. Dlaczego tak się grzebie z pakowaniem? Jeśli aż tak bardzo zależy jej na wyjeździe, to dlaczego po prostu nie upchnie wszystkiego jak leci, tylko każdą rzecz składa albo roluje? Zachowuje się tak, jak gdyby rozum mówił jedno, a serce drugie.

Czy ucieczka to naprawdę dobre wyjście?

Kroki się zbliżały. Rachel na ułamek sekundy mocno zacisnęła powieki. Tak. Właśnie to powinna zrobić. Musi odbyć tę rozmowę i nieważne, że będzie trudna. Nie może znowu odejść bez porozmawiania z nim.

To by było nie fair w stosunku do niej samej. I nie fair w stosunku do niego.

Po ośmiu latach pora nareszcie stawić czoło rzeczywistości.

- Rachel? Hej!

Wesoły głos Nathana kompletnie ją zaskoczył. Wczoraj chodzili koło siebie na palcach i unikali patrzenia na siebie. Obejrzała się.

Nathan w jednej ręce trzymał butelkę szampana, w drugiej dwa kieliszki.

Wstała z łóżka. Zupełnie zapomniała, że ma na sobie tylko krótką jedwabną koszulkę nocną. Tymczasem Nathan wszedł do pokoju i postawił butelkę na stole. Nie skomentował widoku leżących wszędzie ubrań.

- Patrz, co Lewis nam przysłał z dzisiejszym transportem zapasów. Łódź właśnie przyплыnęła.

Różowy szampan! Prezent od faceta, którego miała ochotę zamordować! Nagle zrozumiała.

- Dziecko?

Nathan promieniał.

- Dziewczynka. Cztery kilogramy szczęścia. - Z radości wyciągnął ramiona i uściśnął Rachel. - Wiesz pewnie, że bardzo się niepokoił. W rodzinie jego żony każda kobieta w ciąży dostawała stanu przedrzucawkowego. Podejrzewam, że Lewis przez dziewięć miesięcy wstrzymywał oddech.

Wciąż obejmował Rachel, która starała się nie okazać, jak jej ciało reaguje na jego dotyk i wydzielane feromony. Kilkudniowy zarost na policzkach drapał jej ramię. Zawsze lubiła go takiego nieogolonego.

- Nie - szepnęła. - Nie wiedziałam.

Patrzył jej w oczy. Był w świetnym nastroju. To właśnie taki Nathan, jakiego pamiętała. Nathan, który był dla niej kotwicą i wsparciem przez sześć lat ciężkich studiów i stażu. Nathan, który potrafił ją rozśmieszyć. Któremu zawsze mogła ufać, któremu z wiarą oddała serce. Dlaczego nie może go odzyskać?

Patrząc na niego, widziała, że cień czający się w oczach zniknął, że jest odprężony, w harmonii ze światem. Otaczające go niemal namacalne napięcie osłabło, natomiast feromony tryskały z niego niczym fajerwerki.

Nie puszczał jej. I wcale nie chciała, aby to uczynił.

Może przez pięć minut udawać, że nie chorowała na raka. Że nie wyjechała, a on

przez ostatnie pięć lat nie usiłował naprawiać świata.

Spróbujmy przez pięć minut być szczęśliwi, pomyślała. Bardzo tego pragnęła.

- Jak nazwali córeczkę?

Nathan zmarszczył nos.

- Gilberta.

Rachel cofnęła się.

- Och, nie!

- Zdaje się, że to tradycja rodzinna. - Zerknął na butelkę na stole. - Napijesz się ze mną szampana?

Wypuścił ją z objęć. Rachel poczuła się tak, jak gdyby powietrze z niej uleciało, lecz on, zajęty otwieraniem butelki, tego nie zauważył.

Nie potrafię udawać, pomyślała. Gdyby kilka tygodni temu ktoś ją zapytał, kim jest Nathan Banks, serce by jej drgnęło w piersi i z nutą smutku w głosie odpowiedziałaby, że to stary przyjaciel. Potem przez resztę dnia zastanawiałaby się, co porabia i czy jest szczęśliwy.

Nigdy nie spotkała nikogo, kto by mu dorównał. Nikogo, kto by ją inspirował, mobilizował do podejmowania coraz trudniejszych wyzwań i kochał tak jak on.

Jej życie jest ustabilizowane. Jej kariera zawodowa biegnie zgodnie z założonym planem. Ma ładne mieszkanie, przyjemne towarzystwo w pracy. Ale to jej nie wystarcza. I nigdy nie wystarczy.

W ciągu tych ośmiu lat poznała mnóstwo sympatycznych facetów, jednak z żadnym nie chciałaby się zestarzeć. W roli siwowłosego partnera trzymającego ją za rękę, też siwowłosa, zawsze widziała tylko Nathana. Idealna para. Na zawsze.

Żaden mężczyzna go nie zastąpi.

Niespodziewane spotkanie uświadomiło jej, jak bardzo za nim tęskniła, jak bardzo łaknęła jego bliskości. Psychicznie, fizycznie, duchowo. Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu i niemożność posiadania go dla siebie sprawiały jej ból.

Dlaczego musiała zachorować? Dlaczego te straszne małe komórki muszą się replikować i wyniszczać jej organizm?

Skrzywiła się. Przez to wszystko stała się wstrętną babą, pomyślała. Babą, która chciałaby, aby na raka zachorował ktoś inny, nie ona. Nie chciała być taka. Nie może sobie na to pozwolić.

- Rachel? - Nathan stał przed nią i wyciągał do niej rękę z kieliszkiem. Zmarszczone czoło świadczyło, że wyczuł, iż coś dziwnego z nią się dzieje. - Wypijemy toast za dziecko Lewisa?

Napotkała jego spojrzenie. Nagle wszystko stało się dla niej jasne. Już dłużej nie może być taką kobietą jak dotychczas. Bąbelki szampana połaskotały ją w nos.

- Nie.

Nathan aż się wzdrygnął. Cofnął rękę, oba kieliszki postawił z powrotem na stole.

Rachel przygotowała się na grad pytań. Pytań, na które nie wiedziała, jak zdoła odpowiedzieć. Nathan jednak nie zadał jej żadnego pytania. Podszedł, położył jej dłonie na biodrach. Przez cienki jedwab czuła ciepło jego palców.

Zamierza wyjechać. Uciec. To dlatego ciało Nathana wydaje się jej przystania.

- Dość - rzekł schrypniętym głosem. - Dość tego, Rachel. Osiem lat to za długo. O wiele za długo. - Delikatnie pogładził ją po policzku. - Tęskniłem za tobą. Bez cie-

bie czułem się zagubiony. Chcę, żebyś była przy mnie. Chcę, żebyś znowu obdarzyła mnie zaufaniem, żebyś wierzyła, że będę przy tobie i dla ciebie. Żałuję, że sama borykałaś się z chorobą.

Urwał, zamknął na moment oczy.

- Żałuję, że wskutek mnóstwa bardzo skomplikowanych powodów wyłądownałaś na jednej półkuli, a ja na drugiej. - Potrząsnął głową. - Nie znałem twoich motywów, nie rozumiałem twojego kroku. - Przytrzymał swoim wzrokiem jej spojrzenie. - Teraz wiem o Dariusie. Nie wiem wszystkiego i nie muszę wiedzieć. Ale wiem, skąd się wzięła więź między wami. Czuję się tak, jak gdybym przez osiem lat czekał na tę chwilę. Ja tego po prostu nie wiedziałem. Muszę ruszyć do przodu. My musimy ruszyć do przodu. Nie odzyskamy minionych ośmiu lat. Muszę uwolnić się od przeszłości i ty też musisz to zrobić.

Palcami przeczesał jej włosy.

- W przeciwnym razie nigdy niczego nie osiągniemy. Spędzimy resztę życia, dryfując, nie żyjąc. - Oparł policzek o czubek jej głowy. - Nie pozwolę ci wsiąść na tę łódź beze mnie. Nie opuszczaj mnie po raz drugi, Rachel.

On wie. Wie o jej zamiarze wyjazdu. Jednak nie przyszedł po to, by na nią krzyknąć. Utrzymuje dystans. Daje jej przestrzeń, o jaką prosiła.

Czy ona naprawdę chce wyjeżdżać?

Rachel usiłowała powstrzymać łkanie. Podeszła bliżej, podniosła ręce, dłonie oparła na piersi Nathana, głowę położyła mu na ramieniu. Pod palcami czuła bicie jego serca. Znajome. Bliskie.

I właśnie tak powinno być.

Kiedy leżeli w łóżku, właśnie w taki sposób zasypiała, z dłonią na jego sercu. To dawało jej poczucie bezpieczeństwa i pewność, że wszystko będzie dobrze.

Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Nie mogła podnieść głowy, nie mogła na niego spojrzeć.

- Kocham cię - szepnęła. - Zawsze kochałam i zawsze będę cię kochać.

Pogładziła go po policzku, wzięła głęboki oddech i dopiero wtedy odważyła się podnieść na niego oczy.

- Nie wiem, dlaczego tutaj się znaleźliśmy. Może to przeznaczenie? Przez ostatnie dni byłam zdezorientowana, ale jedno wiem na pewno. Nie mogę cię skrzywdzić. Udało mi się przekroczyć granicę pięciu lat bez nawrotu choroby, ale gwarancji nie ma. Ta groźba zawsze będzie nade mną wisiała. Nie chcę, żebyś musiał mnie pielęgnować. Nie chcę, żebyś musiał się mną opiekować. - Przyłożyła dłoń do piersi. - Nie chodzi mi o to, że to ja zachoruję. Chodzi o to, co to będzie znaczyło dla ciebie. Nie zniosę patrzenia, jak cierpisz.

- I dlatego mamy zrezygnować ze wspólnego życia? To jest powodem twojej drugiej ucieczki? Czy niczego się nie nauczyłaś?

Mówił tonem ostrym, pełnym emocji, lecz bez gniewu. Jest niewiarygodny, pomyślała.

- To dlatego chcesz spędzić resztę swoich dni, chowając się? Przed czym? Przed życiem? A jeśli nie zachorujesz? Jeśli ten najgorszy scenariusz się nie spełni? Będziesz siedzieć w bujanym fotelu i zastanawiać się, dlaczego pozwoliłaś, aby życie przeciekło ci przez palce?

Zdesperowany wyrzucił ręce w górę. Zbliżył twarz do twarzy Rachel.

- A jeśli ja zachoruję na raka? Odejdiesz ode mnie? Ja mam ciebie zostawić, bo nie chcę widzieć cię zmartwioną, przygnębioną? Posłuchaj, jak absurdalnie to brzmi.

Położył jej dłonie na ramionach.

- Ludzie codziennie wykonują taki skok na głęboką wodę, Rach - tłumaczył - kiedy decydują się być z sobą, nie mają gwarancji, że zawsze będą szczęśliwi. Trzeba przyjmować, co życie nam zgotuje i mieć nadzieję, że znajdziemy w sobie siłę, żeby udźwignąć wszystkie doświadczenia. - Przyłożył dłoń do serca. - Wierzę, że jesteśmy silni. Wierzę, że możemy być silni. Wierzę, że powinniśmy otrzymać długie i szczęśliwe życie. Osiem lat na to czekaliśmy. Nie chcę czekać ani sekundy dłużej.

Pod wpływem jego słów Rachel zadrżała. Przekonała się, co to znaczy, gdy ktoś deklaruje gotowość stawienia czoła wszystkiemu, co los przyniesie. Osiem lat temu oddałaby wszystko, aby usłyszeć od niego właśnie taką obietnicę, lecz nie dała mu szansy. Nathan pogładził jej ramiona i ręce.

- Nie uciekaj od tego, Rach. Nie odchodź znowu. To jedyna rzecz, jakiej nie zniósę. Wszystkiemu innemu potrafię stawić czoło. Potrafię - powtórzył. - Z tobą u boku.

Łzy popłynęły jej po policzkach. Podniosła głowę, zwróciła ku niemu mokrą twarz. Uśmiechnął się do niej. Oczy mu błyszczały.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo tego pragnę - rzekła. - Tylko strasznie się boję. - Głos jej zadrżał. Czuła się, jak gdyby zrobiła krok w przepaść.

Nathan rozpromienił się.

- Nie musisz. - Wziął ją za rękę. Jego dłoń była ciepła, silna. - Razem przez to przejdziemy. Krok po kroku.

- A cała reszta? Gdzie zamieszkamy? Gdzie będziemy pracować? Co będziemy robili?

Objął ją mocno i przytulił.

- Wszystko po kolei. - Palcami przeczesał jej włosy. - Proponuję zacząć od początku. Może na nowo się poznamy?

Ogarnęło ją podniecenie zmieszane z napięciem. Jak dawniej. Pocałowała go w ramię i szepnęła:

- Z przyjemnością odnowię naszą znajomość, doktorze Banks.

Nathan wyciągnął do niej rękę i ruszył w stronę swojej sypialni. Po raz pierwszy od ośmiu lat czuła pewność, że to, co robi, jest słuszne.

Wsunęła dłoń w jego rękę, pozwoliła się prowadzić ku szczęściu i już się nie bała, jakie przeszkody mogą na nich czyhać po drodze.

EPILOG

Rok później...

Chodziła tam i z powrotem. Nerwy miała napięte, serce biło jej jak szalone. Szelst kremowej jedwabnej sukni ślubnej był jedynym dźwiękiem zakłócającym ciszę panującą w łazience.

Nathan wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Uśmiechnął się, objął ją w talii.

- Ktoś mógłby pomyśleć, że się denerwujesz - zauważył.

On był uosobieniem spokoju.

- Oczywiście, że się denerwuję. Niedobrze mi. - Spojrzała za siebie na umywalkę.

- Która godzina?

Nathan pokręcił głową.

- Cierpliwości. Mamy mnóstwo czasu. - Ruchem głowy wskazał drzwi. - Goście pomyślą, że wszedłem tutaj, bo pilnuję, aby panna młoda nie stchórzyła w ostatniej chwili.

- Och nie! - jęknęła. Dotknęła brzegu dekoltu w kształcie serca. - Tak myślą, prawda? - Uwolniła się z objęć Nathana, znowu zaczęła chodzić tam i z powrotem.

Po chwili stanęła przed nim i położyła mu dłonie na piersiach.

- Wiesz, że nie stchórzyłabym przed ślubem z tobą. W życiu nie byłam niczego tak bardzo pewna, jak tego, że chcę zostać twoją żoną.

Nachylił się i pocałował ją czule w usta.

- Wiem - zapewnił ją, potem spojrzał nad jej ramieniem na drzwi. - Jeśli mistrz ceremonii przyłapie mnie na całowaniu narzeczonej, zanim złożymy przysięgę małżeńską, możemy mieć kłopoty.

Nerwowo kiwnęła głową.

- Mamy jeszcze czas?

Nathan ponownie spojrzał na zegarek, potem ujął dłoń Rachel.

- Nie chcę, żebyś się rozczarowała, że nie wszystko jest tak, jak sobie wyobrażałaś. Poślubiam kobietę, którą kocham. Pragnę, aby ten dzień należał do nas. Rozpoczynamy nowe życie.

- Wiem o tym. Wiem. Tylko nie mogę przestać myśleć, że poza stresem wywołanym ślubem jest inna przyczyna, dla której okres mi się spóźnia.

Nathan wybuchnął śmiechem.

- Chyba jeszcze się nie zdarzyło, aby kierowca limuzyny wiozącej parę do ślubu musiał zatrzymać się przed apteką. Omal nie dostał zawału, kiedy go o to poprosiłaś.

Na ułamek sekundy mocno zacisnęła powieki.

- Ty zobacz. Ja... nie mam odwagi.

Czuła zawrót głowy. Za niecałe dwa tygodnie będą w Anglii, zaczną nową pracę, bliżej Charliego. Ona będzie robiła specjalizację z medycyny ogólnej, on z chirurgii.

Już żartował, że będzie najstarszym chirurgiem w mieście. Zawsze się martwiła, że przebyte leczenie onkologiczne może uniemożliwić jej zajście w ciążę. Proponując jej małżeństwo, Nathan doskonale zdawał sobie z tego sprawę. „Założyć rodzinę można nie tylko w jeden sposób”, tak brzmiały jego słowa. Nie chciał znowu jej stracić. Chciał nadrobić lata rozłąki.

Teraz spojrzał na biały pasek. Rachel trzymała kciuki.

- Jedna kreska czy dwie? - zapytała.

Oczy Nathana zrobiły się okrągłe, twarz się rozpromieniła. Chwycił Rachel w tali, podniósł w górę i zakręcił się z nią w ciasnej łazience.

- Dwie.

- Co?!

Nie mogła uwierzyć. Nie dzisiaj.

Wciąż kręcił się z nią dookoła. Objęła go za szyję, a wtedy ostrożnie postawił ją na podłodze.

- Czy pani Banks jest już gotowa uczynić mnie najszcześniejszym człowiekiem na świecie? - zapytał.

- Pani Banks. Jak to brzmi! To najpiękniejszy i najszcześniejszy dzień w moim życiu! Czy jeszcze coś lepszego może mi się dzisiaj przydarzyć?

W zielonych oczach Nathana zaiskrzyły figlarne ogniki.

- Sądzę, że tak. - Podniósł bukiet różowych róż leżący obok umywalki i podał Rachel. - Chodź, uspokojmy naszych gości. Pewnie myślą, że już nie wrócimy.

W tej samej chwili rozległo się pukanie, drzwi się uchyliły i Charlie wetknął głowę do środka.

- Wszystko w porządku? Freddie już dwa razy upuścił poduszkę z obręczkami. Jeśli trzeci raz to robi, możemy ich nie znaleźć.

Córeczka Charliego, Matilda, była druhną, synek, Freddie, paziem.

Nathan puścił oko do Rachel.

- Przepraszam za zwłokę. Mamy dobrą wiadomość. - Wziął Rachel za rękę, splótł palce z jej palcami. - Wygląda na to, że jeden plus jeden to nie dwa, ale trzy.

Charlie potrzebował kilku sekund, aby zaskoczyć.

- Co takiego? - W dwóch susach znalazł się przy Rachel i mocno ją uściskał. - Cudownie. Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę bratanicę albo bratanka. - Cofnął się o krok. - Zaraz, zaraz... To jeszcze tajemnica? Możemy ogłosić tę nowinę?

Rachel i Nathan wymienili spojrzenia. Rachel przyłożyła dłoń do brzucha.

- Zaczekajmy. Musimy to jeszcze potwierdzić.

Nathan wziął do ręki test.

- Już potwierdziliśmy. Ogłosimy całemu światu, jak piękne może być życie. - Mruknął do Rachel. - Ale przedtem weźmiemy ślub.

Rachel kiwnęła głową na znak, że się zgadza. Wzięła głęboki oddech.

Charlie podprowadził ją do drzwi.

- Zaczynamy przedstawienie. Oficjalnie zostaniesz moją bratową.

Pocałował ją w policzek i wyszedł z łazienki.

- Chodź, bo twój ojciec zaraz dostanie zawału - stwierdził Nathan. - Gotowa?

- Jak najbardziej.

Rachel wygładziła suknię, przejrzała się w lustrze i poprawiła welon.

Nathan wyszedł pierwszy i dołączył do zdenerwowanego ojca Rachel. Kiedy pan Johnson się dowiedział, że córka z mężem wracają do Londynu, był uszczęśliwiony.

W Australii spędzili dziesięć miesięcy i dopiero wtedy zaczęli rozmawiać o przyszłości. Wspólnie zdecydowali, że chcą być bliżej Charliego, a gdy na ślubie Dariusa Nathan się jej oświadczył, Rachel była w siódmym niebie. Zaczęli szukać pracy w Anglii i jednocześnie planować ślub.

Ojciec podał Rachel ramię.

- W porządku?

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- W idealnym. I będzie jeszcze lepiej.

Ojciec posłał jej zaciekawione spojrzenie. Drzwi sali otworzyły się. Nathan z Charliem weszli jako pierwsi.

Rachel poczuła ucisk w dołku. Osiem lat temu myślała, że jej życie się kończy. Teraz zaś wiedziała, że dopiero się zaczyna.

Przez okna do sali wpadało słońce. Rachel, wsparta na ramieniu ojca, szła w stronę ukochanego.

Do męża. Do ojca jej dziecka.

Do swojego przeznaczenia.

Tytuł oryginału: The Doctor She Left Behind
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2015 by Scarlet Wilson
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Medical są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-2214-3

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna